



POLSKA *pitka*

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIĘKI NOŻNEJ

**NAWAŁKA
W OGNIU PYTAŃ
STR. 4-8**

**DORNA
NIE UDAJE GREKA
STR. 22-25**

**LUBAŃSKI
CRISTIANO
DAWNYCH LAT
STR. 16-17**



**WITA PAŃSTWA
MATEUSZ BOREK
STR. 12-14**

NIEPRZEWIDYWALNOŚĆ WYMAGA TRENINGU.



NOWY DZIEŃ. NOWA GRA.

SCIAGNIJ APLIKACJĘ NIKE FOOTBALL,
ABY POZNAĆ CAŁĄ HISTORIĘ
ROBERTA LEWANDOWSKIEGO.

PODEJMIJ RYZYKO



NIKE.COM/FOOTBALL



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek

CEL JEST JEDEN EURO 2016!

W końcu! Rozpoczynamy eliminacje mistrzostw Europy 2016. Każdy mecz w reprezentacji Polski jest wielkim przeżyciem, wyzwaniem i nobilitacją, lecz muszę przyznać, że brakowało mi już spotkań o punkty. Okres grania o pietruszkę był dość długi, trwał prawie rok. Przecież ostatni eliminacyjny mecz rozegraliśmy 15 października 2013 roku z Anglią na Wembley, jeszcze pod wodzą trenera Waldemara Fornalika. Od 1 listopada 2013 mamy nowego selekcjonera reprezentacji Polski – Adama Nawalkę. Zmiany niosą za sobą nowe nadzieje. Wszyscy marzymy o tym, aby mieć jak najlepszą drużynę narodową. Selekcjoner Nawalka ma nasze pełne poparcie. W dotychczasowych meczach towarzyskich dokonywał selekcji zawodników. Teraz czas na poważne granie. Życzę trenerowi, aby potrafił z piłkarzy, których mamy – a trzeba przyznać, że mamy kilku wysokiej europejskiej klasy – stworzyć drużynę. Tego nam dotychczas brakowało. Cel na te eliminacje jest jasny – zakwalifikować się na turniej główny we Francji.

Na początek kwalifikacji zmierzmy się w Faro z Gibraltarem. Chyba nikt nie wyobraża sobie innego rezultatu, niż zwycięstwa biało-czerwonych. Oczywiście pod warunkiem, że zawodnicy będą odpowiednio skoncentrowani i zagrają na sto procent swoich możliwości, bo dziś łatwo nie jest z żadnym przeciwnikiem. Przekonał się o tym najlepiej pod koniec sierpnia wielki Manchester United, który w 1/32 finału Pucharu Ligi Angielskiej przegrał aż 0:4 z trzeciroligowym Milton Keynes Dons i odpadł z rozgrywek.

Musimy te eliminacje dobrze rozpocząć, ponieważ później czekają nas spotkania zdecydowanie trudniejsze. Nie ma co ukrywać, że niekwestionowanym faworytem naszej grupy są Niemcy. Ze Szkocją, Irlandią i Gruzją jesteśmy w stanie rywalizować jak równy z równym. W każdym meczu musimy dać z siebie wszystko, walczyć o zwycięstwo. Wszyscy jesteśmy z polską reprezentacją!

Bardzo mocno trzymamy również kciuki za kadre do lat 21, która 9 września zagra ostatni grupowy mecz eliminacji mistrzostw Europy 2015. Drużyna Marcina Dorny zmierzy się w Katerini z Grecją. To nie będzie łatwe spotkanie, ale wierzę w ten zespół, trenera, piłkarzy. Wygramy i zakwalifikujemy się do Euro 2015.

- 4-8 **Reprezentacja gotowa do walki**
Debata z selekcjonerem Nawalką
- 9 **Zamiast felietonu**
Janusz Basałaj
- 10-11 **Transferowe Top 5 biało-czerwonych**
Ranking kadrowicza
- 12-14 **Komentatorskie Himalaje**
Mateusz Borek
- 15 **Ofensywa sponsorska PZPN**
Felieton Jakuba Kwiatkowskiego
- 16-17 **Cristiano dawnych lat**
Włodzimierz Lubański
- 19 **Cel baraże**
Allen Bula
- 20-21 **Siedem rzeczy, których nie wiesz o Gibraltarze**
Raport Polskiej Piłki
- 22-25 **Dorna nie udaje Greka**
Reprezentacja Polski U-21
- 26-28 **Kopniak na szczęście**
Bartłomiej Pawłowski
- 29 **Czytanie gry**
Felieton Jakuba Polkowskiego
- 30-31 **Zmienili szyld i jadą dalej**
Reprezentacje narodowe
- 32-35 **Szkolenie młodzieży**
– mity kontra rzeczywistość
- 36-37 **Powtórzmy to tysiąc razy!**
Raport Polskiej Piłki
- 38 **Nauka przez rzeczywistość**
Felieton Andrzeja Dawidziuka
- 39 **Kapitan Dzieciół**
podniósł Puchar Syrenki
Reprezentacja Polski U-17
- 40 **Wielkie serducho**
Saganowskiego
Beach soccer
- 41 **Cud Rekordu pod Dębowcem**
UEFA Futsal Cup
- 42 **Medyk pomści Legię**
W Lidze Mistrzów
- 43-51 **Cała Polska ta tapecie**
Wojewódzkie ZPN-y
- 52-53 **Kibice – oni pamiętają**
Powstania Warszawskie

POLSKA piłka

Wydawca:

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7

02-366 Warszawa

tel. +48 (22) 55 12 300

fax +48 (22) 55 12 240

e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Zespół wydawniczy:

Janusz Basałaj (przewodniczący),

Paweł Drazba (sekretarz),

Piotr Gołos, Jakub Kwiatkowski

Łukasz Wiśniowski, Piotr Tenczyński

Skład graficzny:

Piotr Przychodzeń

Projekt okładki:

www.prosperomedia.pl

Foto:

Archiwum, Cyfrasport, East News,
Paula Duda

Adam Nawałka: Reprezentacja będzie gotowa do walki

Wyjazdowym meczem z Gibraltarem, 7 września 2014 roku, reprezentacja Polski rozpocznie eliminacje mistrzostw Europy, które w 2016 roku odbędą się we Francji. Tuż przed startem kwalifikacji w siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej odbyliśmy debatę z Adamem Nawałką, selekcjonerem biało-czerwonych.

Wkraczamy w eliminacje mistrzostw Europy. Jak w skrócie podsumowałby Pan swoją dotychczasową, kilkumiesięczną pracę na stanowisku selekcjonera?

Rozpoczynając pracę miałem konkretny plan, który cały czas realizuję. Bardzo ważne ze strategicznego punktu widzenia było to, aby przygotować kadrę na wszelkiego rodzaju zdarzenia. Drużyna zawsze musi być gotowa do walki. Na swojej pierwszej konferencji prasowej powiedziałem, że do maja będziemy prowadzić selekcję po to, aby w momencie rozpoczęcia eliminacji mistrzostw Europy, mieć sprawdzonych zawodników. Mój plan zakładał wyselekcjonowanie grupy piłkarzy i przygotowanie ich pod względem taktycznym oraz mentalnym. Chciałem mieć gotową grupę zawodników, na których będę mógł liczyć w trakcie eliminacji. Zawsze przecież pojawiają się jakieś kontuzje i dziś wiem, że ci, którzy ich zastąpią, będą grali na podobnym poziomie. Ponadto objeśliśmy monitoringiem grupę młodych, perspektywicznych, dobrze rokujących zawodników. Nasza współpraca z selekcjonerem reprezentacji Polski U-21 Marcinem Dorną jest na bardzo dobrym poziomie. Marcin był już z nami na kilku zgrupowaniach. Z tych dziesięciu miesięcy jestem zadowolony i patrząc przez pryzmat tego okresu, do eliminacji przystępuję z dużym optymizmem.

Spojrzelśmy na skład z czerwcowego meczu z reprezentacją Litwy i spośród wszystkich piłkarzy, którzy pojawili się na boisku, aż sześciu graczy latem zmieniło klub – Robert Lewandowski, Maciej Wilusz, Grzegorz Krychowiak, Mateusz Klich, Arkadiusz Milik

i Paweł Olkowski. Nie każdy z tych zawodników będzie miał od razu zapewnione miejsce w pierwszym składzie. To będzie miało wpływ na grę reprezentacji?

Jeżeli zawodnicy zmieniają kluby, to jest to dla nich często awans pod względem sportowym. Lewandowskiego, Krychowiaka i Milika czekają teraz duże wyzwania i należy się z tego powodu cieszyć. Oczywiście nigdy nie wiadomo, czy ci zawodnicy będą podstawowymi piłkarzami od samego początku. Wszyscy wykonali bardzo dobre kroki i będą



Adam Nawałka poświęca wiele uwagi zawodnikom. Na zdjęciu w rozmowie z Łukaszem Piszczkiem

grali w wielkich klubach. Cieszy, że zawodnicy mają swoje ambicje i chcą się rozwijać.

Mamy pewne znaki zapytania, jeżeli chodzi o Arkadiusza Milika. Jeśli przesledzilibyśmy jego karierę, to odkąd odszedł z Górnika Zabrze, w Bayerze Leverkusen nie zagrał żadnego całego meczu, w Augsburgu tak samo, a pierwszy mecz nowego sezonu w Ajaksie Amsterdam przesiedział na ławce rezerwowych. Pomimo tego że w sparingach kilka razy wyszedł w pierwszym składzie.

Takie jest życie piłkarza, ale nie ma co martwić się na zapas. Pamiętamy doskonale, że nawet wtedy, kiedy Milik nie był podstawowym zawodnikiem w Augsburgu, wyróżniał się w reprezentacji U-21. Arek był zawodnikiem, który miał najlepsze statystyki, jeżeli chodzi o grupę młodzieżowców w Europie i między innymi na tej podstawie dostał powołanie do pierwszej reprezentacji.

Milik na pewno otrzyma szansę gry, bo już sam fakt, że występował w grach kontrolnych, świadczy o tym, że trener na niego liczy. Arek wybrał dobry klub, w którym świetnie szkoli się zawodników i teraz wszystko zależy tylko od niego.

Martwi to jednak dlatego, że sytuacja się po raz kolejny powtarza. Milik ma grać, a siedzi na ławce.

Jeden zawodnik potrzebuje mniej czasu, inny trochę więcej, zanim wywalczy sobie miejsce w składzie. Do Augsburga Arek był wypożyczony i miał tam trochę inną sytuację. Doskonale wiemy, jak trenerzy podchodzą do

zawodnika, który jest piłkarzem innego klubu – stawia się po prostu na swoich graczy. Arek został wypożyczony w momencie, kiedy kontuzjowani byli dwaj inni napastnicy, a kiedy ci gracze doszli już do zdrowia, to trener zaczął na nich stawiać. To jest normalna sytuacja. Jednak później, kiedy doszło do ostatecznych rozmów, Augsburg chciał Milika zatrzymać, ale Arek odmówił, bo miał dużo lepszą ofertę.

Mimo tych problemów, Milik bardzo dobrze wyglądał w meczach reprezentacji olimpijskiej. W Augsburgu dostał poważną szansę wtedy, kiedy rozegrał świetny mecz w kadrze U-21 przeciwko Grecji.

A później znowu w ogóle nie grał i wtedy występował u nas, w pierwszej reprezentacji. Finał był taki, że w czerwcu przeciwko Litwie zagrał bardzo dobry mecz, strzelił gola, a było to praktycznie jego trzecie spotkanie w mojej kadrze. On po prostu potrzebuje czasu i spokoju.

Przejdźmy na drugą stronę boiska. Pamiętamy konferencję prasową przed meczem z Litwą. Uczestniczyło w niej dwóch bramkarzy – Wojciech Szczęsny i Artur Boruc. Wówczas ich szanse były równe. Czy można dzisiaj powiedzieć, że patrząc na sytuację Boruca w klubie, sprawa koszulki z numerem 1 już się wyjaśniła?

Sytuacja z pewnością bardzo się skomplikowała. Arturowi w klubie przybył teraz konkurent i z wypowiedzi trenera Ronalda Koemana można wywnioskować, że będzie stawał na Fräsera Forstera. Jestem w kontakcie z Borucem i decyżuję o tym, kto będzie numerem jeden, w pierwszej kolejności przedstawię samym zainteresowanym.

Jeżeli Boruc na stałe straci miejsce w pierwszym składzie Southampton, to da Pan więcej szans tym zawodnikom, którzy latem zmienili kluby i są podstawowymi ogniwami swoich drużyn? Mowa oczywiście o Łukaszu Fabiańskim i Przemysławie Tytoniu.

Tak, jak wspomniałem wcześniej, przede wszystkim zostanie ustalone, kto będzie numerem 1 i tego się trzymamy. Wiadomo jednak, że zawsze na zgrupowanie przyjeżdża

grupa dwóch bramkarzy, którzy wspomagają tego pierwszego, ale również z nim rywalizują.

Do momentu odniesienia kontuzji niekwestionowanym liderem reprezentacji był Jakub Błaszczykowski, jednak przez kilka ostatnich miesięcy nie grał. Jak teraz widzi Pan jego pozycję w reprezentacji?

Wiele zależy od spraw zdrowotnych, ale wszyscy na niego liczymy! Czekamy aż dołączy do reprezentacji i swoją osobą wiele da tej drużynie. Błaszczykowski nadal będzie kapitanem kadry. W tej kwestii nic się nie zmienia – ten, kto ma więcej występów, dostaje opaskę. Jest jeszcze kilku graczy, którzy bardzo dobrze wywiązywali się z roli kapitana, jak Lewandowski, Łukasz Piszczek czy Boruc. Mamy grupę doświadczonych zawodników, którzy biorą na siebie ciężar gry.

Jako trener Górnika Zabrze prowadził Pan klasyfikację poszczególnych piłkarzy. Zawodnicy po każdym meczu otrzymywali od Pana oceny. Czy przez ten okres przygotowawczy do eliminacji też prowadził Pan statystyki i czy miało to wpływ na skład reprezentacji?

Monitoring jest bardzo ważny i pewne klasyfikacje prowadzimy. Zawsze rozbijamy je na elementy taktyczne czy przygotowanie motoryczne. Po każdym spotkaniu dokładnie analizujemy każdego zawodnika – badamy to, jak prezentował się pod względem zadań indywidualnych i zespołowych.

Jako trener Górnika Zabrze czy GKS-u Katowice zetknął się Pan z sytuacją, że musiał organizować wszystko od podstaw, nawet jeżeli chodzi o sprawy organizacyjne. Trzeba było pomóc w załatwieniu obozu przygotowawczego, boiska, autokaru. W kadrze sytuacja jest zupełnie inna. Tu pod względem organizacyjnym wszystko dopięte jest na ostatni guzik. Jak przestawił się Pan z tamtej sytuacji?

W ogóle się nie przestawiałem. Byłem na to przygotowany, ponieważ doskonale orientowałem się, jak to funkcjonuje w reprezentacji. W przeszłości sam byłem przecież reprezentantem Polski, grałem na mistrzostwach świata. Później jako trener również pracowałem z kadrą, jako asystent Leo Beenhakera. Podejmując się funkcji selekcjonera, byłem bardzo dobrze przygotowany pod względem logistycznym. Te-



Selekcjoner przyjął zaproszenie na debatę, która odbyła się pod koniec sierpnia w siedzibie PZPN

raz oczywiście ja decyduję, kto za co odpowiada. Organizacja jest niezwykle ważna. Każda osoba w moim sztabie wie, za co jest odpowiedzialna. Słiszy sztab liczy trzynaście osób. Czternastą jest kucharz, który również spełnia ważną rolę. Jak to się mówi: „Team behind the team!”. Cały czas pewne sprawy oczywiście się docierają, ale dbamy o najdrobniejsze szczegóły.

Moment, w którym objął Pan posadę selekcjonera reprezentacji Polski, można porównać do okresu przygotowawczego w klubach. Bardzo długo czekał Pan na mecze o punkty. Nie dłużyło się Panu te 10 miesięcy?

Jesteśmy bardzo dobrze nastawieni do eliminacji mistrzostw Europy i z entuzjazmem podchodzimy do ich startu. Ogromna różnica polega na tym, że w klubie jest

więcej czasu na trenowanie, zaś w kadrze na selekcję. W pracy selekcjonera jest bardzo mało czasu, jeżeli chodzi o kwestię doboru ćwiczeń taktycznych. Po meczu analiza prowadzona jest tylko w sztabie szkoleniowym, natomiast z jej przekazaniem trzeba czekać do następnego zgrupowania. Jesteśmy oczywiście w stałym kontakcie z zawodnikami i dwa dni po meczu wysyłamy im analizę, ale to wszystko. Trener zawsze zostaje sam z tymi problemami, zawodnicy rozjeżdżają się po klubach. Cała sztuka polega na tym, żeby myśleć pozytywnie i nie zaprzętać sobie głowy wieloma niepotrzebnymi sprawami, które nie są już zależne od nas. Czasu jest mało, ale ja na to absolutnie nie narzekam! Wszyscy trenerzy reprezentacji na całym świecie mają tyle samo czasu, dlatego plan musi być bardzo misterny.

Był Pan na ostatnich mistrzostwach świata i na własne oczy widział m.in. spotkanie Algierii z Niemcami. Zastanawiamy się, ile razy oglądał Pan powtórki tamtego meczu? Czy nie powinien to być dla nas punkt odniesienia i modelowy przykład na to, jak zatrzymać Niemców?

Oczywiście, przeanalizowaliśmy to spotkanie z naszym sztabem. Zresztą tak, jak każdy inny mecz Niemców na mistrzostwach.

Wyciągnęliśmy odpowiednie wnioski i przekazaliśmy je zawodnikom. To było bardzo dobre spotkanie w wykonaniu Algierii, natomiast trzeba zwrócić uwagę na fakt, że przeciwko Niemcom zagrało kilku zawodników, którzy nie występowali we wcześniejszych meczach. Algierczycy byli mocni pod względem fizycznym. Braki w wyszkoleniu technicznym nadrabiali lokomocją i mobilnością. My jednak będziemy chcieli zagrać „swoją” piłkę.

Jaki ma Pan plan na najbliższe spotkanie z Gibraltarem? Jak chce Pan podejść do tego meczu, chociażby w kwestii wyboru nazwisk?

Mecz z Gibraltarem to spotkanie, którym rozpoczynamy batalię o awans do mistrzostw Europy. Zawsze powtarzam zawodnikom, że najbliższy mecz jest najważniejszy. Taką przyjmujemy strategię. Będziemy starali się rozegrać jak najlepsze zawody. Nie zlekceważymy przeciwnika i na pewno zagramy w najmocniejszym składzie, o ile pozwolą na to kwestie zdrowotne. Podam przykład: chcieliśmy zagrać już najsilniejszą „jedenastką” w meczu ze Szwecją, natomiast plany pokrzyżowały nam kontuzje Kuby Błaszczykowskiego, Roberta Lewandowskiego i Macka Rybusa.

Czy z Gibraltarem możemy spodziewać się jakiejś rewolucji taktycznej, czy będziemy grać tak, jak wcześniej?

Zdecydowanie postaramy się grać tak, jak dotychczas. Właśnie po to pracowaliśmy nad swoim systemem, na którym będziemy bazować w eliminacjach, czyli 4-4-2 lub 4-4-1-1. Przez ostatnie miesiące właśnie w tych ustawieniach uczylimy się pewnych schematów, zarówno, jeżeli chodzi o ofensywę, jak i defensywę. Poświęciliśmy na to bardzo dużo czasu, bo do perfekcji można dojść tylko metodą powtarzalności. Moim zdaniem schematy mogą jeszcze bardziej zwiększyć potencjał zawodników. Jestem przekonany, że obojętnie, kto zagra w danym ustawieniu, to zespół będzie poprawnie funkcjonował. Stąd taka strategia, jeżeli chodzi o wprowadzanie do kadry nowych zawodników. Niektórzy eksperci mówią: „Po co sprawdzać tylu zawodników?”. Gdybym oparł mój zespół na 18 czy 20 zawodnikach i nagle 5 z nich złapałoby kontuzję, to miałbym ogromny problem. Uważam, że nasza gra jest coraz lepsza. Nawet ostatnie spotkanie z Litwą pokazało pewne automatyzmy w grze. Kto dokładnie analizuje mecze, ten widział,



Organizacja jest niezwykle ważna. Każda osoba w moim sztabie wie, za co jest odpowiedzialna. Ścisły sztab liczy trzynaście osób. Czternastą jest kucharz, który również spełnia ważną rolę.



POWOŁANIA NA MECZ Z GIBALTAREM

Bramkarze

Artur Boruc
(SOUTHAMPTON FC)
Wojciech Szczęsny
(ARSENAL FC)

Łukasz Fabiański
(SWANSEA)

Obrońcy

Thiago Gionek
(MODENA)
Kamil Gliik
(TORINO FC)

Artur Jędrzejczyk
(FK KRAŠNODAR)

Paweł Olkowski
(FC KOELN)

Łukasz Piszczek
(BORUSSIA DORTMUND)

Maciej Sadlok
(WISLA KRAKOW)

Łukasz Szukała
(STEAUA BUKARESZT)

Jakub Wawrzyniak
(AMKAR PERM)

Pomocnicy

Kamil Grosicki
(STADE RENNAIS)

Mateusz Klich
(VFL WOLFSBURG)

Grzegorz Krychowiak
(SEVILLA FC)

Krzysztof Mączyński
(GUIZHOU REHNE)

Sebastian Milla
(ŚLAŚK WROCŁAW)

Maciej Rybus
(TEREK GROZNY)

Waldemar Sobota
(CLUB BRUGGE)

Filip Starzyński
(RUCH CHORZÓW)

Napastnicy

Robert Lewandowski
(BAYERN MONACHIUM)

Arkadiusz Milik
(AFC AJAX)

Mateusz Zachara
(GÓRNIK ZABRZE)

Eliminacje entuzjastów

że bardzo fajnie wyglądała współpraca skrzydłowych. W tamtym spotkaniu stworzyliśmy sobie największą liczbę sytuacji od blisko pięciu lat. Bardzo dobrze wyglądała współpraca Arka Milika z Robertem Lewandowskim. Co ciekawe, Lewandowskiego mieliśmy praktycznie na jeden mecz. Mówię tu o ustawieniu z Kamillem Grosickim, Maćkiem Rybusem i Milikiem. Zgrupowanie przed meczem z Gibraltarem będzie ważne pod względem doszlifowania taktyki.

Wiadomo, że selekcja nigdy nie jest zakończona i trwa cały czas. Sprawdź Pan wielu piłkarzy i chcielibyśmy zapytać, na którą formację w przededniu eliminacji patrzy Pan z największym niepokojem?

Nie mam żadnych obaw. Naprawdę! W każdej formacji dysponujemy zawodnikami, którzy z powodzeniem będą walczyli w eliminacjach. Wyselekcjonowałem szeroką grupę zawodników, w których mocno wierzę. Uważam, że ci piłkarze wciąż mogą się rozwijać i moim zadaniem jest wydobyc z nich maksymalną potencjał. Poza tym ja nigdy przed nikim nie zamykam drzwi. Czysto hipotetycznie – gdyby któryś z tych zawodników, z których zrezygnowałem w trakcie selekcji, nagle „wystrelili” z formą, naturalnie otrzymałby szansę powrotu do kadry.

Dwa dni po meczu z Gibraltarem spotkanie w ramach eliminacji mistrzostw Europy 2015 rozegra reprezentacja do lat 21. Czy istnieje możliwość, że jeżeli ktoś z młodych zawodników, który zostanie powołany do dorosłej reprezentacji i pojedzie na mecz z Gibraltarem, ale nie zagra, zostanie oddelegowany do kadry U-21?

Nie. Po pierwsze ze względów proceduralnych. Po drugie – jeżeli pokrywają się ze sobą mecze obu reprezentacji i powołuję zawodnika, to z taką myślą, że ten piłkarz będzie grał, a nie po to, żeby siedział na ławce, bo na to ma jeszcze czas. Poza tym bardzo cennym doświadczeniem dla młodych piłkarzy jest też gra w młodzieżówce. W kadry U-21 zawodnicy również się rozwijają. To także jest dla mnie bardzo istotne, bo za kilka lub kilkanaście miesięcy to oni zostaną powołani do dorosłej reprezentacji. Takim klasycznym przykładem jest chociażby Arek Milik.

Właścicie najlepszych klubów piłkarskich na świecie uważają, że liczba świetnych piłkarzy



TERMINARZ MECZÓW REPREZENTACJI POLSKI W ELIMINACJACH MISTRZOSTW EUROPEJ 2016

7 września 2014	(niedziela)	20:45	Gibraltar – Polska
11 października 2014	(sobota)	20:45	Polska – Niemcy
14 października 2014	(wtorek)	20:45	Polska – Szkocja
14 listopada 2014	(piątek)	18:00	Gruzja – Polska
29 marca 2015	(niedziela)	20:45	Irlandia – Polska
13 czerwca 2015	(sobota)	18:00	Polska – Gruzja
4 września 2015	(piątek)	20:45	Niemcy – Polska
7 września 2015	(poniedziałek)	20:45	Polska – Gibraltar
8 października 2015	(czwartek)	20:45	Szkocja – Polska
11 października 2015	(niedziela)	20:45	Polska – Irlandia

na kuli ziemskiej jest genetycznie ograniczona, dlatego płaci się za nich tak wielkie pieniądze. W Polsce grupa zawodników na określonym poziomie również jest ograniczona, o czym Pan się najlepiej przekonał. Czy liczba dobrych polskich piłkarzy zmienia się od momentu, kiedy objął Pan reprezentację?

Wspomniałem wcześniej, że nasza strategia od początku była taka, aby sprawdzić wielu zawodników z ekstraklasy na poziomie pierwszej reprezentacji. Niektórzy z nich błysnęli na tyle, że dziś możemy się nimi interesować w kontekście gry w kadry. Mam tu na myśli Michała Masłowskiego, Karola Linetty'ego, Michała Kucharczyka i Pawła Olkowskiego. Wśród tych piłka-

rzy był też Jakub Kosecki, który miał już być powołany na zgrupowanie w Abu Dhabi, ale uniemożliwiła mu to kontuzja. Teraz znów daje sygnały, że poziom reprezentacyjny nadal utrzymuje. Oczywiście są też zawodnicy, którzy tej weryfikacji nie przeszli, ale takie jest życie. I wcale nie jest tak, że mamy teraz mniejszą grupę uzdolnionych piłkarzy. Ja optymistycznie podchodzę do tej selekcji. W ekstraklasie mamy coraz większą grupę zawodników, których stać na grę w reprezentacji.

W Anglii jest teraz takie modne pojęcie „odwrócony lewy obrońca”.

Tak, polega to na tym, że lewy obrońca ma lepszą prawą nogę i „lamie” akcje do środka. U nas kimś takim mógłby być na przykład Artur Jędrzejczyk. Wcześniej taką funkcję w kadrze pełnili chociażby Michał Żewłakow czy Marek Koźmiński.

Jak żyje się z presją selekcjonera? Przez ostatnie miesiące każdy Pana krok był monitorowany, każda decyzja była co najmniej „kontrowersyjna”, a co druga „beznadziejna”... Tęskni Pan czasami za spokojnym życiem?

Trener zawsze żyje od meczu do meczu. Kiedy pracuje się w klubie, to po nieudanym spotkaniu już następnego dnia podczas odprawy można poprawić to, co było złe. Presja w kadrze jest nieporównywalnie większa, natomiast nie ma ona absolutnie najmniejszego wpływu na moje poczynania. Umiejętności życia pod presją uczyłem się od trampkarzy, przez juniorów, poprzez pierwszą drużynę klubową, na reprezentacji Polski kończąc. Presja w kadrze działa na mnie tylko w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Ona mnie mobilizuje. Sprawia, że jestem coraz mocniejszy! Wierzę w to, co robię i jestem przekonany, że moje działania zakończą się sukcesem!

Rozmawiali:
JANUSZ BASAŁAJ
JAKUB KWIATKOWSKI
PAWEŁ DRAŻBA
JAKUB POLKOWSKI
ŁUKASZ WIŚNIEWSKI
DOMINIK FARELNIAK
CEZARY JEZOWSKI
ALEKSANDER SOLNICA
KRZYSZTOF DĄBROWA

Awięc eliminacje... Od dziś wszystkie nasze sprawy (duże i małe) problemy, wanie i kłótnie tracą na znaczeniu. Liczy się tylko awans do finałów mistrzostw Europy 2016. Bez wielkich słów i zaklęć: awans do francuskich finałów jest realny i powszechnie oczekiwany. Reprezentacja Polski wyposażona brakiem udziału na dwóch ostatnich mundialach, zawiedziona słabym startem na Euro 2012, musi awansować! Jego Wysokość Regulamin UEFA daje nam wielkie szanse! Nie chodzi też o stwarzanie czasami sztucznej presji na selekcjonera, jego sztabie szkoleniowym i samych piłkarzach. Muszą awansować, bo skoro grają na co dzień w Monachium, Dortmundzie, Londynie, Sewilli, ale i w Bukareszcie i wreszcie w Warszawie, to wiedzą, o co chodzi w nowoczesnym futbolu. Wiedzą też, na czym polega siła kolektywu, ambicja i duma z tego, że reprezentuje się Polskę. Oczywiście? Banaly? Też prawda, ale dość ze swoistą schizofrenią, polegającą na stawianiu sobie pytań w rodzaju: „Skoro tak dobrze idzie im w renomowanych europejskich klubach, to dlaczego w drużynie narodowej nie jest tak dobrze?”

Dziesięć miesięcy pracy „przedeliminacyjnej” Adama Nawalki właśnie przechodzi do historii. Nawalka poszukiwał ludzi do tej szaczonej roboty, próbował różnych rozwiązań taktycznych, personalnych, czasami przegrywał, czasem zadziwiał... Jedno jest pewne – pokazał, że robota selekcjonera reprezentacji piłkarskiej, to zajęcie tyle trudne, co niewdzięczne, ciężkie i nie gwarantujące natychmiastowych sukcesów. Od lat bowiem kolejni szefowie kadry narodowej borykają się z problemami znalezienia po kilku graczach na każdej boiskowej pozycji na reprezentacyjnym (a najchętniej międzynarodowym) poziomie. Który z ostatnich selekcjonerów spał spokojnie, bo – na przykład – jak wypadnie lewy obrońca z powodu kontuzji, to ma w odwodzie kilku młodych, zdrowych ludzi potrafiących go zastąpić...? A więc pozostaje kombinowanie, sztukowanie, zastępowanie, przestawianie...? Może na tym właśnie polega selekcja po polsku? Bo nie mamy jak Hiszpanie, Francuzi, Niemcy (można wpisać jakąś inną reprezentację...) po kilku świetnych piłkarzy na każdej pozycji. Dlatego tak ważne jest optymalne wykorzystanie talentów naszych najlepszych zawodników i doskonale przygotowanie: mentalne, taktyczne, fizyczne przed każdym spotkaniem. Przed pierwszym meczem z Gibraltarem też, a może przede wszystkim przed inauguracją z tak egzotycznym przeciwnikiem 7 września 2014.

Wierzę, więc w zespół biało-czerwonych, pracę i entuzjazm selekcjonera. Wierzę w piłkarski dar boży, jakim są obdarzeni Robert Lewandowski, Kuba Błaszczykowski, Arkadiusz Milik, Wojtek Szczęśny, Grzegorz Krychowiak, Michał Żyro i wielu innych reprezentantów. Muszą podczas tych eliminacji pokazać, że oprócz tego, że mają talent do futbolu, to też potrafią na i poza boiskiem stworzyć waleczny team. To nas mają się bać Niemcy, Szkoci, Gruzini, Irlandczycy, a nie odwrotnie... To nie jest zaklinanie rzeczywistości, choć... może i trochę jest coś na rzeczy. Ale czy futbol, zwłaszcza ten reprezentacyjny i biało-czerwony, to tylko zimna kalkulacja i racjonalizowanie marzeń?

Akto to nam pokaże (wierzę, że pięknie!)? TV Polsat będzie z nami i reprezentacją. Tam też w studiu, na stanowisku komentatorskim ludzie, którzy kochają piłkę i naszą reprezentację. Fachowość, pasja i te entuzjastyczne, choć czasami surowe i docieklawe podejście do spraw, to domena red. Borka, Kołtonia, Iwanowa, Kowalskiego, Feddka, Staszewskiego (pewno kogoś pominiętem...). Analizy Tomka Łapińskiego, Darka Dziekanowskiego, Wojtka Kowalczyka i innych ekspertów tylko nam pomogą w telewizyjnym udanym marszu do Francji 2016. Szef sportu w Polsce, Marian Kmita, nie musi powtarzać i zapewniać, że wie, jak się robi wielki, emocjonujący sport w nowoczesnej telewizji.

Za mistrzem Wajdą, trzeba tylko zaapelować do piłkarzy, trenerów, Polsatu i kibiców: „Zagrajcie nam to pięknie!”

JANUSZ BASAŁAJ



Trener Adam Nawalka przed meczem z Gibraltarem ma podjąć decyzję, czy numerem 1 w eliminacjach będzie Wojciech Szczęśny, czy Artur Boruc

Transferowe TOP 5 biało-czerwonych

Już 7 września początek batalii o udział w mistrzostwach Europy 2016 we Francji. Poznaliśmy zawodników, którzy zostali powołani na spotkanie z Gibraltarem. Wielu z nich od tego sezonu występuje w nowych klubach. Przedstawiamy najciekawsze ruchy transferowe podopiecznych selekcjonera Adama Nawałki.

CEZARY JEŻOWSKI

1 MIEJSCE Robert Lewandowski (BAYERN MONACHIUM)



Tym transferem żyła cała Polska. Gwiazdor reprezentacji został zaprezentowany w koszulce Bayernu Monachium w lipcu, choć kontrakt z zespołem prowadzonym przez Pepa Guardioloę podpisał już na początku stycznia. Wszyscy jesteśmy ciekawi, jak 26-letni napastnik poradzi sobie w najbardziej znanym niemieckim klubie. Czy powtórzy wynik z zeszłego sezonu, czyli strzeli 20 goli w 33 meczach? Czy ponownie zostanie Królem Strzelców Bundesligi? Po odejściu Mario Mandzukicia do Atletico Madryt, Robert nie będzie miał problemów z regularną grą. Nic dziwnego, Lewandowski przyszedł do Bayernu jako gwiazda. Czas po raz kolejny potwierdzić klasę na boisku.

2 MIEJSCE Grzegorz Krychowiak (SEVILLA FC)



Urodzony w Gryficach zawodnik od 2006 roku występował w klubach ligi francuskiej. Teraz zdecydował się zrobić kolejny krok w karierze – od tego sezonu Krychowiak będzie bronił barw triumfatora zeszłorocznej edycji Ligi Europy. Póki co w zespole z Andaluzji odnajduje się bardzo dobrze, co potwierdził w swoim debiucie. Co prawda w Supercupie Hiszpanii Sevilla uległa Realowi Madryt 0:2, ale mimo to Polak zebrał znakomite opinie. Miał również dobre wejście do Primera Division. Liczymy na tak samo wysoką dyspozycję w meczach eliminacji mistrzostw Europy.



3 MIEJSCE Łukasz Fabiański (SWANSEA CITY)

Po siedmiu sezonach pobytu w Arsenalu Łukasz Fabiański dostał wreszcie szansę regularnej gry w Premier League. Na pomoc 29-letniemu bramkarzowi wysłała drużyna Swansea City, dwunasty zespół poprzedniego sezonu. Po odejściu Michela Vormy do Tottenhamu, pierwszym golkipierem walijskiego klubu został właśnie 21-krotny reprezentant Polski. Fabiański przeszedł do Swansea na zasadzie wolnego transferu i podpisał czteroletni kontrakt. Debiut w drużynie prowadzonej przez Garry'ego Monka miał znakomity – „Łabędzie” pokonały na Old Trafford Manchester United 2:1! Dobra dyspozycja Łukasza na pewno zwiększy rywalizację w walce o pozycję pierwszego bramkarza reprezentacji Polski.



4 MIEJSCE Mateusz Klich (VfL WOLFSBURG)



Ostatnie półtora roku 24-letni pomocnik spędził w PEC Zwolle, z którym zdobył Puchar Holandii i awansował do Ligi Europy. Teraz powraca do VfL Wolfsburg, z którego zimą 2013 roku został... wypożyczony. Do niemieckiej drużyny Klich trafił z Cracovii, ale nie mógł znaleźć miejsca w zespole prowadzonym wówczas przez trenera Felixa Magatha. Został zesłany do głębokich rezerw. W Holandii zdołał się jednak odbudować i raz jeszcze udowodnić, że ma wielki potencjał. Klasę potwierdził również w meczach reprezentacji Polski. Podczas eliminacji mistrzostw Europy 2016 może być ważnym ogniwem zespołu Adama Nawałki.



5 MIEJSCE Arkadiusz Milik (AFC AJAX)

Pod koniec 2012 roku jeden z największych talentów polskiej piłki opuścił Górnika Zabrze i wyjechał spróbować sił w Bayerze Leverkusen. Milik chciał zawojować świat, ale rzeczywistość okazała się brutalna. Po nieudanej wiosnie Polak został wypożyczony do FC Augsburg, jednak i tam nie znalazł miejsca w pierwszym składzie. Mimo problemów w klubie nie stracił zaufania szkoleniowców drużyn narodowych. Od trenera Marcina Dorny dostawał regularną szansę gry w kadrze do lat 21, a w pierwszej reprezentacji prowadzonej przez selekcjonera Adama Nawałkę strzelił gola w towarzyskim meczu z Litwą (2:1). Teraz Arek otwiera nowy rozdział w piłkarskiej karierze – od tego sezonu występuje w legendarnym Ajaksie. Miejmy nadzieję, że w słynnym holenderskim klubie potwierdzi reprezentacyjne umiejętności.



Reprezentacja Polski to dla komentatora Himalaje

Czas na zmianę... pokoleniową. Nadwornym komentatorem reprezentacji Polski nie będzie już Dariusz Szpakowski, a Mateusz Borek. Wyłącznie na antenach stacji Polsat będzie można śledzić eliminacje piłkarskich mistrzostw Europy wraz z turniejem finałowym we Francji w 2016 roku. – Reprezentacja Polski to dla komentatora Himalaje – zapewnia urodzony w Dębicy dziennikarz.

Czy można powiedzieć, że gdyby nie reprezentacja Polski, to w ogóle nie komentowałbyś meczów? Słyszałem, że pierwsze, dziecięce próby wykonywałeś właśnie na biało-czerwonych.

To prawda, ale chodziło o reprezentację Polski w hokeju. To były turnieje Iżewstii, a później mistrzostwa świata. Polacy balansowali między grupą A i B, a ja mieszkalem bardzo blisko lodowiska, więc non stop byłem na tafli. Była u nas wtedy drużyna drugoligowa – Śnieżka Dębica. Wszyscy kochali piłkę nożną, ale w rankingu popularności, to właśnie hokej stał na pierwszym miejscu. Miałem taki mały telewizorek, na którym zwykle transmitowano na żywo tylko третią część i wtedy odbywałem te pierwsze próby. Później, kiedy Legia Warszawa grała w Lidze Mistrzów pierwsze mecze, wyglądałem się z kolei w towarzystwie kolegów. Miałem założenie, że spróbuję przed 30. rokiem życia skomentować mecz reprezentacji. Drugim marzeniem było skomentować finał mistrzostw świata w piłce nożnej przed czterdziestką. Kiedy w 2000 roku przyszła propozycja z Polsatu, okazało się, że mogę zsiść oba te pragnienia w jednym czasie, szybciej niż się spodziewałem. Moja rozmowa z szefem stacji, Marianem Krmitą, trwała dosłownie chwilę, szybko ustaliliśmy warunki. Jedynym pytaniem było wówczas nie to, czy dostanę służbowy samochód, telefon i laptopa, tylko czy skomentuję mecze reprezentacji Polski i finał.

Czyli reprezentacja Polski była dla Ciebie od zawsze najbardziej kuszącym towarem?

Reprezentacja Polski to dla komentatora Himalaje! Mogę dziś nawet powiedzieć, że kiedy komentowałem kadrę w finałach mistrzostw świata w wieku 28 lat, to prawdopodobnie nie byłem na to gotowy. Prawdopodobnie to się zdarzyło za wcześnie.

nie. Może byłem za bardzo związany emocjonalnie, może miałem za mały dystans, może nie potrafiłem odnaleźć tego właściwego balansu, na ile komentować sercem, a na ile robić to analitycznie? To było też spowodowane tym, że pokolenie tamtej reprezentacji z roku 2002, to byli moi rówieśnicy. Razem dojrzelaliśmy, na przestrzeni eliminacji z wieloma z tych chłopaków się kumplo-wałem, z dwoma-trzema przyjaźniłem. To też nie było łatwe, bo czasami trudno było być krytycznym. Niektóre relacje z nimi nie przetrwały, bo ktoś się obraził, a ktoś nie był na tyle dojrzały, by odróżnić gdzie jest praca, a gdzie życie prywatne. Poprzez to, że rozumieliśmy się pokoleniowo, miałem wtedy większy dostęp, do tego, co dziś nazywamy „hot news”.

To prawda, że byłeś wtedy „kaowcem” tej reprezentacji?

To stwierdzenie jednego z dziennikarzy, na podstawie rozmów w kulturalach. Mogę potwierdzić, że ta grupa traktowała mnie dobrze, miała zaufanie. Piłkarze wiedzieli, że jeśli znajduję się na spotkaniu przeznaczonym wyłącznie dla drużyny, to zostanie to w naszym gronie. Na to zaufanie musiałem jednak zapracować, głównie poprzez niewykorzystywanie tego, że wiem trochę więcej niż pozostali.

Potem czułem się trochę jak

takie dziecko, któremu coś zabierzesz, bo jednak awans Polski na mundial w 2002 roku, jako pierwszej drużyny z Europy, rozbudził w nas jakieś ambicje. Trenerem zapewne brakowało doświadczenia, w jaki sposób przygotować obóz przygotowawczy. Nie było indywidualizacji, bo takie same treningi mieli ci, którzy zagrali 60 meczów w Niemczech, jak i ci, co zagrali tych meczów cztery. Było też trochę błędów logistycznych PZPN, który postawił wtedy na ośrodek leżący w bardzo europejskich warunkach atmosferycznych, tymczasem mecz graliśmy w klimacie bardziej malezyjskim. Pokazało to już starcie z Koreą Południową, kiedy Piotr Świerczewski przyznał, że pierwszy i jedyny raz w życiu, przegrywając do przerwy 0:1, wiedział, że będzie już tylko gorzej.

Czy przez te lata, kiedy komentujesz, nauczyłeś się już „przełączać” tryb relacjonowania dla wymagającego odbiorcy w Bundeslidze czy ekstraklasie, na tego bardziej „niezdiełnego” kibica, obserwującego mecze reprezentacji?

Tak, ale to przyszło z wiekiem. Z wiekiem człowiek też zaczyna konstruować swoją narrację, bo jak ma 20, czy 25 lat, chce się tym pochwalić. Jak ma sto ciekawostek, to niezależnie od tego, czy mecz jest bardzo dobry, czy słaby, stara się te sto ciekawostek sprzedać. Dzisiaj robię to zupełnie inaczej. Jak sprzedam dwadzieścia opowieści podczas meczu na dobrym poziomie, to jest dobrze. W gruncie rzeczy, kiedy gra polska drużyna, czy to w europejskich pucharach, czy reprezentacja, to człowieka bardziej interesuje, kto, do kogo i po co, dlaczego 9/10 meczów przegrasz, a dziś się może udać, no i dlaczego nie idzie? Ludzie są bardziej skoncentrowani na nazwiskach, na założeniach taktycznych, które ta drużyna realizuje, no i przede wszystkim na emocjach. Reprezentacji życzą dobrze wszyscy, żyją nią wszyscy, więc potrzebujemy tego współprzeżywania. Nie jest możliwe komentowanie biało-czerwonych na zasadzie niemieckiego moderatora, który jest dosyć powściągliwy. Są tacy, którzy gadający za dużo komentatorzy przeszkadzają. Ale to zdecydowana mniejszość, bo my jesteśmy jednak narodem dosyć cholerycznym i potrzebujemy trochę pokrzyknąć, powrzeszczać. W gruncie rzeczy sport jest rozrywką. Jeśli ktoś włącza mecz kosztem innych zajęć, to jednak coś mu się należy.

Zgodzisz się z tym, że komentując mecz dla takiej wyrobionej grupy, np. fanów Bundesligi, a takich typowych „Januszy”, musisz być mniej analityczny, mniej środowiskowy, precyzyjny?

Na pewno. Na przykład Bundesliga jest specyficzna, ale nie chciałbym też, żebyśmy doszli do wniosku, że komentujemy mecz klubowy czy jakiejś ligi europejskiej, analitycznie. A kiedy dochodzi do meczu reprezentacji, to w otwartej stacji będziemy tylko krzyzczeć, dobro życzyć, malować obrazki słowem, ale bez fachowości i krytycyzmu. Uważam, że powinno być tak, jak na całym świecie, czyli kiedy drużyna gra dobrze, to mówisz o niej dobrze, ale jak nie, to nie ma co szukać pozytywów za wszelką cenę. Wydaje mi się, że w gruncie rzeczy to po drugiej stronie siedzi parę milionów laików, tylko to są ludzie, którzy to śledzą, oglądają i trenują. Nie mogę im mówić, że coś jest białe, jeśli jest ewidentnie czarne. Zawsze uważałem, że nasza siła w Polsacie Sport było to, że nie baliśmy się tematów trudnych i kontrowersyjnych, że nasz ogląd był trochę inny. Jak rozmawiam z kolegami z Telewizji Publicznej, to gdzieś między słowami dają do zrozumienia, że u nich jest inaczej. Że raczej ma być pozytywnie, trochę na siłę. To nie jest do końca profesjonalne, tym bardziej, że kibic szanuje nas właśnie za prawdę. Nie da się tak funkcjonować w tym zawodzie, żeby ktoś się nie pogniwał, żeby nie było mu przykro.

Mówiłeś o tym, że miałeś bardzo dobry kontakt z reprezentacją z 2002 roku, pewnie z tą z 2006 również. A jak to jest teraz?

Wiadomo, że kiedy teraz spotykam chłopaków, którzy mają po 22, 25 lat, a ja mam tych woiśen już 41, to nie będę z nimi chodził na imprezy. Pewnie jednak, że kiedy pojedą do nich na mecz klubowy i będą mieli ochotę się spotkać po, to pogadamy, posmiejemy się.

Jeżeli reprezentacja Polski nie awansuje do tych mistrzostw Europy, przy zmienionym regulaminie, przy dość prostej grupie, to będzie to prawdziwa kompromitacja polskiej piłki

Teraz to pewnie większość z nich jest z Tobą na „pan”?

Nie, większość nie. Jestem taką osobą, która nie wytwarza granicy sztuczności i nie oczekuje, że skoro komentuje mecze reprezentacji, to będą szanować mnie jako szczególnie. To nie o to chodzi. To grupa młodych ludzi, ale świadomych tego, jaki zawód wykonują. Zmieniły się czasy, to widać chociażby po podejściu do... pokojów na zgrupowaniu. Kiedyś za jedynki chłopaki pobiliby kierownika, a dziś wręcz tego sobie życzą. Relacje z bliskimi są zaś zastępowane przez różnego rodzaju Twittera i Facebooka. To nie jest do końca dobre.



Mateusz Borek poprowadził ceremonię losowania Pucharu Polski na Stadionie Narodowym

Moim zdaniem taki team spirit budowany jest poprzez zgrzywanie się na etapie reprezentacji młodzieżowych.

Myszę, że mamy za słabych piłkarzy w skali europejskiej, żeby ta drużyna nie była rodzinną. Mogłem krytykować Jerzego Engela po mistrzostwach świata, ale to dotyczy także Pawła Janasa, czy Leo Beenhakera. To byli jednak ludzie, którzy potrafili właściwie selekcjonować. Oni wybierali nie zawsze najlepszych w danym momencie, natomiast takich, którzy lubili ze sobą przebywać i skoczyliby za sobą w ogień. Wydaje mi się, że przy sporej ułomności polskiej piłki, był to ważny czynnik. Obok zwykłych założeń taktycznych, istniała więź międzyludzka. Engel po kolacji pozwałal każdemu chłopakowi wziąć po piwku i oni zostawali razem bez trenerów, rozmawiali o tym, co mają zrobić na drugi dzień. I trener nigdy tam nie wszedł. To samo Janas, który potrafił znakomicie rozpoznawać nastroje i relacje międzyludzkie. On od razu eliminował jednostkę, która nie pasowała, nawet, jeżeli sportowo była bardzo dobra. Beenhaker dał natomiast piłkarzom taką świadomość, że warto, bo wcale nie jest się gorszym od reszty na świecie.

Pytanie, czy przy naszej – jak to nazywasz „ułomności piłkarskiej” – stać nas na to, by dobrych piłkarzy eliminować?

To nie jest pytanie do mnie, tylko Adama Nawalki. Mogę nie zgodzić się z wystawianiem Sebastiana Boenisch, który nie grał w klubie, natomiast fakt jest taki, że na ten moment Polska nie ma lepszego lewego obrońcy. Dla mnie walka w eliminacjach mistrzostw Europy 2016 rozpoczyna się od połowy października, bo wcześniejszego meczu z Gibraltarem nawet nie liczę. Nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy stracić punkty z taką drużyną. Jednocześnie trzeba kalkulować stratę trzech „oczek” w spotkaniu z Niemca-

mi. W związku z tym powinniśmy się nalezyce przygotować na ten trzeci mecz. Tak na prawdę naszymi przeciwnikami w walce o to drugie miejsce, będą Szkocja, Irlandia i Gruzja. Moim zdaniem powinniśmy zagrać z Niemcami rezerwowym składem. Historia uczy, że nie jesteśmy w stanie zagrać dwóch meczów na podobnie dobrym poziomie, a lepiej byłoby gdybyśmy się od razu skupili na tym spotkaniu ze Szkotami. Zakładamy, że w meczu z mistrzami świata wyprujemy się na maksa. Będziemy fruwać, gonąc wynik, każdy będzie bił rekordy życiowe, ale i tak przegramy 0:1 albo 1:2. I trzy dni później gramy mecz, który w zasadzie jest pierwszym ważnym. Połowa zawodników nie dojdzie do siebie.

Czy mimo swojego doświadczenia, wpadasz jeszcze w pułapkę, że sobie obiecujesz, że tym razem już się Polsce na pewno uda?

Jeżeli reprezentacja Polski nie awansuje do tych mistrzostw Europy, przy zmienionym regulaminie, przy dość prostej grupie, to będzie to prawdziwa kompromitacja polskiej piłki, która ma kilku świetnych, światowej klasy piłkarzy. Nie stać nas na to, by nie pojechać na ten turniej. Mamy najlepszego piłkarza w Niemczech, gwiazdę Bayernu Monachium. Mamy dwóch wicemistrzów Niemiec. Mamy Grzegorza Krychowiaka, który gra w czwartej najlepszej drużynie w Hiszpanii. Mamy bramkarza Arsenalu, innych niezłych gólkiperów. Kapitana Torino, mistrza Rumunii Łukasza Szukałę, solidnych graczy z ligi rosyjskiej, szalonego Kamila Grosickiego i dwóch progresujących zawodników Legii, czyli Tomasza Jodłowca i Michała Żyro. Nie wiem tylko, co z tą młodzieżą?

Mówisz o reprezentacji U-21?

Tak. Na razie Bartosz Salamon, którego niektórzy widzieli w pierwszym składzie, ma odciśki na tyłku od siedzenia na ławce. Piotr Zieliński i Rafał Wolski – to samo. Arek Milik po raz kolejny zmienił klub i już po pierwszych meczach widać, że ciężko mu będzie zamienić ławkę Augsburga na chociażby ławkę Ajaksu. Dominik Furman w ogóle nie liczy się we Francji, a przecież to kapitan tej reprezentacji. Do tego jest zweryfikowany przez życie Bartek Pawłowski, który ani w Hiszpanii, ani teraz w Lechii Gdańsk, szalał nie robi. Z tej grupy, przyjrzałbym się jedynie Michałowi Chrapkowi. Jest zawodnikiem bardzo silnym mentalnie. Jak nie łapał się do reprezentacji, to się postarał i się dostał. Jak nie łapał się do składu Wisły, to też zacisnął zęby i zaczął grać. Teraz jedzie do Catanii i od razu wchodzi, z asystą w pierwszym meczu. To jest pozytywne podejście i na pewno będą się temu chłopakowi przyglądał.

Uciekłeś trochę od tematu wpadania w pułapkę...

Z całą redakcją Polsatu Sport będziemy na reprezentację patrzeć krytycznie. Wirus bezwarunkowego kochania kadry, z klapkami na oczach, dotyczy najbardziej reporterów, którzy są przy drużynie. To ciężki zawód, bo jak taki chłopak powie coś krytycznie, to zaraz zaczynają się problemy i już nie jest mu tak łatwo pracować. Wierzę, że dziś w tej re-



lacji będziemy bardzo profesjonalni, dobrze złączą Nawalce i reprezentacji.

Wróćmy do tematu komentowania, bycia numer 1 w Polsce. Dariusz Szpakowski przestaje być głosem pierwszej reprezentacji, a teraz to Ty nim będziesz.

Wiesz, jak to jest w Polsce. Wszystko zależy od praw telewizyjnych. Kiedyś wraz z Borydarem Iwanowem i Przemkiem Pełką byliśmy głosami Ligi Mistrzów, teraz to się zmieniło. Na pewno pojawiają się głosy tęsknoty za Dariuszem Szpakowskim i mi to specjalnie nie przeszkadza. Jego pozycja, głos, przyzwyczajenie polskich kibiców, to wszystko sprawia, że jest to postać wyjątkowa. Dla polskiego kibica w ogóle trudne będzie przestawienie się na to, że teraz mecze reprezentacji będą w Polsce, a nie w TVP. Trzeba pamiętać o tym, że trochę tych spotkań reprezentacji, mając subwencję, już komentowałem i nie będę mieć absolutnie żadnej tremy, ale zdaję sobie sprawę, że nie wszystkim się to będzie podobać.

A to prawda, że kiedy przychodziliście do Eurosportu, byłeś kaskadą Szpakowskiego?

Janusz Basalaj miał taką opinię, ale on jest inteligentny i wiem, że to po prostu było złośliwe. Myślę, że każdy młody komentator na początku nie uniknie minimalnej kalki kogoś.

Potem byli tacy komentatorzy, którzy byli kaskadą Borka.

I to jest dla mnie zupełnie normalne. Kiedy dorastałem, to był mocno ograniczony dostęp do komentatorów. Pamiętam, że jak Zbigniew Boniek grał w finałach europejskich pucharów, to pustoszały ulice w rodzinnej Dębicy. Były dwa kanały, oba czarno-białe i w zasadzie człowiek wiedział, że jak hokej to Rzeszot, a jak piłka, to Ciszewski, potem Szpakowski, a jak skoki, to Jerzy Mrzygłód, że w studiu Andrzej Felik-Zmuda. I tak dalej mógłbym wymienić każdą dyscyplinę.

Pytam o tę kalkę, dlatego, że dziś – jeśli popatrzeć na Ciebie i Szpakowskiego – to nikt nie powiedziałby już, że jesteście podobni. Wypracowałeś swój styl. Czy inspirowałeś się też komentatorami z zagranicy?

To tak nie działa. W Hiszpanii są setki słów, które opisują wyłącznie piłkę nożną. W polskim języku tego nie ma i w większości różnice rodzą się na poziomie warsztatu, czyli budowania atmosfery, użycia składni, wy-

brania imiesłowów. Są oczywiście tacy, którzy kompletnie tego nie rozumieją, bo mają duże ograniczenia. Są też tacy, którzy nie oglądają meczów, nie czytają. Stąd się bierze ta kalka. To jest problem tego pierwszego roku dla młodych i utalentowanych w tej branży, czyli przede wszystkim nie zawał czegoś. Przejdź bezpiecznie przez transmisję. Później u człowieka rodzi się proces myślenia i stać go już na śmiałość, czasem kontrowersyjną tezę, albo na żart sytuacyjny. Po prostu myśli o transmisji, a nie koncentruje się na ułożonym wcześniej w głowie planie. Zaczyna się bawić. I myśleć. Trema jest wtedy konstruktywna i mniej zabijająca, niż używanie tego, co znajduje się pod kopułą. Myślę, że to jest ważne i ci, którzy sobie z tym radzą, idą dalej, a reszta... gdzieś sobie żyje.

Mówiłeś o Hiszpanii i o języku piłki.

Tak, jak Dariusz Szpakowski wprowadził kilka określeń, jak na przykład „wyłuskać piłkę”, tak Ty też miałeś takie sformułowania, których używałeś i używasz do dzisiaj.

Typu „trzy kwadransy”, czy „katakumby stadionu”.

Albo na przykład „wynik w mianowniku”, czyli Polska 2, Niemcy 1. Jak człowiek zaczyna się bawić, to tak się dzieje. I słyszę, że to wraca, czasami za często i wtedy to odrzucam i szukam czegoś nowego.

Myślisz o tym przed meczem?

Bardziej przed meczem lubię zadbać o higienę pracy, czyli żeby dobrze się wyspać, zjeść smaczny obiad i dopiero myśleć o meczu. Po drugie, jeśli jest to możliwe, staram się przyjeżdżać na stadion jak najpóźniej. Nie lubię męczyć się tą atmosferą oczekiwania. Wiadomo, to jest czasem konieczne, bo muszę zrobić stand-up'a do wydarzeń przed meczem. Ale najchętniej na stadion przyjeżdżałbym maksimum 30 minut przed transmisją. Żeby tylko sprawdzić, czy się nikomu nic nie stało na rozgrzewce i tak dalej. Uważam, że to jest taki czas, gdzie niepotrzebnie tracisz pokłady koncentracji i energii. I tak było zawsze. Są ludzie, którzy potrafią być na stadionie już trzy godziny wcześniej, żyć meczem, robić notatki. Moim zdaniem to w ogóle nie ma sensu, bo to jest czas relaksu, myślenia i ewentualnie zwrócenia uwagi na szczegóły. Czasami patrzę na innych, którzy mają gdzieś wypisane te pierwsze pięć zdań, czy podpunkty, o czym będą mówić na początku. Ja tego nie robię, nie lubię i nie przekonuje mnie to. Bo człowiek jest zdekoncentro-

wany, rozluźniony, a tutaj należy być ciągle czujnym. Miałem wiele razy w życiu tak, że jakiś fajny początek był konsekwencją tego, że przed pierwszym gwizdkiem coś zobaczyłem. Ale każdy ma swoje podejście i jak mu to pomaga, to niech tak robi. Nie ma schematu, tak jak nie ma polskiej szkoły komentatorów.

A są teraz takie szkoły gdzieś indziej?

Mam wrażenie, że u nas nawet najbardziej doświadczeni komentatorzy, boją się młodzieży, że ona zapyta i za szybko się nauczy. Myślę, że fajnie byłoby mieć te 60 lat i wychować sobie dwóch-trzech młodych następców, z których na starość człowiek byłby jeszcze dumny. Ale to wynika w Polsce z sytuacji finansowej tego zawodu, bo w normalnym kraju człowiek, który komentuje reprezentację przez 20 lat, ma pięć posiadłości i 20 baniek na koncie i nic już nie musi. A u nas, jak jesteś w zawodzie 40 lat, nadal musisz pracować i walczyć z tymi młodymi wilkami, żeby twoja rodzina mogła normalnie żyć.

Mówisz, że niczego sobie nie zapisujesz i nie notujesz. Są tacy, którzy prowadzą całe zeszyty. Czy to wynika z tego, że masz aż tak pojemną głowę?

Mam. Poza tym zbyt duża ilość notatek mnie rozprasza. Najczęściej mam jedną kartkę składów i drugą z 20-30 podpunktów z hasłami. Ale to nie jest nic rozwiniętego, dla kogoś, kto zabrałby tę kartkę, byłoby to kompletnie niezrozumiałe.

Pojemny głowa polega na tym, że jak spojrzysz na skarb kibica ligi francuskiej, to masz już te nazwiska w głowie?

To też jest trochę niezwiązane z tym zawodem, a z samym ćwiczeniem pamięci. Jako młody chłopak dużo się uczyłem, startowałem w konkursach recytatorskich, grałem na instrumencie. Po drugie, byłem od początku skonfrontowany z publicznością, czy to na egzaminie w szkole muzycznej, czy na szkolnej akademii, teatryku szkolnym, czy prowadząc festiwale teatralne dla dzieci. To dzisiaj w dużej mierze daje mi spokój, bo jednak ta pasja sportu, ucho muzyczne, praca nad warsztatem, dobre doświadczenia z domu. Nigdy nie musiałem też chodzić specjalnie do logopedy. Jedyne co, to musiałem poprawić przegrodę nosową, którą kiedyś uszkodziłem, gdy dostałem krążkiem hokejowym.

Bardzo odczułeś tę zmianę?

Odczułem, jeżeli chodzi o barwę głosu, a także normalne funkcjonowanie. Przestała mnie boleć głowa, zacząłem normalnie spać, przestałem chrapać.

Wspominałeś o domu rodzinnym. Czy żyłiście w nim piłką?

Nie, nikogo w domu piłka nie interesowała. W zasadzie to byłem w komitywie z mamą, bo najczęściej kiedy wówczas na jednym kanale leciał mecz, to na drugim takie ambitne, europejskie kino psychologiczne, którego entuzjastą był mój tata. Kiedy bardzo chciałem obejrzeć ważne starcie piłkarskie, mama miała wówczas do omówienia z ojcem „ważne rodzinne sprawy” (śmiejch).

**Rozmawiał
ŁUKASZ WIŚNIEWSKI**

Ofensywa sponsorska PZPN



Pomimo środka wakacji, 31 lipca był symboliczną datą dla PZPN oraz reprezentacji Polski. Tego dnia po 12 latach zakończyła się współpraca federacji z firmą Orange (wcześniej Telekomunikacja Polska). Z końcem lipca wygasło również większość dotychczasowych kontraktów zawartych z pozostałymi sponsorami i partnerami reprezentacji.

Otym, że telekom nie zamierza przedłużyć wygasającej umowy, było wiadomo już od marca tego roku. Po upublicznieniu tej informacji dało się przeczytać i usłyszeć, że teraz PZPN będzie miał o wiele trudniej pozyskać nowych kontrahentów. Urodzeni pesymiści wieszczęli, że żadna firma nie zdecyduje się nawiązać współpracy z PZPN, gdyż związek nie ma już do zaoferowania tak łakomego kąska, jakim było Euro 2012, a i reprezentacja nie odnosi takich wyników, jakich oczekivaliby sponsorzy i kibice. Wszelkiej maści eksperci komentowali, że jeśli federacji nawet uda się nawiązać współpracę z nowymi firmami, to na pewno na gorszych warunkach niż dotychczas. Używane przez nich argumenty były te same – brak Euro 2012 i słabe wyniki reprezentacji.

Od tego czasu minęło kilka miesięcy i jak pokazuje teraźniejszość – wszystkie pesymistyczne scenariusze, jak to często u nas bywa, okazały się być kompletnie niesprawdzone. Wysilek i zaangażowanie sekretarza generalnego Macieja Sawickiego, wspieranie przez departament marketingu oraz firmę Sportfive, przyniósł oczekiwane od samego początku efekty.

Jeszcze na początku roku do grona sponsorów dołączył Cinkciarz.pl. Ten internetowy kantor, nie wiedząc czemu przez część osób wymiany ze względu na swoją nazwę, jest firmą obracającą w ciągu roku gigantycznymi pieniędzmi. Z jego usług korzystają tysiące Polaków, poprzez kupowanie znacznie tańsze niż w bankach waluty przeznaczonej np. na spłatę kredytów hipotecznych.

Także Biedronka, jeden z najbardziej rozpoznawalnych sponsorów, zadowolona z dotychczasowej współpracy przedłużyła umowę o kolejne cztery lata, decydując się też na wsparcie kobiecej reprezentacji. Z Biedronką wiąże się w ogóle ciekawa historia, która pokazuje, jak bardzo ten popularny dyskont utkwiał w świadomości odbiorców jako sponsor piłki nożnej. W 2012 roku, po zakończeniu Euro 2012, instytut badania opinii Homo Homini przeprowadził badanie, w którym zapytał Polaków o wymienienie sponsorów mistrzostw Europy. Co czwarty z nich wskazał Biedronkę jako sponsora turnieju. Oczywiście sieć sklepów nie była oficjalnym sponsorem Euro 2012, a jedynie wspierała drużynę narodową. To pokazuje, jak wymierne efekty może przynieść umiejętne i efektywne wykorzystanie faktu sponsorowania drużyny narodowej.

Właśnie przykład Biedronki dowodzi najlepiej, że firmy w dalszym ciągu dostrzegają olbrzymie korzyści, jakie płyną ze sponsorowania piłkarskiej reprezentacji Polski, która wciąż wciąga ulubioną drużyną Polaków. Świadomość potencjału drużyny narodowej skłoniła kolejne podmioty, które dołączyły do portfolio firm wspierających reprezentację. Wśród oficjalnych sponsorów powitaliśmy Alior Bank, który należy do wiodących instytucji finansowych działających na polskim rynku. Jednym z projektów, które Alior Bank będzie realizował w ramach współpracy sponsorskiej z PZPN, jest stworzenie portalu internetowego „Łączy nas piłka”, zrzeszającego kibiców polskiej reprezentacji. Portal ten zostanie uruchomiony jeszcze wczesną jesienią bieżącego roku.

Ponadto w gronie partnerów reprezentacji pojawiły się firmy, które dotychczas nie współpracowały z polską reprezentacją. Są wśród nich największy legalny bukmacher w Polsce firma STS, producent sprzętu komputerowego MODECOM, wypożyczalnia samochodów 99RENT!, a także dwie firmy z Nowego Sącza – producent bram WIŚNIEWSKI oraz producent okien FAKRO.

Wszystkich wymienionych wyżej partnerów, oprócz faktu wspierania reprezentacji, łączy jeszcze jedna rzecz – są to firmy składające się w całości z polskiego kapitału. Dlatego jeszcze bardziej cieszymy się, że to właśnie polskie firmy dostrzegają korzyści marketingowe płynące ze sponsorowania drużyny narodowej. Co więcej, nowa formuła rozgrywania eliminacji Euro 2016 i z nią związana centralizacja praw telewizyjnych do meczów eliminacyjnych sprawia, że transmisje spotkań Polaków trafiają również do telewidzów w całej Europie. Oznacza to, że eksponowane na bandach wokół boiska marki sponsorów trafiają do widzów na całym kontynencie, co szczególnie powinno zadowolić zwłaszcza właścicieli naszych partnerów, którzy działają na zagranicznych rynkach.

JAKUB KWIATKOWSKI

Cristiano dawnych lat

Tytuł tego artykułu wcale nie jest nadużyciem. Włodzimierz Lubański, bo właśnie o nim mowa, był wyjątkowym napastnikiem. Strzelał gole jak na zawołanie i zdobywał cenne trofea. Z Górnikiem Zabrze aż sześć razy wygrał Puchar Polski. Nic dziwnego, że został nominowany do roli sierotki na uroczyste losowanie rozgrywek, które odbyło się 14 sierpnia 2014 roku na Stadionie Narodowym w Warszawie. Specjalnie dla nas Lubański ocenił również szanse biało-czerwonych w eliminacjach mistrzostw Europy 2016.



Podczas uroczystego losowania par 1/16 finału Pucharu Polski na Stadionie Narodowym, wcielił się Pan w rolę sierotki. Była trema?

Nie było, choć muszę przyznać, że po raz pierwszy wystąpiłem w takiej roli. Podobało mi się. Naprawdę! (śmiech) Najbardziej cieszę się zaś, że Puchar Polski zyskuje coraz większy prestiż. Że drużyny przestają go traktować po macoszemu, a w końcu zrozumieli, że warto w nim grać, zmierzyć się w finale na Stadionie Narodowym w Warszawie, na co szansę mają tylko najlepsi. Warto też pamiętać, że wygranie tych rozgrywek to najkrótsza droga do europejskich pucharów.

Żałuje Pan, że nie zagra na Stadionie Narodowym?

No, chciałoby się zagrać... Z drugiej strony występowałem na podobnym obiekcie, Stadionie Śląskim w Chorzowie, który co prawda nie jest tak wspaniale wykończony, ale bardzo podobny. A ten obiekt w Warszawie jest rzeczywiście piękną wizytówką piłkarstwa polskiego.

Wspomina Pan czasy, kiedy sam występował z Górnikiem Zabrze w Pucharze Polski? Wspominam. I to bardzo miło!

Wcale się nie dziwię. W końcu zdobył Pan to trofeum z Górnikiem aż sześć razy!

Tak, przyznam nieskromnie, że to wielki czyn. I wspaniałe momenty w mojej karierze. Szczególnie zapamiętałem finał, w którym graliśmy przeciwko Legii Warszawa. Wygraliśmy 5:2, a ja strzeliłem cztery gole. Robiłem, co chciałem. Na boisku wychodziło mi po prostu wszystko.

Przez wiele lat Puchar Polski był zaniebawiany, wiele klubów wystawiało w meczach rezerwowe skład. Teraz prestiż tych rozgrywek znowu rośnie. Finał już drugi raz z rzędu odbędzie się na Stadionie Narodowym.

Tak powinno być cały czas! Uważam, że krajowy puchar to rozgrywki, które z zainteresowaniem powinno oglądać tysiące ludzi. W przeszłości nie było takiego zainteresowania, zwłaszcza w tych początkowych fazach rozgrywek, ale już półfinały i finały śledziło tysiące ludzi. Dobrze byłoby wrócić do tych czasów i nadać Pucharowi Polski rangi wielkiego widowiska sportowego, tak jak choćby w Anglii. Ale przykłady można czerpać znacznie bliżej, chociażby w Niemczech.

Dla Pana, osoby, która Puchar Polski zdobywała aż 6-krotnie, to nie jest krzywdzące, że mówią się o tych rozgrywkach, jako drugorzędnych?

Bywało, że sam spotykałem się z takimi sytuacjami w swojej karierze. Im bliżej było jednak tych finałowych rozgrywek, tym większe było zainteresowanie. Trzeba stworzyć szum od samego początku. Moim zdaniem może go wywołać choćby takie uroczyste losowanie Pucharu Polski na Stadionie Narodowym.



Włodzimierz Lubański i Piotr Świerczewski pełnili rolę sierotek podczas ceremonii losowania 1/16 finału Pucharu Polski na Stadionie Narodowym w Warszawie



Mecze 1/16 finału Pucharu Polski odbędą się 23, 24 i 25 września 2014

Pan zdobytych statuetek i goli ma na swoim koncie bardzo dużo. Pamięta Pan, ile? (śmiech) Trochę tego było.

Mistrzostwo olimpijskie 1972, siedem mistrzostw Polski, sześć krajowych pucharów, cztery korony króla strzelców ekstraklasy i dwie Pucharu Zdobywców Pucharów. W samych 234 ligowych meczach zdobył Pan 155 bramek. W reprezentacji strzelił zaś 48 goli w 75 spotkaniach.

Moje statystyki są wyjątkowe, gdyż byłem tym piłkarzem w naszej drużynie, który odpowiadał za wykańczanie akcji. Nie byłoby tak wielu tych goli, gdyby nie koledzy. Choć sam w piłkę też grać potrafiłem.

Czytałem ostatnio Pańską biografię. Dziennikarze określili Pana mianem „Cristiano dawnych lat”.

Bardzo miło, jeśli porównano mnie do tak świetnego zawodnika. Cristiano Ronaldo jest bardzo szybki, dynamiczny, znakomicie wyszkolony technicznie, perfekcyjnie grający obiema nogami. Właściwie w każdej chwili, w każdej sytuacji boiskowej, jest w stanie zdobyć bramkę. Mało dziś takich piłkarzy. Naprawdę wielkie uznanie!

Przypomnijmy kibicom, którzy tego nie pamiętają, Pan grał bardzo podobnie.

Również opierałem swoją grę na dużej dynamice i szybkości, a także strzelałem wiele goli. Miałem duże umiejętności, też byłem nieprzewidywalny dla obrońców (śmiech). Nie grałem jednak na takim poziomie, jak Cristiano Ronaldo. Zresztą futbol bardzo się zmienił.

A czy widzi Pan w polskiej piłce zawodnika, którego można śmiało nazwać swoim następcą? Dużo mówiło się w tym kontekście o Arkadiuszu Miliku.

Musi najpierw coś pokazać. Nie mam nic przeciwko temu, żeby ktoś mi dorównał. Dużo mówi się ostatnio o Robertcie Lewandowskim, który rzeczywiście jest piłkarzem wspaniałym, ale ma jeszcze swoje do udowodnienia w reprezentacji Polski.

Lewandowski ma poprowadzić reprezentację Polski do sukcesu w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. Jak ocenia Pan nasze szanse w grupie D?

Mamy trudnych przeciwników. Już samo spotkanie z mistrzem świata, Niemcami, nie będzie łatwą sprawą. Szwecja, Irlandia czy Gruzja to także zespoły, których nie wolno nam zlekceważyć. Jeśli do tych spotkań przygotujemy się jednak optymalnie, pokażemy najwyższą formę, to powinniśmy sobie poradzić.

Wyjdziemy z grupy?

Z drugiego miejsca, czemu nie?! (śmiech) Pierwsze jest poza naszym zasięgiem. Zajmą

je Niemcy. Z drugiej strony w piłce wszystko jest możliwe. Jeśli osiągniemy dobrą formę, konsekwencję, stabilność, będziemy wygrali wszystkie mecze u siebie i dołożymy do tego kilka punktów z wyjazdów, to będziemy się cieszyć.

Niedawno wspominaliśmy 40-lecie pięknego dla nas mundialu w RFN. Myśli Pan, że doznamy się jeszcze w polskiej piłce takiego sukcesu?

Miejmy nadzieję. Jeżeli mówimy o okresie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, to polskie piłkarstwo było w pierwszej dziesiątce najlepszych drużyn na świecie. Wyniki i aktualna gra naszej reprezentacji sprawiają, że nie możemy być optymistami. Kadra przeplata dobre mecze tymi słabszymi. Miejmy jednak nadzieję, że to się zmieni podczas eliminacji mistrzostw Europy 2016. Tego życzyć z całego serca.

Rozmawiał PAWEŁ DRAŻBA



Lubański otrzymał koszulkę z numerem 6 od prezesa PZPN Zbigniewa Bonię. Tyle razy wywalczył Puchar Polski z Górnikiem Zabrze



Wymieniaj najkorzystniej
25 walut z każdego miejsca, w dowolny sposób.



OFICJALNY SPONSOR REPREZENTACJI POLSKI



We ExChange the World®



Mimo że Gibraltar po raz pierwszy zagra w eliminacjach mistrzostw Europy, to nikt w zespole nie uważa się za kopciuszka naszej grupy. Z pewnością nie myśli tak Allen Bula, trener naszych wrześniowych rywali, który wierzy, że jego podopieczni zaskoczą wielu kibiców.

Allen Bula: Naszym celem są baraże

Wielkimi krokami zbliża się spotkanie Gibraltar – Polska w eliminacjach mistrzostw Europy. Pojawiła się już trema?

Wrześniowy mecz będzie największym w historii piłki nożnej na Gibraltarze. Można pomyśleć, że w związku z tym moi piłkarze będą odczuwać stres. Przez pięć ostatnich lat przygotowywałem piłkarzy i sztab szkoleniowy na tak ogromne wydarzenie. Na pewno więc pojawią się wielkie emocje, ale trema nie będzie do nich należała.

Jakie cele postawił Pan przed swoimi zawodnikami przed nadchodzącymi eliminacjami?

Zanim poznaliśmy swoich rywali w grupie, założeniem były baraże. Cel nadal pozostaje taki sam. Od pierwszego dnia mojej pracy przekazywałem plany drużynie i teraz wszyscy wierzymy, że uda nam się wykonać to zadanie. Dla wielu osób samo strzelenie większej liczby goli niż – powiedzmy Andorra czy Luksemburg – byłoby powodem do radości. My na pewno nie będziemy tak myśleć. Walczymy w eliminacjach, więc zrobi-

my wszystko, aby zakwalifikować się na Euro 2016 we Francji.

Od meczu z Polską zaczynacie niesamowitą przygodę. Sama możliwość zagrania na największych stadionach w Europie, przed tysiącami kibiców, musi być czymś wyjątkowym dla Pańskich zawodników?

Dla całego zespołu będzie to spełnienie marzeń. Z pewnością nadchodzące eliminacje zapiszą się głęboko w naszej pamięci. A co dopiero, jakbyśmy nieoczekiwanie awansowali do baraży!

Musi być Pan zadowolony z ostatnich występów swojej drużyny – wygrana z Malta i remis 1:1 z Estonią. Złapaliście już właściwą formę przed startem eliminacji?

Dwa poprzednie mecze udowodniły graczom, że dopóki słuchają trenera i wykonują jego polecenia, dopóty wszystko jest możliwe. Wcześniej wysoko ulegliśmy Wyspom Owczym, co było swego rodzaju kubłem zimnej wody dla moich piłkarzy. W pewnym sensie cieszę się, że tak się stało, ponieważ po tym

meczu zawodnicy zrozumieli, że muszą słuchać trenera, jeśli chcą osiągać dobre wyniki!

Na pewno wielokrotnie analizował Pan grę reprezentacji Polski. Jakie są jej najmocniejsze strony?

Siła ofensywna zawsze jest najpoważniejszym zagrożeniem. Moim zdaniem Polska ma najlepszą „dziewiątkę” na świecie – Roberta Lewandowskiego. Ponadto Polacy są specjalistami w kontratakach. Jednak jak każda drużyna, mają słabości, które postaram się wykorzystać.

Rozmawiał
ALEKSANDER SOLNICA

Z pewnością nadchodzące eliminacje zapiszą się głęboko w naszej pamięci.

A co dopiero, jakbyśmy nieoczekiwanie awansowali do baraży!



Siedem rzeczy, których nie wiesz o Gibraltarze



Jest niewiele większy od Watykanu, na jego terenie używa się dwóch języków, przejście graniczne przebiega przez pas lotniska, a powierzchnia kraju wynosi niecałe 7 km². Jaki jest Gibraltar? W poznaniu tego niewielkiego kraju pomogła nam dr Maria Boguszewicz z Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Przed nami pierwszy mecz reprezentacji Polski w eliminacjach mistrzostw Europy 2016 we Francji. Rywalem piłkarzy selekcjonera Adama Nawalki będzie Gibraltar, dla którego spotkanie z Polską jest historycznym debiutem w meczu o punkty. Pierwszy gwizdek 7 września o godzinie 20:45 w portugalskim Faro, a my przedstawiamy, co warto wiedzieć o naszym najbliższym przeciwniku.

MYŚLISZ „GIBALTAR”, MÓWISZ...

Raj podatkowy. – Najwięcej firm, które są zarejestrowane na terenie Gibraltar, zajmuje się branżą internetową – mówi Maria Boguszewicz z Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW. Gibraltar jest świetnym miejscem na robienie biznesu, a przedsiębiorcy zwracają uwagę na fakt, że mimo członkostwa kraju w Unii Europejskiej, ma ono liczne przywileje podatkowe. Z tego powodu wiele osób posiada firmy internetowe lub zajmuje się wszelkimi usługami finansowymi oraz prawniczymi.

DLACZEGO „GIBALTAR”?

Nazwa pochodzi od arabskiego wodza o imieniu Tarik. W 632 roku Arabowie rozpoczęli inwazję basenu śródziemnomorskiego, a ich punktem strategicznym okazała się Skała Gibraltarska. Nazwa państwa pochodzi

więc od hiszpańskiej wersji arabskiego Dżabal el-Tarik (góra Tarika), czyli w nieco zmienionej formie Gibraltar. Na terenie półwyspu w 725 roku Tarik nakazał zbudować zamek ochronny, którego ruiny do dziś można podziwiać.

MNIEJSZY JEST TYLKO WATYKAN

Gibraltar leży w klimacie oceanicznym, który charakteryzuje się łagodnymi zimami i umiarkowanie gorącym latem. – Jeżeli

Obywatele Gibraltar nie chcą być kojarzeni z Hiszpanami, mimo że używają ich języka.

Chcą być łączeni z Wielką Brytanią, z którą czują się związani kulturowo

li chodzi o najcieplejszy miesiąc, to jest to zdecydowanie sierpień. Z drugiej strony dni deszczowych jest około 80 w ciągu całego roku. To dość istotne, bo Gibraltar zajmuje niewielką przestrzeń 6,5 km² – opowiada Boguszewicz i dodaje: – Jest to jedno z najmniejszych terytoriów świata, które zamieszkuje około 30 tysięcy osób. Daje to dużą gęstość zaludnienia, która już teraz jest wielkim problemem dla tamtejszych mieszkańców. Teren Gibraltar jest

na tyle mały, że istnieją trudności w powstawaniu nowych budowli. Terytorium państwa jest przecież niewiele większe od Watykanu, a także Monako oraz niektórych terytoriów Oceanii.

JĘZYK? TO SKOMPLIKOWANE

Sytuacja językowa na terenie Gibraltar jest co najmniej specyficzna. Jest to terytorium zamorskie Wielkiej Brytanii, więc językiem urzędowym powinien być teoretycznie angielski. – Na co dzień w kontaktach formalnych faktycznie używa się angielskiego, ale ludzie wracają do domu i rozmawiają... po hiszpańsku. Dotyczy to nawet Brytyjczyków, którzy przeprowadzili się na Gibraltar – opowiada Boguszewicz. Jest to niespotykana sytuacja, jednak w Gibraltarze nikogo nie dziwi. Powód jest prosty – bardzo dużo osób z sąsiedniej Andaluzji przemierza granicę w celach zarobkowych, ale też zawodowych. – Weźmy pierwszy z brzegu handel czy turystykę. Na zdrowy rozum trzeba się jakoś porozumieć z ludźmi, którzy przyjeżdżają z Hiszpanii. Regularny kontakt z sąsiadem sprawia, że ten język jest po prostu niezbędny – zauważa doktor Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW. Sytuację łągodzi nieco „yanito” (llanito) – dialekt języka hiszpańskiego, który najbardziej przypomina dialekt andaluzyjski połączony z językiem angielskim.

ANGIELSKI PO HISZPAŃSKU

Gibraltar zdecydowanie identyfikuje się z kulturą brytyjską. Wynika to przede wszystkim z systemu oświaty, która w ten sam sposób funkcjonuje na terenie Wielkiej Brytanii. Jeżeli chodzi o Hiszpanię, przeciętny obywatel Gibraltar niewiele wie o jej historii, mimo że na co dzień posługuje się językiem sąsiedniego kraju. Co więcej, język hiszpański traktuje się tu jako język obcy. Absurd całej sytuacji najlepiej widać w miejscowych szkołach, do których uczęszczają dzieci mające problemy z adaptacją w „brytyjskich” placówkach, a u których w domu mówi się po hiszpańsku. – Mimo takich sytuacji rodzice nie wywierają presji w tej sprawie. Dlaczego? Jest to ich świadomy wybór. Obywatele Gibraltar nie chcą być kojarzeni z Hiszpanami, mimo że używają ich języka. Chcą być łączeni z Wielką Brytanią, z którą czują się związani kulturowo. Warto też pamiętać, że w Gibraltarze nie funkcjonuje szkolnictwo wyższe, więc większość osób z Gibraltar wylatuje na studia do Wielkiej Brytanii – opowiada Boguszewicz i od razu wspomina historię z 1940 roku, gdy 16 tysięcy Gibraltarczyków w związku z trwającą II wojną światową zostało ewakuowanych na tereny Wielkiej Brytanii i, chcąc podkreślić swoją odmienną, porozumiewało się głównie w języku hiszpańskim...

KONFLIKT HISZPAŃSKO-BRYTYJSKI

Rozpoczął się w 1704 roku w czasie wojny o sukcesję hiszpańską. Gibraltar został zajęty przez połączone siły wojsk brytyjskich i holenderskich. Ostatecznie wojnę o sukcesję wygrał reprezentujący Francję Filip V, ale i tak Gibraltar pozostał w rękach Brytyjczyków. Zostało to usankcjonowane traktatem z Utrechta w 1713 roku. – Tekst traktatu nie został zmieniony od ponad 300 lat i to powoduje zaostrenie konfliktu



tu oraz mnożenie punktów spornych. Gibraltarowi nadano specyficzną konstytucję, która rozszerza jego autonomię i według strony hiszpańskiej automatycznie narusza traktat. Konflikt jest widoczny na każdym kroku. Hiszpania zamykała już granicę z Gibraltar. Obecnie tego nie robi, ale ponieważ Gibraltar nie należy do strefy Schengen, dokładne kontrole na granicy wydłużają drastycznie kolejki. Tłumaczy się to walką z przemytem, który faktycznie ma miejsce – analizuje wykładowca UW.

PAS (LOTNICZY) GRANICZNY

Jeżeli chcesz się dostać na Gibraltar drogą lądową, musisz przejść... przez pas startowy tamtejszego lotniska. Z powodu zbyt piaszczystego podłoża nie można zbudować tunelu drogowego, dlatego droga z Hiszpanii do Gibraltar przebiega po płycie lotniska.

Jak w tej sytuacji odbywa się ruch lotniczy? W momencie startu bądź lądowania samolotu, drogę przejścia granicznego zamykają... szlabany.

Jaka tak naprawdę jest przyszłość Gibraltar? Czy tak znikomy punkt na mapie Europy jest w stanie utrzymać? Jak zauważa dr Maria Boguszewicz, źródłem potencjalnych problemów może być niejasny status państwa: – Tak naprawdę nie do końca wiadomo, jak traktować Gibraltar. Oficjalnie jest to teren zamorski Wielkiej Brytanii, ale widzimy dążenie do coraz większej autonomii tego niewielkiego kraju. Do głosu dochodzi więc Hiszpania, która rości sobie prawa do ziem Gibraltar. Terytorium pozostaje jednak na mapie Europy od 300 lat i, jak widać, ma się dobrze. Póki co mieszkańcy Gibraltar nie mają się czego obawiać.

CEZARY JEŹOWSKI



Drużyna Gibraltar – kopciuszek w europejskich rozgrywkach

Dorna: Nic nie może nas zaskoczyć

Ile razy rozgrywał Pan już w głowie mecz z Grecją? Nie ma co ukrywać, że żyje nim cała reprezentacja Polski U-21.

Jasne, że tak. To dla nas najważniejszy mecz, bo najbliższy. Do każdego przeciwnika podchodziliśmy dotychczas tak samo i w ten sam sposób potraktujemy również spotkanie z Grecją. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z rangi tego meczu. To ostatnie starcie, które w dodatku zadecyduje o awansie. Przez niemal całe eliminacje jesteśmy liderem naszej grupy, rozegraliśmy siedem dobrych meczów. Spotkaniem z Grecją chcemy potwierdzić, że nie był to przypadek.

Patrząc na Pański spokój, pewność siebie, zakładam, że scenariusz na mecz z Grecją jest już napisany.

Każdy mecz ma swój scenariusz. My zrobimy wszystko, aby przygotować się do tego spotkania jak najlepiej i być gotowym na każdą okoliczność. Nie da się jednak wszystkiego kontrolować. Nie chcę powiedzieć, że jesteśmy wybitnie spokojni albo wybitnie poddenerwowani. Cały sztab jest bardzo silnie zaangażowany w ten projekt. Robiliśmy i robimy wszystko, aby zgrupowania w Grodzisku Wielkopolskim i Grecji były przygotowane jak najlepiej pod względem szkoleniowym, a także logistycznym.

Wiemy, że operacja przed wrześniowym meczem eliminacyjnym rozpoczęła się od wizyty w Grecji dwóch specjalnych wysłanników PZPN, którzy sprawdzili hotel, boiska treningowe, a także stadion w Katerini. Wszystko zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach.

Przed walczącą o awans do baraży mistrzostw Europy 2015 reprezentacją Polski do lat 21 została ostatnia przeszkoda. 9 września o godzinie 19:30 drużyna Marcina Dorny zmierzy się w Katerini z Grecją. To będzie bój o wszystko. – Koncentrujemy się na sobie. Oczywiście, z szacunkiem dla rywala, koniecznością poznania jego atutów i słabości, ale przede wszystkim z wiarą we własne możliwości. To, że jesteśmy liderem grupy, to nie przypadek – zapewnia selekcjoner Marcin Dorna.

Zawsze planujemy maksymalnie tyle, ile możemy, aby czas na zgrupowaniu wykorzystać efektywnie, nie zajmować się już rzeczami, które powinny być przygotowane. Wiemy, że okoliczności meczu w Grecji są wyjątkowe, dlatego tym bardziej nic nie może nas zaskoczyć. Wielkie słowa uznania i podziękowania dla wszystkich osób z Polskiego Związku Piłki Nożnej, które stworzyły nam takie warunki przygotowań. Od poniedziałku jesteśmy na zgrupowaniu w Grodzisku Wielkopolskim.

Stadion w Katerini, stan murawy, nie napawają zbyt optymistycznie.

Grecy wszystkie dotychczasowe mecze eliminacji rozgrywali na tym stadionie i osiągnęli dobre wyniki. Wiadomo, że gospodarz zawsze ma jakieś przywileje i trzeba się z tym liczyć. Sądzę, że dla obu stron będzie to bardzo ciekawe wyzwanie.

Czy pierwszy mecz z Grecją, który rozegraliśmy w listopadzie w Krakowie, był najtrudniejszy w tych eliminacjach? Przy stanie 2:1 dla biało-czerwonych goście w samej końcówce mieli rzut karny. Przestrzelili, a chwilę później dobił ich Arkadiusz Milik. Wygraliśmy 3:1. Ale gorąco było...

Trudno mi rankingować mecze i rywali w naszej grupie. Na pewno ciężko grało nam się i z Turcją w Warszawie, i ze Szwecją na wyjeździe. Pierwsze spotkanie z Maltą również do łatwych nie należało. Z Grecją wygraliśmy 3:1, ale wyniki tej drużyny pokazują, że to naprawdę solidny przeciwnik. Warto także przypomnieć, że szanse awansu w naszej grupie nadal mają cztery reprezentacje, co najlepiej odzwierciedla poziom. Każdy mecz był dla nas wyzwaniem, a to najtrudniejsze przed nami. Nie zakładamy, że będzie łatwo, bo wielu już się przeliczyło. Jest taka maksyma trenerska, która mówi, że wiele meczów można przed pierwszym gwizdkiem przegrać, ale żadnego nie można wygrać.



Michał Żyro wzmocni kadrę do lat 21 w meczu z Grecją

5 września Szwedzi podejmą u siebie Greków. Ten mecz może wiele zmienić w tabeli.

Wiem, że na spotkanie leci Bartłomiej Zalewski.

Przed każdym meczem zawsze obserwujemy swoich przeciwników. Widzieliśmy już poprzednie gry naszych najbliższych przeciwników ze Szwecją i Turcją. Koncentrujemy się jednak przede wszystkim na sobie. Oczywiście, z szacunkiem dla rywala, koniecznością poznania jego atutów i słabości, ale przede wszystkim z wiarą we własne możliwości.

W dotychczasowych meczach eliminacyjnych miał Pan komfort wyboru, jeśli chodzi o pierwszą jedenastkę. Teraz zaczęły się problemy. Za kartki pauzować będzie kapitan Dominik Furman, a także rozgrywający Piotr Zieliński. Kontuzji w ostatniej chwili doznał Karol Linetty, a kilku zawodników, jak na przykład Jakub Szumski, nie gra w swoich klubach.

Ten problem nie jest nam obcy, radziliśmy sobie z trudnymi sytuacjami wcześniej,

zespół dobrze funkcjonował. Wyselekcjonowaliśmy grupę zawodników i monitorujemy ich sytuację w klubach. Cieszymy się, kiedy ktoś gra dużo, strzela gole, ma asysty, a martwi nas każda absencja. Naszym zadaniem jest przede wszystkim to, aby przygotować zespół tak, żeby funkcjonował na maksimum swoich możliwości w określonym momencie. Zawsze do każdego z zawodników podchodzimy indywidualnie i szukamy jak najlepszych rozwiązań. Na dzień meczu każdy będzie optymalnie przygotowany, gotowy na wyzwanie.

Największy problem mamy na pozycji bramkarza. Kuba Szumski jest zaledwie trzecim golkipierem Piasta Gliwice.

Nie jest to nowa sytuacja. Kuba rozegrał w ekstraklasie 12 meczów i siedem spotkań w eliminacjach mistrzostw Europy 2015. Nigdy nas nie zawiódł i jestem przekonany, że tym razem będzie podobnie.

Klub nieoczekiwanie zmienił Mateusz Lewandowski, który przeszedł z Pogoni Szczecin do Serie B. Na wypożyczenie trafił również Rafał Wolski i Piotr Zieliński.

To młodzi, inteligentni ludzie, którzy wiedzą, co jest dla nich najlepsze. Jestem pewien, że będą dokonywali dobrych wyborów.

Cieszyć może z kolei świetna forma Michała Żyro. Bartłomiej Pawłowski wrócił zaś do Polski i regularnie gra w Lechii Gdańsk.

Obserwacja zawodników grających na co dzień w ekstraklasie jest o wiele łatwiejsza, niż tych grających za granicami kraju, ale i ich staramy się odwiedzać dość często. Na bieżąco analizujemy grę i postępy piłkarzy. Na pewno cieszy to, że Bartek Pawłowski znowu regularnie pojawia się na boisku, w świetnej formie jest Michał, który potwierdził to w spotkaniu z Grecją. Staramy się opierać przede wszystkim na grupie zawodników, którzy pozytywnie zwerifikowali się w dotychczasowych spotkaniach. W eliminacjach zagrało 22 piłkarzy, z czego trzech wszystkie mecze od pierwszej minuty.

Dziewięć – tyle goli w dotychczasowych meczach eliminacyjnych strzelił Arkadiusz Milik, którego zabraknie w meczu z Grecją. Kolejny raz został powołany do pierwszej reprezentacji. Czy towarzyskie mecze z Litwą oraz Bośnią i Hercegowiną, dały odpowiedź na pytanie, kto powinien Milika zastąpić?

Przed wszystkim bardzo cieszy nas nominacja Arka do pierwszej reprezentacji i życzymy mu wszystkiego najlepszego. Aby ta cyfra dziewięć, była aktualna przy golach strzelonych przez Milika w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. To byłaby świetna sprawa! Co do meczów z Litwą oraz Bośnią i Hercegowiną, rzeczywiście miały przygotować następcę Arka. Na spotkanie z Grecją zostali powołani Kacper Przybyłko i Piotrek Parzyszek.

Na mecz o punkty musieliśmy czekać aż dziewięć miesięcy. Łatwo było przetrwać ten okres?

Intensywność tych eliminacji jest dosyć specyficzna. W pięć miesięcy rozegraliśmy siedem meczów, a na ostatnie spotkanie czekaliśmy aż dziewięć miesięcy. Jest to spowodowane tym, że ze względu na mistrzostwa świata w Brazylii, nie było terminu sierpniowego. Muszę przyznać, że ten czas minął jednak bardzo szybko. Staraliśmy się go pozytywnie wykorzystać. Wielu zawodników zmieniło kluby, zostało poddanych nowym wyzwaniom. Na pewno jako zespół dojrzewamy i z każdym dniem robimy postępy.

Słowo „zespół” jest w tym wypadku kluczem.

Już dawno nie mieliśmy tak silnej grupy, która tworzy prawdziwy kolektyw i jest w dodatku zapatrzona w sztab szkoleniowy jak w obrazek.

Sztab szkoleniowy i zawodnicy zawsze muszą tworzyć jedność, aby funkcjonować na wysokim poziomie. Cieszę się, że pracujemy z kapitalną grupą ludzi. Każdą chwilę na zgrupowaniu staramy się wykorzystać jak najlepiej. Na pewno możliwość spotkania takich osób, jak Rysiek Robakiewicz, Andrzej Juszkowiak czy Józek Młynarczyk, również dla piłkarzy wiele znaczy i pomaga.

Również dla Pana to był wyjątkowy rok.

Zaangażował się Pan mocno w wiele projektów piłki młodzieżowej, a selekcjoner Adam Nawalka



Rafał Wolski (z lewej) i Paweł Wszolek – to oni mają poprowadzić zespół do boju w Katerini

zapraszał Pana na zgrupowania pierwszej reprezentacji.

Jako etatowy pracownik Polskiego Związku Piłki Nożnej, starałem się zaangażować w Akademię Piłkarską Grassroots, Akademię Młodych Orłów, Letnią Akademię Młodych Orłów czy turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”. To bardzo ważne, ponieważ takie projekty w przyszłości mają wykreować kolejnych, potencjalnych zawodników do reprezentacji młodzieżowych, a nawet do tej pierwszej. To coś naturalnego, że wszyscy trenerzy reprezentacji młodzieżowych się w takie akcje angażują. To główny cel naszej pracy.

Jest Pan, jak zwykle zresztą, bardzo skromny, dlatego zdradzę, że Adam Nawalka bardzo Pana chwali.

Możliwość współpracy z pierwszą reprezentacją, sztabem szkoleniowym, zawodnikami, była dla mnie fantastycznym doświadczeniem. Oby zaprocentowało to w przyszłości w pracy z młodymi zawodnikami.

Piłka nożna to jednak liczby. Wynik podajemy w liczbach, mówimy, że zawodnik gra na pozycji „dziewiątki” czy „siódemki”



Coraz więcej zawodników z Pana reprezentacji trafia do kadry seniorskiej. Powoli mówi się, że powinniśmy zmienić szyld, dołożyć do drużyny Roberta Lewandowskiego, Jakuba Błaszczykowskiego, Łukasza Piszczka, Grzegorza Krychowiaka, Wojciecha Szczęsnego i mielibyśmy bardzo silną reprezentację.

To skrótowne myślenie. Hasło „zmienić szyld” pojawia się w kontekście dobrych meczów, ale kiedy jest słabiej, oceny się pogor-

szają. Zalecam wstrzeźliwość. Nie ukrywam jednak, że bardzo cieszy mnie to, że tak wielu młodych zawodników trafiło do pierwszej reprezentacji. W przeciagu dwóch ostatnich lat w seniorach zagrało 11 zawodników z rocznika 1992 i młodszy. Chylę czoła przed pracą wszystkich trenerów, którzy mieli z tymi graczami wiele wspólnego we wcześniejszych etapach szkolenia. Pokazuje to też, że praca szkoleniowa w Polsce i selekcja w młodzieżowych reprezentacjach, stoi na wysokim poziomie.

„Futbol i statystyki” – z taką książką był Pan ostatnio widywany najczęściej. Podobno po jej przeczytaniu, wszystko, co wie się o piłce nożnej, okazuje się nieprawdą. To jak z tą wiedzą jest teraz u Pana?

Nie wiem, dlaczego ta książka urosła do rangi zjawiska (śmiech). Mnie inspiruje wiele lektur, niekoniecznie bezpośrednio związanych ze sportem. Muszę jednak przyznać, że akurat w tej książce znalazłem dużo ciekawych pomysłów, które można zaadoptować na swój warsztat bądź zrewidować swoje poglądy. Nikt jednak jednego przepisu na piłkę nożną nie wymyślił. Gdyby tak było, ustawiłyby się do tego człowieka duże kolejki. „Futbol i statystyki” to kolejny głos w dyskusji. Warto się nad tą lekturą pochylić.

Pan jest maniakiem statystyk i analiz?

Nigdy się nie zastanawiałem, jak wielką rangę przykładamy do statystyk. Piłka nożna to jednak liczby. Wynik podajemy w liczbach, mówimy, że zawodnik gra na pozycji „dziewiątki” czy „siódemki”. Gramy 4 na 4, chcemy pięciu powtórzeń, kiedy zawodnik ma pięć asyst, skrzętnie to odnotowujemy. Liczymy asysty drugiego stopnia, bramki, występy w reprezentacji. Liczby to coś, co wymiennie pomoże nam przedstawić zawodnika, drużynę czy trenera. Ale i coś, co pokazuje wiele, ale jeszcze więcej przysłania. Mówi się, że są kłamstwa, kłamstewka, a na końcu statystyki. Z wspomnianej książki utkwilo mi w pamięci jedno zdanie: „Jako trenerzy, musimy zrobić wszystko, aby wyrwać maksymalnie dużo ze szponów przypadku”. Nie da się wszystkiego, ale ile można, tyle trzeba zaplanować. Dlatego tak na przykład dbamy o organizację zgrupowań. Szczęściu trzeba pomóc.

Jaka jest Pana ulubiona liczba? I dlaczego to osiemnaście?

Nie jest nią osiemnaście. Bardziej siedemnaście. Mam do tej liczby sentyment. A dlaczego pomyślał Pan, że „18”?

Doliczyłem nam trzy punkty w meczu z Grecją (śmiech).

No, siedemnaście będzie trudno zdobyć (śmiech).

Czy jest choć jedna minuta w ciągu doby, kiedy nie myśli Pan o futbolu?

Piłka nożna pochłania nas wszystkich. Ciągle o niej mówimy, jest dominującą. Grupa znajomych jest związana z piłką, a nawet poznana poprzez piłkę. To praca i pasja. Jednak tak, jak na boisku musi być balans między ofensywą a defensywą, tak w codziennym funkcjonowaniu musi zaistnieć równowaga pomiędzy pracą a życiem prywatnym.

Rozmawiał
PAWEŁ DRAŻBA



Kacper Przybylko strzelił w eliminacjach mistrzostw Europy 2015 jednego gola. Kolejnego pragnie dołożyć w meczu z Grecją

KADRA U-21 NA MECZ Z GRECJĄ

Bramkarze
Filip Bednarek (TWENTE ENSCHEDE)
Jakub Szumski (PIAST GLIWICE)

Obrońcy
Igor Łasicki (AS GUBBIO CALCIO)
Mateusz Lewandowski (VIRTUS ENTELLA)
Bartosz Bereszyski (LEGIA WARSZAWA)
Daniel Dziwniel (RUCH CHORZÓW)
Wojciech Golla (POGON SZCZECIN)
Rafał Janicki (LECHIA GDAŃSK)
Marcin Kamiński (LECH POZNAŃ)
Tomasz Kędziara (LECH POZNAŃ)

Pomocnicy
Michał Chrapek (CATANIA CALCIO)
Paweł Dawidowicz (BENFICA LIZBONA)
Rafał Wolski (FC BARI 1908)
Paweł Wszolek (SAMPDORIA GENUA)
Damian Dąbrowski (CRACOVIA)
Bartłomiej Pawłowski (LECHIA GDAŃSK)
Michał Żyro (LEGIA WARSZAWA)

Napastnicy
Piotr Parzyszek (SINT TRUIDENSE VV)
Kacper Przybylko (GREUTHER FURTH)

MECZE GRUPY 7 ELIMINACJI MŁODZIEŻOWYCH MISTRZOSTW EUROPY 2015

Turcja – Malta 4:0
(Şahiner 26, 40, Koyunlu 44, Ünal 72)
Grecja – Malta 5:0
(Karelis 5, 13, Kitsiou 72, Diamantakos 78, Gianniotas 90)
Turcja – Szwecja 2:2
(Çağıran 42, Koyunlu 87 – Hallberg 31, Gustafsson 90)
Turcja - Grecja 1:0
(Çağıran 11)
Malta – Grecja 0:4
(Potouridis 17 k., Kolovos 45, 90, Diamantakos 90)
Grecja – Szwecja 5:1
(Diamantakos 4, Mavrias 19, Potouridis 44 k., Kolovos 47, Karelis 88 – Ishak 38)
Szwecja – Malta 5:0
(Guidetti 11, 27, Claesson 20, Hrgota 34, Nyman 69)
Malta – Szwecja 1:2
(Scicluna 10 – Milošević 29, Guidetti 70)
Grecja – Turcja 2:1
(Karelis 61, Bouchalakis 89 – Başsan 11 k.)

Kapitan Dominik Furman i najlepszy strzelec drużyny Arkadiusz Milik



WSZYSTKIE ELIMINACYJNE MECZE REPREZENTACJI POLSKI

6 czerwca 2013, 20:45 – Kraków
Polska – Malta 2:0 (0:0)
Bramki: Milik 85, Chrapek 90
Polska: Jakub Szumski – Julien Tadrowski (46 Michał Żyro), Rafał Janicki, Marcin Kamiński, Adam Pazio – Mateusz Lewandowski, Dominik Furman, Damian Dąbrowski (76 Kacper Przybylko), Rafał Wolski (64 Michał Chrapek), Bartłomiej Pawłowski – Arkadiusz Milik
Żółte kartki: Furman, Tadrowski, Pawłowski
Sędziował: Alexander Harkam (Austria)

13 sierpnia 2013, 20:30 – Warszawa
Polska – Turcja 3:1 (3:0)
Bramki: Pawłowski 8, Milik 24, 31 – Kocabaş 55
Polska: Jakub Szumski – Adam Pazio, Rafał Janicki, Marcin Kamiński, Mateusz Lewandowski (68 Julien Tadrowski) – Paweł Wszolek, Michał Chrapek (81 Kacper Przybylko), Dominik Furman, Bartłomiej Pawłowski, Michał Żyro (74 Damian Dąbrowski) – Arkadiusz Milik
Żółte kartki: Furman, Milik, Dąbrowski
Czerwona kartka: Tadrowski (w 90. minucie, za uderzenie rywala)
Sędziował: Danilo Grujić (Serbia)

6 września 2013, 18:30 – Malmö
Szwecja – Polska 3:1 (2:1)
Bramki: Thern 15, Hrgota 21, Ishak 56 – Przybylko 10
Polska: Jakub Szumski – Adam Pazio, Rafał Janicki, Marcin Kamiński, Mateusz Lewandowski – Bartłomiej Pawłowski, Wojciech Golla (85 Sebastian Steblecki), Karol Linetty, Rafał Wolski (73 Michał Chrapek), Michał Żyro – Kacper Przybylko (64 Mariusz Stepiński)
Żółte kartki: Wolski, Lewandowski, Linetty
Sędziował: Georgi Kabakov (Bułgaria)
12 października 2013, 20:30 – Kraków
Polska – Szwecja 2:0 (2:0)
Bramki: Furman 33, Żyro 42
Polska: Jakub Szumski – Rafał Janicki, Marcin Kamiński, Wojciech Golla, Daniel Dziwniel – Bartłomiej Pawłowski, Karol Linetty, Dominik Furman, Michał Chrapek (76 Damian Dąbrowski), Michał Żyro (84 Sebastian Steblecki) – Arkadiusz Milik (88 Piotr Parzyszek)
Żółta kartka: Golla
Sędziował: Marco Fritz (Niemcy)

15 października 2013, 17:30 – Antalya
Turcja – Polska 1:0 (0:0)
Bramki: Çağıran 66
Polska: Jakub Szumski – Rafał Janicki, Marcin Kamiński, Wojciech Golla, Daniel Dziwniel (76 Adam Pazio) – Paweł Wszolek, Karol Linetty, Dominik Furman, Bartłomiej Pawłowski (73 Rafał Wolski), Michał Żyro (60 Michał Chrapek) – Arkadiusz Milik
Żółta kartka: Furman
Sędziował: Anthony Taylor (Anglia)

15 listopada 2013, 18:00 – Ta' Qali
Malta – Polska 1:5 (0:2)
Bramki: Pisani 90 k. – Milik 28, 43, 66, Chrapek 55, Pawłowski 60
Polska: Jakub Szumski – Bartosz Bereszyski, Rafał Janicki, Wojciech Golla, Daniel Dziwniel – Paweł Wszolek, Michał Chrapek, Dominik Furman (75 Damian Dąbrowski), Piotr Zieliński, Bartłomiej Pawłowski (64 Mateusz Lewandowski) – Arkadiusz Milik (69 Piotr Parzyszek)
Żółta kartka: Zieliński
Sędziował: Jari Järvinen (Finlandia)

19 listopada 2013, 17:30 – Kraków
Polska – Grecja 3:1 (0:0)
Bramki: Milik 61, 79, 90 – Karelis 85
Polska: Jakub Szumski – Rafał Janicki, Wojciech Golla, Marcin Kamiński, Daniel Dziwniel – Paweł Wszolek, Michał Chrapek (90 Damian Dąbrowski), Dominik Furman, Piotr Zieliński (86 Rafał Wolski), Bartłomiej Pawłowski (77 Mateusz Lewandowski) – Arkadiusz Milik
Żółte kartki: Zieliński, Furman, Janicki
Sędziował: Witalij Mieszkow (Rosja)

KADRA U-21 W PIGULCE

Bramki: Milik 9, Chrapek 2, Pawłowski 2, Przybylko 1, Furman 1, Żyro 1.
Żółte kartki: Furman 3, Zieliński 2, Tadrowski 1, Pawłowski 1, Milik 1, Dąbrowski 1, Wolski 1, Lewandowski 1, Linetty 1, Golla 1, Janicki 1.
Liczba zawodników, którzy grali w eliminacjach: 22.

Pawłowski: Czasem potrzebny jest porządny kopniak w tyłek, żeby się obudzić i grać lepiej

Od razu po powrocie do Polski byłem przekonany, że wyjazd dał mi bardzo dużo. Biorąc pod uwagę ostatnie występy, nie jestem już tego tak pewien – mówi Bartłomiej Pawłowski, pomocnik reprezentacji Polski do lat 21, który wraca do świetnej formy sprzed roku. Zawodnik Lechii Gdańsk opowiedział o pobycie w Maladze, powrocie do ekstraklasy oraz nadchodzącym meczu kadry Marcina Dorny z Grecją.



Po roku spędzonym w Hiszpanii wróciłeś na stare śmieci i od razu w pierwszej kolejce graliśmy z Jagiellonią, w której zaczynałeś przygodę z ekstraklasą. Białystok nie okazał się dla Ciebie zbyt szczęśliwy.

Cieężko nazwać to powrotem na stare śmieci, bo oprócz rocznej przygody z Malagą, spędziłem w Polsce całe życie. Mecz z Jagą zupełnie mi nie wyszedł. Byłem w lepszej dyspozycji od kolegów na treningach, więc zagrałem od początku. Mówiąc szczerze, spodziewałem się więcej po sobie. Trener przed meczem ustalił założenia taktyczne i gdy zobaczył, że nie mecz nie układa się po jego myśli, zmienił mnie. Nie mam do niego żadnych pretensji. Trener ma swoje przemyślenia i sposoby na to, żeby Lechia grała jak najlepiej. W meczu z Zawiszą też zmienił dwóch graczy: jednego przed i jednego tuż po przerwie. Od razu dało to pozytywny impuls. Dopóki zmiany wprowadzają nową jakość do zespołu, żaden zawodnik nie będzie narzekał, że to akurat on musiał zejść z boiska. Czasami potrzebny jest kopniak w tyłek, żeby się obudzić i zacząć grać lepiej.

Wydaje się, że z każdym kolejnym spotkaniem się rozkręcasz, łapiesz lepszą formę.

Tak się właśnie czuję. Z każdym meczem wyglądam sto razy lepiej. Przed sezonem mówiłem, że przez rok nie grałem regularnie w piłkę i potrzeba mi występów. Widzę, że moje zapowiedzi były trafione, bo co raz lepiej czuję się na boisku.

Po 7 kolejkach Lechia jest na 7 miejscu w tabeli. Wciąż jednak po dobrych spotkaniach, przychodzą bardzo słabe. Do Gdańska przyszło bardzo wielu nowych zawodników, może zespół potrzebuje jeszcze zgrania?

To jest kluczowa sprawa. W każdym spotkaniu graliśmy inną jedenastką, nie mamy jeszcze ciągłości. Wciąż przychodzą nowi zawodnicy. Możliwe, że paru graczy dojdzie do nas przed zamknięciem okna transferowego. Przed meczem z Zawiszą mieliśmy problem na lewej obronie, bo Leko (Leković – przyp. red.) miał problemy z łydką. Podczas treningów sprawdzany był „Grzeli”, ale trener postawił na nowego lewego obrońcę, który przyszedł zaledwie parę dni wcześniej. Nie był chyba do końca przygotowany i szybko spalili się psychicznie. Współczuję mu, bo wiem przecież, jakie to uczucie zostać szybko zmienionym. Na szczęście zmiana przyniosła oczekiwany efekt. Wiadomo, że początki zespołu, który jest praktycznie budowany od nowa, zawsze są trudne. Myślę, że za jakiś czas zaskoczymy i powalczymy o europejskie puchary.

Taki był Wasz plan minimum przed sezonem?

Myślę, że zakwalifikowanie się do Ligi Europy, jest realnym celem. Zwłaszcza, że

Bartłomiej Pawłowski jest jednym z liderów reprezentacji Polski do lat 21



od zeszłego sezonu mamy grupę mistrzowską, która w końcówce zmienia wszystko. Po wiem tak: Gdyby projekt „Lechia” był prowadzony na takim poziomie 2-3 lata, byłbym pewien, że zespół mógłby mierzyć w mistrzostwo. Budowanie drużyny zaczęło się tak naprawdę w tym roku. Przyszło wielu nowych zawodników, więc zaczynamy powoli, mierząc w europejskie puchary.

Po przedsezonowych sparingach zaczęło mówić się, że Pawłowski w Lechii może grać wszędzie – od środka pomocy, przez oba skrzydła i pozycję nr 10, do ataku. Gdzie Ty się najlepiej czujesz i widzisz w zespole Machado?

Na tych wszystkich pozycjach zagrałem już nawet w tym sezonie ekstraklasy... Za nami dopiero kilka spotkań, a byłem wystawiany już w ataku, na boku, a z Wisłą przez chwilę nawet na „ósemce”. Przez ostatnie dwa lata najczęściej grałem jako skrzydłowy. Z kolei w juniorach byłem napastnikiem. Ciężko powiedzieć, na jakiej najlepiej się czuję, ale wydaje mi się, że najrowniej grałem na boku. Tu mam największe pole manewru.

24 września przystąpić do rozgrywek Pucharu Polski. Śledziles losowanie?

Nie, ale wiem z kim zagramy.

Jak oceniasz Waszego przeciwnika?

Losowanie nie ułożyło się zbyt dobrze. Jedziemy do Stalowej Woli na mecz ze Stalą, więc przejedziemy całą Polskę autokarem, co może być męczące. Nie wyobrażam sobie jednak, żebyśmy tego meczu nie wygrali. Często zdarzają się wpadki faworytów z zespołami z niższych lig. Weźmy na przykład porażkę Realu Madryt parę lat temu, a u nas niedawno przegrana Lecha z Olimpią Grudziądz. Żadna wtopa nie wchodzi w grę, nie bierzemy takiego scenariusza pod uwagę. Musimy pamiętać, że takie zespoły są gorsze piłkarsko, ale chłopcy grający w nich bardziej motywują się na mecze z ekstraklasowcami. Pamiętam swoje występy w niższych klasach rozgrywkowych. Gdy przychodziło do starcia z mocniejszą ekipą, biegałem dwa razy szybciej, strzelałem dwa razy mocniej. Musimy uważać, bo im dłużej będzie trwało

spotkanie, tym trudniej będzie wywieźć ze Stalowej Woli dobry rezultat. Trzeba szybko strzelić parę goli i spokojnie przejść do następnej rundy.

Chciałbym chwilę porozmawiać o Twoim pobycie w Hiszpanii. Doskonale pamiętam Twoje problemy z trenerem Schusterem, więc nie będziemy do nich wracać. Powiedz jednak, czy ten rok czegoś Cię nauczył? Oprócz języka, który – jak wiemy – poznałeś całkiem nieźle.

Od razu po powrocie do Polski byłem przekonany, że wyjazd dał mi bardzo dużo. Biorąc pod uwagę ostatnie występy, nie jestem już tego tak pewien. Myślę, że w wielu aspektach poprawiłem umiejętności czy to piłkarskie. Nie miało się to nijak do formy, która była bardzo słaba. Trochę odbiło mi się to czkawka. Na pewno nie uważam, że całkowicie straciłem ten rok. Zobacz, jak Maladzie

Są dwa rodzaje zawodników: ściągani przez trenera i ci, którzy przychodzą z woli klubu. Ja należałem do tych drugich, więc ze startu miałem troszkę gorszą pozycję

ga o mnie walczyła... Kibice nawet uznali mnie w pewnym momencie za najlepszego transfer tamtego okienka. Zaczęłem grać od samego początku, zadebiutowałem w Barcelonie. Potem coś, niestety, przestało iskrzyć. Trener zaczął stawiać na chłopaków, którym bezgranicznie ufał. Bez różnicy, jak wyglądali na treningach, miał swoich ulubieńców. Są dwa rodzaje zawodników: ściągani przez trenera i ci, którzy przychodzą z woli klubu. Ja należałem do tych drugich, więc ze startu miałem troszkę gorszą pozycję.

Czujesz, że był to stracony rok?

Bardziej zastanawiam się, czy nie można było lepiej wykorzystać tego czasu? Miałem parę innych propozycji z klubów belgijskich i niemieckich. Wybrałem jednak Hisz-

panię, która zawsze bardzo mnie pociągała. Czulem, że jestem gotowy sprawdzić się w mojej ulubionej lidze. Myślę, że nie pomylim się za bardzo, bo nie jest łatwą sprawą przejść do nowego zawodnikowi do klubu i wywalczyć miejsce w podstawowej jedenastce na ligowe spotkanie z Barceloną. Na pewno dawaliśmy z siebie sto procent na każdym treningu. Wiadomo jednak, że forma spada, gdy nie gra się regularnie.

Odczuwałeś słabszą dyspozycję również na zgrupowaniach kadry U-21?

Z każdym kolejnym moja forma była gorsza. Rozmawiałem wielokrotnie o tym z trenerem Marcinem Dorną, który doskonale to rozumiał. Powołania na kadrę bardzo mi pomogły w tamtym czasie, bo wreszcie mogłem zaliczyć jednostkę meczową. W Maladzie nie było zespołu rezerwy, więc zawodnicy poza składem meczowym po prostu nie grali.

Myślisz czasem co by było, gdybyś nie wyjechał lub dostawał więcej szans od trenera?

Wiadomo, że na dzień dzisiejszy niczego już nie zmienię, ale tak, czasem gdyby nie pojawiła się w głowie. Z jednej strony nie żałuję wyjazdu do Malagi. Miałem okazję trenować z lepszymi piłkarzami, na pewno czegoś się od nich nauczyłem, podszkoliłem umiejętności. Z drugiej strony, nie pojawiałem się zbyt często na boisku, więc nie wiadomo, gdzie byłbym teraz, gdybym został na ten rok w Polsce lub wyjechał do innego klubu.

Jakie było największe przeżycie w Twojej dotychczasowej karierze? Mecz z Barceloną na Camp Nou?

Rzeczywiście, było to coś wyjątkowego. W tamtym okresie byłem z boku zespołu i nie spodziewałem się nawet powołania na to spotkanie. Zagrałem jednak parę dni wcześniej sparing, w którym zostałem wybrany najlepszym zawodnikiem Malagi. Trener musiał więc powołać mnie na Barcelonę. Spodziewałem się, że cały mecz spędzę na ławce, jednak Roque (Santa Cruz – przyp. red.) odnowiła się kontuzja mięśnia dwugłowego w 25. minucie. Obok mnie siedzieli świetni piłkarze, jak chociażby Eliseu, a trener kazał podnieść się

Czytanie gry

Filozoficznie usposobiony trener, Juanma Lillo, powiedział kiedyś, że zadaniem każdego szkoleniowca jest zwiększenie prawdopodobieństwa wygrania meczu. Tak, by wyrwać ile tylko się da ze szponów przypadku. Dla trenera Marcina Dorny cel na wrzesień jest jeden: wyrwać choćby jeden punkt ze szponów greckich piłkarzy, nawet korzystając z pomocy przypadku. Bo to właśnie ten jeden punkt, będzie decydował o wydźwięku jego kilkuletniej pracy z kadrą do lat 21.



Przywołany cytat pochodzi z książki „Futbol i statystyki” Chrisa Andersona i Davida Sally’ego, jednej z ważniejszych pozycji dla Marcina Dorny, który jeżeli chodzi o czytanie, to na ogół pochłania dwie pozycje równolegle: piłkarską i niepiłkarską, wynotowując najciekawsze sentencje, z każdej z nich.

SZTAB

Ale w swojej pracy nie pozostawia niczego przypadkowi. Dba o każdy szczegół. Jest perfekcjonistą i tego samego wymaga od swoich współpracowników. A tych ma wyjątkowo mocnych. Młynarczyk, Juskowiak, Robakiewicz. Nie jest tajemnicą, że siłą kadry olimpijskiej jest właśnie sztab szkoleniowy. W pomieszczeniu, gdzie dyskutują i analizują każdą jednostkę treningową lub grę najbliższego rywala, chciałoby się być chociaż muchą na ścianie, byle tylko móc ich posłuchać.

Przed spotkaniem z Grecją czasu na merytoryczną wymianę poglądów nie zabraknie. Siedmiopięcioro w grupie w Grodzisku Wielkopolskim daje duży komfort w przygotowaniach, zwłaszcza, że nasi rywale, zmierzają się w tym czasie w arcyważnym dla układu tabeli – meczu ze Szwecją. W kwestii świeżości i właściwej regeneracji po meczach ligowych, już przed pierwszym gwizdkiem, prowadzimy z Grecją 1:0.

Ale to nie nasz problem. Tych mamy wystarczająco. Brak Dominika Furmana i Piotra Zieliń-

skiego, zawieszonych za kartki, to fakty, które sztab zna od kilku miesięcy. Wyrwę, jaką wspomniana dwójka pozostawiła w środku pola, naturalnie powinni wypełnić: Michał Chrapek z Karolem Linettym. Obaj sprawdzeni i ograni. Uosabiający cechy piłkarzy o rzadkiej charakterystyce, którzy mogą zarówno grać na pianinie, jak i je przenosić.

Gorzej będzie jeśli któryś z nich nabawi się urazu. W obwodzie pozostaną Damian Dąbrowski, Paweł Dawidowicz oraz Igor Łasicki, ale problem ich polega na tym, że o Dąbrowskim nawet Robert Podoliński mówi, że nie jest typową szóstką, bo ma zbyt mało odbiorów, zaś Łasicki najczęściej gra na pozycji środkowego obrońcy, a Dawidowicz w Lizbonie na razie wcielił się w rolę turysty.

PLUSY UJEMNE I PLUSY DODATNE

Innym – wielkim – nieobecny w meczu z Grecją będzie Arkadiusz Milik, najlepszy strzelec tych eliminacji, z 9 golami na koncie. W klasyfikacji wyprzedza on kilka poważnych nazwisk, między innymi: Alvaro Moratę, Luca Castaignosa czy Saïdo Berahino. Do Salonik jednak nie polecty, gdyż dwa dni wcześniej jest przewidziany do gry z Gibraltarem, gdzie ma szlifować swoją boiskową współpracę z Robertem Lewandowskim. Na pytanie, czy to dobrze, czy źle – odpowiedź jest tylko jedna, często przywoływana przez trenera Dornę: pierwsza reprezentacja jest najważniejsza.

Po stronie strat i zysków na rzecz kadry trenera Nawalki jest jednak równowaga. Wśród powołanych na Grecję po raz pierwszy po dłuższej przerwie znalazł się Michał Żyro, który zapewni trenerowi duży komfort na skrzydłach i jest alternatywą dla etatowego duetu, jaki grał w ostatnim czasie w tych sektorach: Wszolek – Pawłowski.

ATMOSFERA

Im bliżej końcowych rozstrzygnięć, tym częściej grzebiemy w historii, w poszukiwaniu sukcesów, które można jeszcze wytrzeć z kurzu. Od naszej ostatniej wizyty na Igrzyskach Olimpijskich minęły już 22 lata. Drużyna Janusza Wójcika zrobiła wówczas w Barcelonie furorę, zdobywając srebrny medal, ale dziś już mało kto pamięta, że na turnieju olimpijski awansowała tylko dlatego, że nie mogła nań pojechać reprezentacja Szkocji, która na Olimpiadzie jest częścią zespołu Wielkiej Brytanii.

To, co jednak łączy te dwie reprezentacje, to oprócz osoby Andrzeja Juskowiaka, fakt, że mało kto w obu przypadkach dawał szansę Polakom na wygranie eliminacji. W 1991 roku dużo wyżej oceniano Anglików, zaś w przypadku kadry Dorny, która była losowana z czwartego koszyka, za faworytów uchodzili Turcy, Szwedzi i Grecy. Ale dziś to my jesteśmy największymi faworytami do awansu.

Awansu, który jest już blisko, ale wciąż jednak daleko.

JAKUB POLKOWSKI



Pawłowski ma odbudować formę w Lechii Gdańsk

mnie. Niektórzy doszukiwali się w tej zmianie spisku, że trener chce wystawić mnie tylko na przegrany mecz, i tak dalej... Nie sądzę, żeby tak faktycznie było. Nawet jeśli, to nie oddałbym tej szansy za żadne skarby.

Czy ten mecz pomoże Ci psychicznie? Uwierzyłeś, że nie wszystko jeszcze w Maladze stracone?

Byłem wtedy w dość dziwnym miejscu. Moje morale podupadało, byłem daleko poza składem. Czego nie zrobiłbym na treningu, to nie dostawałem szans. Mecz z Barcą był przełomowy, bo znowu uwierzyłem, że można. Wiadomo, że nie miałem zbyt wielu kontaktów z piłką, w końcu graliśmy przeciwko Barcelonie... Śmiałyśmy się nawet potem z chłopakami, że było dwóch graczy na boisku, którzy przez cały mecz stali: Messi, który nie musiał biegać, bo rozgrywali za niego i ja, bo piłki do mnie nawet nie docierały (śmiech). Pomimo tego grałem jak najlepiej potrafiłem, raz nawet byłem blisko zdobycia bramki. Przyznaję, że trochę po tym meczu odżyłem.

Od razu po tym spotkaniu znowu jednak zostałeś odsunięty od składu...

Nie do końca rozumiem dlaczego, ale tak. Po roku w Maladze powiedziałem sobie, że nie mogę zmarnować kolejnego sezonu nie grając regularnie. Miałem kolejne zagraniczne oferty, ale doszedłem do wniosku, że wołę wrócić do Polski i grać co najmniej niż trafić gdzieś na zmianę trenera, którego znowu nie będę pierwszym wyborem. Na własnej skórze przekonałem się, że jest różnica między zawodnikiem ściągniętym przez klub, a trenera. Pamiętajmy, że szkoleniowcy są rozliczani ze swoich transferów. Nawet jeśli ściągnięty przez niego zawodnik jest pod formą, to i tak da mu szansę, żeby nie okazało się, że pomylił się przy wyborze.

Dzisiaj w Maladze nie ma już trenera Schustera.

Mnie z różnych względów, również finansowych, też. Jestem teraz w Gdańsku i bardzo się z tego cieszę. Nawet jeśli poziom ligi polskiej jest niższy niż hiszpańskiej, to gram tu regularnie oraz – przede wszystkim – o coś.

Dopuszczałeś do siebie myśl, że będziesz musiał wrócić do Widzewa, który spadł do I ligi? Czy liczyłeś, że nawet jeśli wrócisz do Polski, to będzie to klub ekstraklasowy?

Sytuacja z Widzewem była bardzo jasna – klub potrzebował pieniędzy. Dlatego właśnie chcieli sprzedać mnie do Sevastopola. Po wielu rozmowach z bliskimi nie zdecydowałem się jednak na ten kierunek, z czego teraz bardzo się cieszę. Potem przyszła oferta z Malagi, na którą przystali w Łodzi. Wróciłem z Hiszpanii i dostałem jasny sygnał, że jeśli pojawi się ciekawa propozycja, to nie będę robił problemów i pozwolę mi odejść.

Na boisku było dwóch graczy, którzy przez cały mecz stali: Messi, który nie musiał biegać, bo rozgrywali za niego i ja, bo piłki do mnie nawet nie docierały

Porozmawiamy o kadrze do lat 21, która już 9 września zagra z Grecją w decydującym starciu o awans na mistrzostwa Europy 2015. Zwycięstwo będzie oznaczało, że macie pewne miejsce w barażach.

Do awansu z drugiego miejsca wystarczy nam nawet remis. Przy porażce też jest na to duża szansa, ale nawet nie ma sensu myśleć w taki sposób. Jedziemy do Grecji wygrać to spotkanie i pewnie dostać się do baraży. Mam sygnały od kolegi z drużyny, Mawrudisa Bugaidisa, który regularnie gra w greckich młodzieżówkach, że specjalnie wywożą nas na jakieś klepisko, gdzie jak popada, nie da się grać w piłkę (śmiech). Oby nie padało!

Nie napawa optymizmem fakt, że do tej pory w eliminacjach graliśmy świetnie w Polsce, a na wyjazdach udało Wam się wygrać tylko na Malcie.

Tak samo jest w przypadku Turcji, Szwecji i Grecji. Widać, że atut własnego boiska ma ogromne znaczenie w piłce młodzieżowej. Zawodnicy lepiej czują się w domu, grając przy własnej publiczności, na swoim stadionie. Czas, żebyśmy pokazali, że na wyjeździe też potrafimy wygrywać.

Ostatni mecz o stawkę graliśmy właśnie z Grecją – 3:1 w Krakowie po trzech bramkach Arka Milika. Teraz wiemy już, że Arek nie pojedzie z Wami do Katerini. Będzie Wam go brakowało w tak ważnym spotkaniu?

Mamy na tyle szeroką kadrę, że inny napastnik godnie zastąpi Arka w tym meczu. Nie ma wątpliwości, że Milik jest klasowym zawodnikiem. Jego obecność bardzo pomagała nam w poprzednich meczach eliminacji. Miał nosa do bramek, zawsze potrafił znaleźć się we właściwym miejscu i czasie. Szkoda, że ostatnio ma problemy z regularnymi występami. Wierzę jednak, że przy jego umiejętnościach, szybko wróci do pierwszego składu.

Nie miałeś jeszcze okazji zadebiutować w kadrze A. Co prawda dostałeś powołanie na zeszlorzeczone mecze z Czarnogórą i San Marino, jednak nie zagrałeś w żadnym z nich.

Nie byłem na to gotowy. Jeśli moja forma będzie na poziomie, jakiego oczekuję, to wierzę, że prędzej czy później przyjdzie czas na grę w kadrze A. Ciężko było oczekiwać powołania, jak nie grałem w Maladze, albo grałem niezbyt dobrze w pierwszych meczach Lechii.

Licysz, że dobra forma w Lechii zaprezentuje powołaniem i upragnionym debiutem w kadrze?

Przyszedłem do Gdańska, żeby grać regularnie. W ostatnim czasie paru chłopaków z ekstraklasy pokazało, że dobra gra może zaprezentować powołaniem do reprezentacji, więc czemu nie? Mam nadzieję, że tak będzie i w moim przypadku.

Rozmawiał
ALEKSANDER SOLNICA



Zmienili sztyld i jadą dalej

Temat szkolenia młodzieży jest ostatnio w modzie. Praktycznie nie schodzi z afisza. Na ten temat powiedziano i napisano już wiele. Wciąż jednak zapominamy o jednym – nadal płacimy za błędy z przeszłości, w której zaniedbano kluczową kwestię – ciągłość szkolenia.

W finale mundialu zagrało ich dwunastu. Proporcje rozłożyły się po równo: sześciu u Loewa i sześciu u Sabelli. Neuer, Hoewedes, Boateng, Hummels, Khedira, Oezil vs Messi, Agüero, Gago, Garay, Biglia i Zabaleta. Każda z grup była zgrana, ograna w turniejach o stawkę już za młodu i znała się od lat. Ta niemiecka w 2009 roku zdobyła mistrzostwo Europy do lat 21. Z kolei szóstka Argentyńczyków sięgnęła po mistrzostwo świata do lat 20 cztery lata wcześniej. Dwie znakomite generacje i modelowy przykład przejścia z wieku junióra do seniora. Razem dojrzewali, poznawali taktykę i własne nawyki. Dziś na boisku rozumieją się bez słów i mają tego efekty.

Przed finałem brazylijscy dziennikarze, opisując obie reprezentacje, często używali zwrotu: Jogo Colectivo. To właśnie kolektyw, a co za tym idzie zgranie i boiskowe automatyzmy, były kluczem do sukcesu obu drużyn.

Leo Messi dziś jest liderem pierwszej reprezentacji Argentyny. W 2004 roku wygrał zaś mistrzostwa świata z kadrą do lat 20

Na równi z mądrością taktyczną i indywidualnymi umiejętnościami każdego z osobna.

W obu drużynach widać ciągłość szkolenia. Argentyńczycy wciąż bazują na dokonaniach Jose Pekermana, który w połowie lat 90. zreformował szkolenie młodzieży nad La Plata. Z kolei Niemcy, po krótkim kryzysie sprzed kilkunastu lat, dzisiaj są absolutną czołówką jeżeli chodzi o wychowywanie piłkarzy. Widać to nie tylko po kolejnych skalpach przywożonych ze wszelkiej maści turniejów. Świadczy również o tym podwojona liczba wychowanków w klubach Bundesligi.

Trzecia drużyna mundialu, Holandia, poszła nawet dalej. Siedmiu brązowych medalistów z Brazylii jeszcze rok temu grało na mistrzostwach Europy do lat 21: Stefan de Vrij, Bruno Martins Indi, Daley Blind, Georginio Wijnaldum, Jordy Clasie, Leroy Fer i Memphis Depay. Kolejna siódemka z tego samego turnieju na mundial nie pojechała, ale zdążyła już zagrać w reprezentacji Van Gala: Kevin Strootman, Adam Maher, Ricardo van Rhijn, Ola John, Marco van Ginkel, Patrick van Aanholt i Luuk de Jong. Czternastu spośród dwudziestu dwóch zawodników reprezentacji „Oranje” w ciągu roku zaliczyło przeskok z młodzieżówki do pierwszej drużyny.

STRACONE POKOLENIE

A ilu obecnych reprezentantów Polski grało ze sobą w reprezentacjach młodzieżowych? Niewielu. Można ich policzyć na palcach jednej ręki.

Cofnijmy się do roku 2006. Kilkanaście miesięcy po tym, jak Messi, Biglia i spółka zdobyli mistrzostwo świata do lat 20, w Wielkopolsce gościliśmy mistrzostwa Europy do lat 19. Nasza drużyna była oparta na zawodnikach z rocznika 1987, uzupełniona kilkoma chłopakami z 1988. Kadra wyglądała następująco: Bramkarze: Przemysław Tytoń, Jakub Hławczak.

Obroncy: Artur Marciniak, Jarosław Fojut, Krzysztof Król, Krzysztof Strugarek, Arkadiusz Czarnecki, Łukasz Nadolski, Paweł Król. Pomocnicy: Tomasz Cywka, Andrew Konopelski, Filip Burkhardt, Mariusz Sacha, Krzysztof Michalak, Jakub Tosik.

Napastnicy: Kamil Oziemczuk, Dawid Janczyk, Kamil Stachyra.

Jak szybko można zauważyć, nie są to nazwiska, które dzisiaj goszczą na pierwszych stronach gazet. Z całej osiemnastki tylko czterech piłkarzy: Tytoń, Fojut, K. Król i Tosik – gra dzisiaj, niezależnie od kraju, na najwyższym poziomie rozgrywek. Piąty – Dawid Janczyk, od niedawna również ma na to szansę. Reszta rozsiada jest po niższych ligach, od Poronina po Calisię Kalisz, a nawet po ligę Cypru Północnego.



Mistrzowie świata 2014 w pełnej krasie! Niemcom wychowali kapitalną generację piłkarzy

A teraz popatrzymy na obecną kadrę. Z roczników 1987 i 1988 w pierwszej reprezentacji mamy dziś: Roberta Lewandowskiego, Waldemara Sobotę, Kamila Glika, Kamila Grosickiego, Krzysztofa Mączyńskiego, Artura Jędrzejczyka i Macieja Wilusza. Żaden z nich na turnieju w Wielkopolsce nie zagrał. Żaden też nie pojechał na mistrzostwa świata do Kanady, które odbyły się pół roku później. Za to wszyscy razem rozegrali mniej meczów w kadrach juniorskich, niż jeden Krzysztof Strugarek.

Przeglądając kadry drużyn ze wspomnianych mistrzostw świata U-20 w Kanadzie z 2007 roku widzimy, że już wtedy w ataku Urugwaju grali razem: Suarez z Cavanim, a w Chile rządził duet: Sanchez – Vidal. U nas z pierwszego składu ostał się tylko Grzegorz Krychowiak.

Z czego to wynika? Oczywiście nie ma jednej, właściwej odpowiedzi. Powodów jest kilka: błędy w selekcji, późniejszy wiek dojrzewania u niektórych zawodników oraz ten pozornie banalny, ale i najtrudniejszy do wyeliminowania – mentalność. Młody polski piłkarz szybko bowiem osiada na laurach.

GŁOWA

– Powszechną przypadłością naszych zawodników jest fakt, że bardzo szybko zadowalają się tym, co mają. Pierwszy kontrakt, pierwsze pieniądze, status wschodzącej gwiazdy. To wszystko sprawia, że osiadają na laurach. Przystają się rozwijać – słyszą od jednego z trenerów.

Tych słów nie trzeba nawet poddawać pod dyskusję. Przykładów, świadczących o ich prawdziwości, mieliśmy już całe mnóstwo. Zwłaszcza w drużynach juniorskich. Pięć lat temu reprezentacja U-17 prowadzona przez Władysława Żmudę rozgromiła Izrael 7:0, następnie pokonała Armenię 4:1 i przegrała z Austrią 2:4. Biało-czerwoni występowali w składzie: Kapsprzik – Łągiewka, Bogusz, Nalepa, Żolnierewicz – Bogusławski, DREWNIĄK, Wiktorski, Byszewski, Romachów – Przybyłko.

Siedmiu Austriackich piłkarzy, którzy grali w tamtym meczu, występuje dziś w reprezentacji do lat 21. U nas takich zawodników jest dwóch – Kacper Przybyłko i rezerwowi wówczas – Mateusz Lewandowski. Ta sama drużyna, już w kolejnej rundzie, przegrała z Hiszpanią 0:2, w składzie której grali między innymi: Jese z Realu Madryt, Deulofeu z Barcelony, Paco Alcacer z Valenci, czy Bernat, który niedawno za 10 milionów euro przeszedł do Bayernu Monachium. Czyli piłkarze o uznanej marce w Europie.

Dla porównania, ówczesny lider polskiej drużyny, grający w kadrze rocznika 1993 z numerem 10 – Mateusz Romachów, po problemach pozasportowych i wyrzuceniu z Legii Warszawa, próbuje od pewnego czasu reanimować swoją przygodę z piłką w Wi-grach Suwałki.

Błędów popełniono oczywiście więcej. Przez lata w konfrontacjach z lepszymi przeciwnikami, nawet na szczeblach juniorskich,

doskwierały nam kompleksy. „Panowie, wychodzimy cofnięci na własnej połowie, defensywa, a jak się uda, to zaskoczmy rywala szybką kontrą” – tak jeszcze kilka lat temu – oczywiście pół żartem, pół serio – wyglądały odprawy taktyczne naszych juniorów. Od małego wpajano im, że to przeciwnik ma grać w piłkę, a my musimy tylko skutecznie mu w tym przeszkadzać.

Dzisiaj te założenia taktyczne na szczęście się zmieniły. Wszystkie nasze zespoły młodzieżowe mają przede wszystkim grać w piłkę. Ofensywnie, z dużą odpowiedzialnością taktyczną, ale i ze swobodą w grze jeden na jednego. Tak, by nauczyć się, jak w tę piłkę grać, a nie jak parkować autobus przed polem karnym.

EXODUS

Problemem są również wczesne wyjazdy młodych zawodników zagranicę, choć akurat w tym przypadku zdania są podzielone.

Wiadomo, jedni w zachodnich klubach radzą sobie lepiej, inni gorzej. Oscar Tabarez, selekcjoner reprezentacji Urugwaju, który w swojej ojczyźnie zreformował system szkolenia na wzór Pekermana, w wywiadzie dla kwartalnika „Blizzard” analizował ten problem z urugwajskiego punktu widzenia:

Kiedy zajęliśmy się młodzieżą, wielu zawodników z naszej kadry do lat 17 grało już za granicą albo właśnie zostało sprzedanych do Europy. To nam się nie podobało. Piłkarze nie mogą dorastać pozostawieni sami sobie, w samotności. Uważamy, że proces szkolenia, powinien być ciągły. A drużyny U-15, U-17 i U-20 są jego integralną częścią. Oni muszą wiedzieć, że reprezentacja ma niesamowitą historię i że wkrótce mogą być jej częścią.

Podejście Tabareza jest idealistyczne, ale w naszych warunkach, raczej utopijne. W czasach w jakich żyjemy, niemal każdy 17-latek ma menedżera, a interes prywatny niemal zawsze bierze górę nad dobrem reprezentacji. Urugwaj to dziś bardziej ciekawostka, jeden z ewenementów na piłkarskiej mapie świata. To kraj, w którym piłkarze z kadry do lat 15, 17 i 20 w komplecie grają w ojczystej lidze. W Europie to niespotykany obrazek.

W pozostałych realiach przepisy na sukces są dwa: albo wzorem Szczęsnego i Krychowiaka wyjeżdża się z kraju już za młodu, albo – co cieszy naszych trenerów – wybiera się drogą Roberta Lewandowskiego, który zanim wyjechał, wcześniej uzyskał status gwiazdy w Ekstraklasie. I to właśnie kariera Roberta stała się ostatnio modelowym przykładem dla wielu zawodników. Najlepszym tego dowodem jest Dawid Kownacki, który mimo atrakcyjnych ofert z zagranicy przedłużył niedawno kontrakt z Lechem Poznań.

W pozostałych aspektach też powoli wydostajemy się z marazmu. W pierwszej reprezentacji, w której dotychczas ciężko było spotkać chociażby trzech piłkarzy grających ze sobą wcześniej w juniorskich kadrach, w końcu widać wspomnianą ciągłość. W meczu towarzyskim z Niemcami w Hamburgu, zobaczyliśmy na boisku aż pięciu piłkarzy z reprezentacji Marcina Dorny: Karola Linetty’ego, Arkadiusza Milika, Pawła Wszołkę, Rafała Wolskiego i Michała Żyrę. A następni już czekają w kolejce.

Warto pamiętać, że nawet drużyna Kazimierza Górskiego z 1974 roku była oparta na zawodnikach, którzy w większości grali ze sobą już w młodzieżówce Andrzeja Strajlana. O słuszności tego kierunku nie trzeba nikogo przekonywać. Fakty mówią same za siebie. Niemcy, Argentyńczycy i Holendrzy wskazali już właściwą drogę. Trzeba tylko mądrze nią podążać.

JAKUB POLKOWSKI



Wojciech Szczęsny w młodym wieku wyjechał z Polski i dziś nie żałuje. Jest gwiazdą Arsenalu i kadry narodowej

Szkolenie młodzieży – mity kontra rzeczywistość

Lista lamentów z ostatnich miesięcy po mistrzostwach świata w Brazylii została wzmocniona. Szkolenie młodzieży – mity kontra rzeczywistość. Zaprasza Łukasz Wiśniowski.

- Najwyżej w rankingu są sformułowania:**
1. Nie mamy systemu szkolenia młodzieży.
 2. Dlaczego PZPN nie robi nic, żeby stworzyć system szkolenia młodzieży?
 3. Dlaczego Niemcy mogą, a my nie? Przecież to niemal ten sam klimat.
 4. Dlaczego Belgowie, którzy mają 11 milionów mieszkańców, posiadają tylu wspaniałych piłkarzy, a my nie?



Słowa „lament” użyłem nieprzypadkowo. Przez tży rzeczywistość postrzega się niekompletnie. Trzeba je otrzeć, wstać, pojeździć, podzwonić i porozmawiać z ludźmi. Wtedy ma się jakiś ogląd. Nie wystarczy tylko krzyżeć, że Niemcy to, Belgowie tamto, a Hiszpanie owamto. Sam patrzę na to z bardzo bliska od niemal dwóch lat. Pytam, rozmawiam z ludźmi i wyciągam wnioski. Czytam też wszystko, co w polskiej prasie pojawia się na temat osławionego „szkolenia młodzieży” i mam pewien problem. Dyskusja, która powinna być najbardziej merytoryczna ze wszystkich dotyczących piłki, została spłaszczona i sprowadzona do kilku utartych frazesów. Dlatego zdecydowałem się napisać ten tekst. Żeby wyznaczyć trochę inny kierunek w mówieniu i pisaniu o szkoleniu.



Sekretarz Generalny PZPN Maciej Sawicki, Prezes PZPN Zbigniew Boniek oraz legendarny bramkarz Józef Młynarczyk wzięli udział w Letniej Akademii Młodych Orłów w Gniewinie

STARTUJE XV EDYCJA TURNIEJU „Z PODWÓRKA NA STADION O PUCHAR TYMBARKU”

Do 10 października potrwają zapisy do XV Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”. W nadchodzącej edycji największy Turniej piłkarski dla dzieci w Europie zyska nową kategorię wiekową: U-8. Mecze finałowe rozegrane zostaną na Stadionie Narodowym w Warszawie, a zwycięzcy wyjadą na mecz Reprezentacji Polski. Turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” to największy Turniej piłkarski dla dzieci w Polsce i w Europie. Tylko w XIV edycji do rozgrywek zgłoszonych zostało ponad 200 tys. dziewcząt i chłopców z całej Polski. Od nowej XV edycji, Turniej zostanie rozszerzony o dodatkową kategorię wiekową U-8. Dzięki trzem grupom wiekowym o Puchar Tymbarku będzie mógł zagrać prawie każdy uczeń szkoły podstawowej: U-8 (I klasa), U-10 (II i III klasa), U-12 (IV i V klasa). Rozgrywki przeznaczone są dla szkół podstawowych, uczniowskich klubów sportowych oraz 16 Akademii Młodych Orłów. Zespoły w trzech kategoriach wiekowych: do lat 8, 10 oraz 12 mogą zgłaszać nauczyciele oraz trenerzy za pośrednictwem formularza dostępnego na oficjalnej stronie turnieju www.zpodworkanastadion.pl. Więcej również na www.pzpn.pl.



Tak sobie myślę, że mam bardzo wdzięczną pracę. Wiecie dlaczego? Bo jak nagram materiał, poświęcę kilka godzin na jego zmontowanie i zamieszczę go w internecie, to efekty widać od razu. „Aha więc on pracuje! Zrobił materiał, napisał tekst, wrzucił zdjęcie na Twittera”. Zdecydowanie trudniej mają Ci, których pracy nie widać i właśnie o nich i ich konkretnej pracy chcę napisać.

Sformułowanie „nie mamy systemu szkolenia młodzieży” jest mniej więcej tak prawdziwe jak teza, że „nie mamy systemu edukacji”. Myślałem, że to będzie oczywistość, a czuje się jak Kolumb w 1492. Otóż system szkolenia młodzieży mamy. Pytanie, co możemy i co robimy, żeby go polepszyć?

ŻEBY SZKOLIĆ, TRZEBA MIEĆ KOGO

Żeby szkolenie przynosiło efekty, trzeba mieć wystarczająco dużą grupę selekcyjną. Nie chodzi tutaj o to, że Polska ma 40 milionów mieszkańców, i że na pewno znajdują się jakieś talenty. Chodzi o to, żeby piłkę nożną uprawiało proporcjonalnie jak największą liczbę osób. Żeby grać w piłkę na dobrym po-

ziomie, o sprawność i koordynację ruchową trzeba dbać od najmłodszych lat. Tutaj pojawia się rola rodziców (coraz więcej dorosłych osób podejmuje aktywność ruchową, więc jest nadzieja, że przełoży się to na ich potomstwo) oraz nauczycieli Wychowania Fizycznego. Problem (a to niestety nie jest w mocy PZPN-u) zaczyna się już na początku edukacji. W klasach 1-3, lekcji Wychowania Fizycznego nie prowadzą wykwalifikowani wuefści, ale nauczyciele od nauczania zintegrowanego. Dzieciom, które w tym czasie nie przyswoją pewnych podstawowych elementów koordynacyjnych, będzie bardzo ciężko nauczyć się ich w przyszłości i wykonywać je na tak samo dobrym poziomie. To powoduje, że osoby, które robią nabór do klubów czy akademii, mogą wybierać z osób, które mają określone zdolności i potencjał motoryczny, a nie spośród dzieci, które w ogóle chcą grać w piłkę. Żeby przybliżyć skalę problemu warto przytoczyć kilka liczb. W Szwecji grupa selekcyjna jednego rocznika to około 14 tysięcy osób (liczba mieszkańców ok. 10 milionów), w Polsce sz-

cunkowo 10 tysięcy (liczba mieszkańców ok. 38 milionów), a w Niemczech ok. 150 tysięcy (liczba mieszkańców ok. 81 milionów). W interesie federacji, klubów i osób zawodowo zajmujących się piłką nożną jest popularyzowanie futbolu.

Cała działalność, chociażby Departamentu Komunikacji i Mediów, sprowadza się wyłącznie do rzeczowej popularyzacji. Im więcej młodych osób znajdzie w naszej pracy inspirację do tego, żeby zainteresować się piłką nożną – tym lepiej. Im więcej młodych osób będzie grało na podwórku w koszulce reprezentacji Polski albo polskich klubów, tym więcej pieniędzy, później przeznaczonych na futbol, zostanie u nas w kraju. Im więcej osób będzie grało na poziomie amatorskim, tym więcej lepszych zawodowców. Proste. Zdajemy sobie sprawę, że jest ogromna potrzeba idoli. Kilka gwiazd światowej piłki w naszym kraju już mamy. Czekamy, tak jak wszyscy, na sukcesy pierwszej reprezentacji i musimy być gotowi, żeby w każdej chwili umiejętnie je spożytkować i jak największą liczbę dzieci zachęcić do uprawiania piłki nożnej.

ŻEBY SZKOLIĆ, TRZEBA MIEĆ GDZIE

A więc infrastruktura. O stadionach pisać nie trzeba, bo jest ich coraz więcej i wyglądają coraz piękniej. Gorzej jeśli chodzi o bazy treningowe. Co może zrobić PZPN? Zaostrzyć wymagania licencyjne, dotyczące tej infrastruktury. I robi to. Tyle tylko, że odpowiedzialność za to, jak te obiekty są wykorzystywane, spoczywa po stronie klubów i tego również od nich trzeba w tej kwestii wymagać. Państwo wybudowało orliki i stwierdzono, że w zasadzie talenty rodzić

Bartłomiej Zalewski udziela wskazówek młodemu uczestnikowi Akademii Młodych Orłów



Testy sprawności piłkarskiej stały na wysokim poziomie

Trener reprezentacji do lat 21, Marcin Dorna, bardzo mocno angażuje się we wszystkie projekty szkolenia młodzieży. W AMO chętnie wziął udział również Rafał Janas



będą się same i same się będą wychowywać. Akademia Młodych Orłów to projekt, który ma wykorzystać te orliki w sposób efektywny. PZPN zapewnia trenerów, metodykę, miejsce i daje możliwość, żeby zdolne dzieci, których nie stać na drodze, prywatnie akademie, mogły się szkolić w towarzystwie profesjonalnie przygotowanych trenerów. Główna krytyka tego projektu opierała się na tym, że funkcjonował tylko w Warszawie. Tak, bo od czegoś trzeba zacząć. Od września ta inicjatywa prędko rusza w kolejnych miastach wojewódzkich.

Modnym, wysławianym sformułowaniem w ostatnich dniach, tuż po triumfie Niemców w mistrzostwach świata, było zdanie, że „Niemcy płacą 100 milionów euro rocznie na młodzież, dlaczego PZPN tego nie robi?”. Otóż to, że Niemcy wydają 100 milionów euro nie oznacza, że wydają je DFB. Te pieniądze daje państwo, kluby, akademie i w jakiejś części federacja. Roczny budżet PZPN-u to około 80-90 milionów złotych. Pieniądze, z których trzeba utrzymać siedemnaście reprezentacji, biuro PZPN, organizować mecze i opłacić szereg innych inicjatyw, głównie nastawionych na dzieci i młodzież. Po to powstał w Polskim Związku Piłki Nożnej Departament Grassroots, żeby tym najmłodszym fanom piłki pomóc spełniać marzenia. I idą za tym konkretne liczby. W 2013 roku na turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, którego organizatorem jest PZPN, zgłosiło się 185 tysięcy dzieciaków, rok później – 210 tysięcy. A będzie ich jeszcze więcej, kiedy magnesem stał się finał na Stadionie Naro-



Finał turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” odbył się 2 maja 2014 roku na Stadionie Narodowym w Warszawie

dowym, tuż przed finałem Pucharu Polski. Po to organizujemy Letnią Akademię Młodych Orłów, żeby mieć na oku i monitorować wszystkich najzdolniejszych młodych piłkarzy, którzy w okresie letnim otrzymują inspirację do dalszego rozwoju, bo mogą pracować z najlepszymi trenerami w Polsce. Oczywiście, na tej niwie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Poza rozwijaniem projektów, które wymieniłem, trzeba poruszyć temat Wojewódzkich Ośrodków Szkolenia Młodzieży. Jest ich w Polsce 46, ale ich wspólna metodologia wymaga polepszenia. Prace nad takąową trwają, są w końcowej fazie i po jej wdrożeniu będzie można się spodziewać konkretnych efektów. Żeby one jednak przyszły, trzeba od wszystkich ludzi, zajmujących się w Polsce szkoleniem młodzieży, dyscypliny. Bo federacja jest w stanie w takich ośrodkach przeprowadzać regularne kontrole, ale nie jest w stanie monitorować ich 24 godziny na dobę. Są to miejsca, gdzie PZPN bierze odpowiedzialność za szkolenie młodych piłkarzy. Oprócz tego w Polsce w ostatnich latach powstało mnóstwo prywatnych akademii i coraz lepiej prosperujących akademii przy klubach. Rolą federacji może być wsparcie tych akademii audytem, w który zaangażowanych jest grono niezależnych ekspertów, oceniających pracę na poszczególnych płaszczyznach i nagradzając finansowo tych, którzy szkołę najlepiej. Metoda kija i marchewki, ale bez kija. Karą będzie tutaj po prostu brak nagrody. Taki projekt także w PZPN powstaje.

ŻEBY SZKOLIĆ, TRZEBA MIEĆ DO TEGO LUDZI

Ciężar tego szkolenia musi federacja wziąć na swoje barki. I bierze. Nie będę tutaj pisał dużo o nowo powstałej Szkole Trenerów, która tylko w ostatnim roku przeszkoliła niemal 60 kursantów, a we wrześniu rozpocznie zupełnie nowy kurs UEFA A Elite Youth przeznaczony dla trenerów dzieci

i młodzieży. Tylko od maja 2013 roku w ramach naszej współpracy z DFB (tak, uczymy się od Niemców!) przeszkoliliśmy 160 trenerów, a podczas Akademii Piłkarskiej Grassroots przeprowadziliśmy 16 konferencji dla 4500 uczestników, głównie trenerów małych klubów oraz nauczycieli WF. To liczby, które zmieniają się non stop, bo te inicjatywy nie tylko zostały podjęte, ale cały czas funkcjonują. Im więcej kompetentnych trenerów, tym więcej lepiej wyszkolonych piłkarzy.

ŻEBY SZKOLIĆ, TRZEBA WIEDZIEĆ, JAK WSPÓŁZAWODNICZYĆ

Była już mowa o Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, który jest jedną z form współzawodnictwa. Najważniejszym jednak momentem, w kontekście

Pisanie, że PZPN nie robi nic, to obrażanie dziesiątek ludzi, którzy pracują po godzinach i podczas weekendów, żeby stworzyć coś, z czego będziemy dumni za kilkanaście lat

rozgrywek w młodszych kategoriach wiekowych, była uchwała z lipca 2013 roku o unifikacji szkolenia i systemu współzawodnictwa dzieci i młodzieży. Brzmi zbyt formalnie? Chodzi o to (co do tej pory wcale nie było takie oczywiste), żeby wszystkie województwa rywalizowały w ten sam sposób w poszczególnych kategoriach wiekowych. Jakiej wielkości mają być bramki? Jakie wymiary mają mieć boiska? Po ilu gramy? Jakie są dokładne przepisy? Wiele nieścisłości, które od ponad roku są dostosowane do europejskich trendów. Niby nic niewarte szczegóły, ale budując ogólny, całościowy system musisz także o tym pamiętać.

ŻEBY SZKOLIĆ, TRZEBA WIEDZIEĆ JAK

Inaczej szkoła Hiszpanie, inaczej Niemcy, inaczej Belgowie, a jeszcze inaczej Holendrzy. Ale wszyscy szkołą skutecznie. Do celu prowadzą różne drogi. Wiadomo – każdy kraj to inna mentalność i inny zbiór narodowych cech. Nigdy nie powstało w naszym kraju coś na kształt „Narodowego modelu szkolenia”. Nigdy aż do teraz. Ze wszystkich projektów, które tutaj opisywałem, ten jest bodaj najbardziej czasochłonny, skomplikowany i odpowiedzialny. Bo trzeba wiedzieć co, jak, kiedy, dlaczego etc. Dlaczego taki system gry jest dla nas optymalny, jakie cechy powinien mieć lewy obrońca, a jakie prawoskrzydłowy? Jak trenować z poszczególnymi rocznikami i czego od nich wymagać? Można pisać jeszcze długo, ale nie taki jest zamysł. Chodzi o to, żeby z takiego opracowania mógł korzystać każdy – bez wyjątku – trener w Polsce. Tylko, czy będzie na tyle zdyscyplinowany, żeby wdrażać wszystkie zalecenia krok po kroku? Tutaj rola federacji się kończy, a zaczyna odpowiedzialność akademii i klubów.

SKOLENIE MŁODZIEŻY TO NIE TYLKO PZPN

Jak jest kryzys, to najłatwiej powiedzieć: „Nie ma szkolenia młodzieży. To wina PZPN-u.” Pisanie, że PZPN nie robi nic, to obrażanie dziesiątek ludzi, którzy pracują po godzinach i podczas weekendów, żeby stworzyć coś, z czego będziemy dumni za kilkanaście lat. Pisanie i mówienie, że nie ma w Polsce szkolenia młodzieży, to ubliżanie setkom świetnie przygotowanych trenerów, którzy na co dzień pracują w klubach czy akademiach. Pisanie o tym, co konkretnie można zrobić i przede wszystkim, JAK to zrobić, ostatnio przyznam się szczerze nie zarejestrowałem, a prasę i internet przeglądam codziennie. A do zrobienia jest jeszcze bardzo dużo i nikt w Polskim Związku Piłki Nożnej nie uważa, że jest inaczej.

ŁUKASZ WIŚNIEWSKI

Powtórzymy to tysiąc razy!

W sporze Michał Probiez kontra reszta świata, kibicuję Michałowi Probiezowi. I wcale nie irytuje mnie, że non stop mówi o tym samym. Przeciwnie. Dopóki tego ktoś nie pojmie, trzeba to wałkować. Milion razy trzeba było napisać, że nie mamy stadionów, aż w końcu ktoś to zrozumiał. W pierwszej kolejności Kielce, które swój obiekt oddały do użytku w 2006 roku. Kiedy oglądałem pierwszą transmisję z tego stadionu, byłem dumny i zszokowany. Dziś są w Polsce obiekty, które kręcą mnie zdecydowanie bardziej.

Wstęp „stadionowy” miał pokazać pewien mechanizm. Tak jak donkiszoteria Michała Probieza. Diagnozując problemy polskiej piłki nie można zapomnieć o trenerach. I nie można przestać o tym problemie mówić. W artykule, który jest zamieszczony zaraz przed tym, wspominałem o tej kwestii, uznając ją za jeden z pięciu elementów dobrego szkolenia. W 2010 roku w Anglii przetoczyła się dyskusja dotycząca zatrważająco niskiej liczby wykształconych trenerów. Tych z licencją UEFA B, A i Pro było zaledwie 2,769. Dziś w Polsce trenerów z takim wykształceniem mamy 13 879. Nie są to statystyki, które zamykają temat. Żeby przyjrzeć się bliżej angielskiemu przykładowi, zadzwoniłem do Andrzeja Krzyształowicza, który do niedawna kształcił bramkarzy w szkółce Manchesteru City.

Co ciekawe, Manchester City zrozumiał stosunkowo niedawno, jak istotne jest inwestowanie w akademię i robi to od niespełna dwóch lat. W cały, gigantyczny projekt, zaangażowało się miasto, choć przecież mówimy o klubie budowanym za petrodolary i kiedy jest taka potrzeba, po te pieniądze się sięga. Tak jak w przypadku transferu Pablo Maffeo. Hiszpana urodzonego w 1997 roku, ściągniętego za 1,5 miliona euro. Jedna rzecz w wypowiedzi Krzyształowicza rzuca się w oczy. Ogromna liczba trenerów „grassrootsowych”, czyli wykształconych pod kątem pracy z najmłodszymi. W Polsce jest ona nie do oszacowania. Dziś formalnie licencję UEFA C posiada 688 trenerów, ale przez wiele lat spora liczba szkoleniowców kształciła się poza strukturami federacji,

– Ten problem rzeczywiście w Anglii istnieje. Brakuje im trenerów o najwyższych kwalifikacjach, dlatego często korzystają z posiłków zagranicznych. Od kwietnia tego roku szefem akademii Manchesteru City jest Hiszpan Rudolf Borell, a trenerem zespołu U-21 Francuz Patrick Vieira. Co ciekawe trenerów, którzy pracują na niższych szczeblach, jest w Anglii tysiące. Jeśli chodzi o poziom szkolenia dzieciaków od U-6 do U-10, to w City mamy do czynienia ze światową czołówką – tłumaczy Krzyształowicz.

choć tylko w zeszłym roku w ramach Akademii Piłkarskiej Grassroots – PZPN przeszkolili 4,5 tysiąca młodych trenerów.

Liczba trenerów z licencjami UEFA B, A i Pro w porównaniu do Anglii nie jest tragiczna, ale trzeba jeszcze zapytać o jakość. Przez wiele lat kursy prowadzone przez wojewódzkie Związki Piłki Nożnej nie podlegały żadnej weryfikacji, a dyplom można było otrzymać biorąc udział w zaledwie połowie przewidzianych zajęć. Wynikało to między innymi z faktu, że większość z tych kursów była organizowana podczas weekendów, w trakcie których rozgrywane były mecze ligowe na różnych szczeblach.

W kwietniu 2014 roku przedstawiono zupełnie nowe zasady prowadzenia kursów, które podlegają kontroli ze strony członków komisji kształcenia i licencjonowania trenerów PZPN. Muszą one zostać przeprowadzane w okresach „martwych” (to jest takich, w których nie są rozgrywane mecze), a podstawa do podejścia do egzaminu musi być frekwencja na poziomie minimum 90%. Każdy harmonogram oraz prowadzący kursy, muszą być zatwierdzeni przez federację. Dodatkowo w ostatnim roku opracowywano nowe programy kursów UEFA C, B i A. Z tego też

Dyrektor Sportowy PZPN i Dyrektor Szkoły Trenerów PZPN, Stefan Majewski, wręcza nagrodę dla uczestnika turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”



powodu przez jakiś czas wojewódzkie ZPN-y nie organizowały kursów UEFA A, co spowodowało z dużą krytyką, a przecież zmiana programu wymaga czasu. Trzeba jednak zacząć wymagać także od wojewódzkich ZPN-ów, by tych kursów organizowały więcej. Przez ostatnie dwa lata, dwa z szesnastu okręgowych związków nie przeprowadziły ANI JEDNEGO kursu! Z mojego punktu widzenia jest to liczba druzgocąca. I na tym poziomie rozpoczyna się problem. Skoro jednym z głównych zadań statutowych jest „kontrolowanie i regulowanie”, to to zadanie zostało spełnione. Teraz z tych narzędzi trzeba zacząć korzystać, a liczba organizowanych kursów od kwietnia drastycznie się nie zwiększyła. Trzeba sięgać po nowe możliwości zwłaszcza, że organizowanie takich kursów to nie jest praca charytatywna. PZPN daje „know-how”, a także podpira wszystko autorytetami, bo w komisji kształcenia i licencjonowania trenerów, o której była mowa, są m.in.: Henryk Kasperczak, Adam Nawalka, Stefan Majewski czy

Marcin Dorna. Trzeba te szkolenie organizować i promować.

W Szkole Trenerów PZPN, która szkoli na poziomie UEFA A i Pro, pojawił się plan zorganizowania kursu UEFA A Elite Youth, dedykowanego dla trenerów dzieci i młodzieży. Zainteresowanie szkoleniem, które kosztuje 4 tysiące złotych i obejmuje 160 godzin zajęć, jest tak małe, że do dziś są jeszcze wolne miejsca. Za podobną cenę na państwowej uczelni można odbyć studia zaoczne np. z zakresu kulturoznawstwa. Jeśli kluby ekstraklasy i I ligi stać na to, żeby płacić piłkarzom od 5 do 100 tysięcy złotych miesięcznie, to musi być je stać na kształcenie trenerów, którzy mają koordynować szkolenie młodzieży.

W tej samej szkole w ostatnich miesiącach ruszył kurs UEFA Goalkeeper A, który wzbudził spore zainteresowanie, co tylko potwierdza tezę, że ze szkoleniem bramkarzy jest u nas całkiem dobrze. Przywoływana na początku tekstu Andrzej Krzyształowicz potwierdza, że w kontekście warszta-

tu angielscy trenerzy od golkiperów mają jeszcze sporo do poprawy. W najbliższym czasie w Szkole Trenerów PZPN planowany jest specjalny kurs dla trenerów przygotowujących motorycznego. Poza tym PZPN nie zapomina o kobietach, dla których zorganizował na kanwie współpracy z DFB kurs UEFA B, który już ukończyło 20 kursantek, a we wrześniu szkolić zacznie się kolejne 16. W całej Polsce organizowano też kursy PZPN C dla kobiet, które w ostatnim czasie ukończyło 110 dziewcząt. To wszystko powinno służyć jako inspiracja i wskazanie drogi, którą powinniśmy pójść.

Osobiście cieszę się, że coraz więcej osób, w coraz szerszym zakresie próbuje pisać i zastanawiać się nad tym, dlaczego stan naszej piłki jest taki, a nie inny. Problemem nie są trenerzy już wykształceni, na najwyższych szczeblach. Oni będąc na tym poziomie, na którym są, wiedzą, co to jest samorozwój i dbają o to, żeby być cały czas „pod grą”. Ich problem polega na tym, że dopóki polskie drużyny i nasza reprezentacja pod wodzą polskiego selekcjonera nie będą odnosiły sukcesów na poziomie międzynarodowym, dopóty nasi trenerzy szansą za granicę nie dostaną. Skoro wiele lat krzyżaliśmy o stadionach, to teraz musimy pokrzyżować o trenerach. Choćby tysiąc razy!

LUKASZ WIŚNIEWSKI

Przez wiele lat kursy prowadzone przez wojewódzkie Związki Piłki Nożnej nie podlegały żadnej weryfikacji, a dyplom można było otrzymać biorąc udział w zaledwie połowie przewidzianych zajęć



Michał Probiez

Nauka przez rzeczywistość

Marzę o tym, aby powiedzenie „Polska szkoła bramkarzy” nabrało realnego znaczenia. Nad systemowym podejściem do szkolenia golkiperów pracujemy w PZPN od wielu lat. Chodziło nam między innymi o to, żeby po odpowiednich działaniach szkoleniowych, skierowanych do trenerów, którzy pracują lub będą pracować z bramkarzami, móc nadawać specjalnościowy certyfikat PZPN. Obecnie bowiem jest tak, że nie mamy trenerów, którzy posiadają odpowiednie przygotowanie i uprawnienia do pracy z golkiperami.

Tak się szczęśliwie złożyło, że również UEFA wyszła z podobną inicjatywą i zaproponowała nam przeprowadzenie kursu dla trenerów bramkarzy, który pozwoli zdobyć specjalnościowe uprawnienia UEFA, uwiecznione dyplomem UEFA Goalkeeper A. Taki kurs już odbywa się w Szkole Trenerów PZPN w Białej Podlaskiej. To jeden z pierwszych takich w Europie. Zajęcia odbywają się w formie czterech zjazdów rozplanowanych w czasie jednego pełnego sezonu, tak żeby kursantom stworzyć warunki do spokojnej pracy zarówno na kursie, jak i w stałych miejscach zatrudnienia. W zajęciach, które zainaugurował swoim wystąpieniem legendarny bramkarz Celtiku Pat Bonner, uczestniczy 16 osób o dosyć zróżnicowanym poziomie doświadczenia w fachu trenerskim. To mieszanka rutyny z młodością. Są wśród nas takie osobistości, autorytety, jak Krzysztof Dowhań czy Józef Młynarczyk, ale również osoby, które w pracy trenerskiej stawiają swoje pierwsze kroki, jak Wojtek Kowalewski czy Arkadiusz Onyszko. Ten pierwszy kurs zgromadził grupę trenerów, którzy już mieli, ale i będą mieli ogromny wpływ na poziom polskich bramkarzy.

Generalnie idziemy w takim kierunku, który można byłoby hasłowo określić – nauka przez rzeczywistość. W większości nie są to zajęcia, na których jeden wykładca prowadzi zajęcia w formie monologu. Nasze spotkania mają na celu wymianę doświadczeń zawodowych, dzielenie się swoimi spostrzeżeniami. Osobiście bardzo się cieszę, że po raz pierwszy w Polsce spotyka się 16 trenerów, którzy mają możliwość rozmawiania o pracy z bramkarzami i nawzajem dzielić się swoimi doświadczeniami. Już teraz mogę powiedzieć, że ten kurs wyszedł nam naprzeciw i pozwoli trenerom na podniesienie swoich zawodowych umiejętności.

Obecnie rola trenera bramkarzy w sztabie szkoleniowym zespołu uległa znaczącej zmianie. Nie można już ograniczać się do tego, aby wyjść i przeprowadzić zajęcia indywidualne z golkiperami. Trzeba pracować nad współpracą bramkarza z całym zespołem, a to pociąga za sobą posiadanie wiedzy o taktyce i funkcjonowania zespołu jako całości. Dzisiaj trener główny i trener bramkarzy tworzą duet, który jest wspólnie odpowiedzialny za przygotowanie zespołu. Zarówno aspekty taktyczne dotyczą zawodników z pola i w tym samym stopniu bramkarza. O taką wiedzę musi być dzisiaj bogatszy trener bramkarzy.

By dobrze funkcjonowała szkoła bramkarzy, spełnione muszą być określone warunki. Po pierwsze potrzebujemy trenerów, którzy będą szkolić na wysokim poziomie i osobiście uważam, że takich mamy. Po drugie musi być chętna do ciężkiej pracy młodzież i tej też z roku na rok przybywa. Nie tak dawno z inicjatywy Polskiego Związku Piłki Nożnej w Gniewinie odbyła się Letnia Akademia Młodych Orłów, czyli w skrócie LAMO. Zaprosiliśmy 20 bramkarzy. To byli chłopcy, którzy mają po 11 i 12 lat. Już teraz można stwierdzić, że wielu z nich mają wielkie predyspozycje do tego, by prawidłowo się rozwijać w kierunku bramkarskim. Dzięki walorom nie tylko fizycznym, ale też związanym z pewnymi zachowaniami, by umieć podejmować prawidłowe decyzje na boisku.



Wreszcie trzeci warunek – zapewnienie odpowiedniej bazy treningowej jak najszerzej grupie młodych ludzi, którzy chcą trenować bramkarstwo. I tu dostrzegam białe plamy. Mamy bazy szkoleniowe, ale niestety w niektórych nie ma trenerów bramkarzy. Często ta praca z nimi wygląda przeciętnie, albo nie ma jej w ogóle. Potrzebna nam pewna stabilizacja i pewne normy, które pozwolą dotrzeć do mniejszych ośrodków.

Jestem bardzo dumny z tego, że w Polsce – od pierwszej reprezentacji do najmłodszej – w każdym sztabie trenerskim jest trener odpowiedzialny za szkolenie bramkarzy. Kiedyś tego nie było. Każdy trener pracuje ze swoją reprezentacją według ustalonego programu. Różnią się one oddziaływaniem związanym z oceną aktualnych możliwości i poziomu bramkarzy. Inaczej pracuje się bowiem z zawodnikiem, który ma 14-15 lat, a inaczej z takim, który ma 19-20. Na początku jest etap szkolenia, później zaś etap trenowania.

Mógłbym śmiało stwierdzić, że istnieje polska myśl szkolenia bramkarzy. Nie chce jednym słowem zdefiniować na czym polega, ale przede wszystkim wynika to z efektów naszej pracy. Można pewnie powiedzieć, że polscy bramkarze, którzy zostali wyszkoleni przez polskiego trenera, charakteryzują się bardzo dobrą sprawnością ogólną. Kładziemy na to nacisk i to jest nasz znak firmowy. Co mam na myśli mówiąc „sprawność ogólna”? Zwinność, gibkość i elementy akrobatyki. To elementy, które składają się na ogólną sprawność fizyczną.

Od dawna funkcjonuje stereotyp, że nasi bramkarze są szaleni. Częściowo się z tym zgadzam. Nie każdy człowiek o zdrowych zmysłach stara się wsadzać ręce i głowę tam, gdzie jest naprawdę duże zagrożenie zdrowia. Odwaga musi być na najwyższym poziomie i jest ona na tej pozycji niezbędna. Nie zgodzę się natomiast, że bramkarz, który robi duże show, jest w dzisiejszej piłce efektywny. Wymagamy od zawodników raczej spokoju, wyrachowania i odpowiedniej analizy potrzebnej do podjęcia najlepszej decyzji w danej sytuacji decyzji. Niekiedy trzeba być „szalonym”, ale tylko w „szalonej” sytuacji, jaka zaistniała na boisku. Dobry bramkarz, to przede wszystkim bramkarz skuteczny.

ANDRZEJ DAWIDZIUK

Kapitan Dziecioł podniósł Puchar Syrenki

Gdy rozmawialiśmy od razu po zakończeniu spotkania, nie wiedziałeś, że zostaniesz ogłoszony najlepszym piłkarzem Pucharu Syrenki.
Dla mnie to świetna sprawa, natomiast nie mogę za długo „podniecać” się tym wyróżnieniem. Nagroda jest znakomitym bodźcem do pracy. Zostać najlepszym zawodnikiem Pucharu Syrenki, to świetne wyróżnienie, ale i tak wiem, że jeszcze wiele pracy przede mną.

W finale turnieju nie daliście szans rywalom i pokonaliście Szwecję 4:0. To był Twój najlepszy mecz w Pucharze Syrenki?

Nie do końca. Stać mnie na o wiele więcej i w tym spotkaniu nie miałem możliwości pokazania maksimum umiejętności. Dlaczego? Właściwie, gdy wyszliśmy na prowadzenie, rywale zupełnie oddali inicjatywę. Jestem kapitanem drużyny i dużo od siebie wymagam. Nasza gra w obronie wyglądała nieźle, starałem się wszystko „czyścić” i mimo korzystnego wyniku w finale, ciągle mobilizowałem kolegów. Nagroda najlepszego gracza turnieju potwierdza, że chyba nieźle wykonałem swoją robotę.

W finale Pucharu Syrenki Szwedzi nie mieli nic do powiedzenia. Tak naprawdę pierwsza poważna okazja bramkowi rywali pojawiła się na pięć minut przed końcem spotkania.

Na początku meczu nie było to takie oczywiste, że strzelimy gola. To Szwedzi prowadzili grę i trochę nas tym zaskoczyli. Potem jednak Krystian Bielik otworzył wynik meczu i ten gol właściwie przesądził o dalszym przebiegu finału. Szybka bramka dała nam kopę i od tej chwili rzadziliśmy na boisku.

Twój gol z rzutu karnego potwierdził Waszą dominację w finale Pucharu Syrenki. Zawsze strzelasz karnie w prawy dolny róg?

Nie, ale przy karnych już nie kombinuję i wybieram sobie miejsce uderzenia. Kiedyś przed samym wykonaniem jedenastki zmieniłem róg bramki i często nie wykorzystywałem karnego. W meczu ze Szwecją sytuacja była nieco inna, bo mój gol tylko podwyższył rezultat, dlatego nie czułem aż tak dużej presji.

Co jest jeszcze w Twojej grze do poprawy?

Na pewno wyprowadzenie piłki, bo czasami mam małe kłopoty. Cały czas należy pracować nad przerzutem, chociaż ostatnio trener Czesław Michniewicz chwalił mnie za ten element (śmiech). Generalnie jest trochę do poprawy, dlatego wyjście jest jedno – wychodzić na trening i ciężko pracować.

Teraz czeka na Ciebie kolejne wielkie wyzwanie – zaczniesz grę w Legii Warszawa.

Nie jest tajemnicą, że starałem się wyjść za granicę, ale nie udało się, trudno. Je-

Reprezentacja Polski do lat 17 pod koniec sierpnia zwyciężyła w Turnieju o Puchar Syrenki, pokonując w finale Szwecję 4:0. Do triumfu drużynę prowadzoną przez trenera Roberta Wójcika poprowadził Ernest Dziecioł, kapitan biało-czerwonych i najlepszy zawodnik XXIX edycji Pucharu Syrenki. – Nasza gra w obronie wyglądała nieźle, starałem się wszystko „czyścić” i mimo korzystnego wyniku w finale, ciągle mobilizowałem kolegów. Nagroda najlepszego gracza turnieju potwierdza, że chyba nieźle wykonałem swoją robotę – mówi.

FINAŁ XXIX EDYCJI PUCHARU SYRENKI

Polska – Szwecja 4:0 (2:0)

Bramki: Krystian Bielik 11, 44, Marcin Listkowski 22, Ernest Dziecioł 72 (k)
Polska: Leon Jankowski – Kacper Wojdak, Ernest Dziecioł, Adam Chrzastowski (41. Jan Andrzejewski), Mateusz Hołowinia – Kamil Wojtkowski, Krystian Bielik (60. Olaf Martyniak), Patryk Dżiczek (41. Dominik Prusaczyk), Hubert Adamczyk (41. Mateusz Ostaszewski), Paweł Kaczmarczyk (65. Kamil Józwiak) – Marcin Listkowski (41. Przemysław Mystkowski).
Szwecja: Marko Johansson – Filip Tägtström (69. Felix Beijmo), Dennis Hadzikadunic, Thomas Poppler Isherwood, Anton Kralj – Dusan Jajic, Onur Korhan, Oskar Jansson, Moustafa Zeidan, Svante Ingelsson (41. Junior Kamana Wa Kamana) – Isak Redzic (69. Alan Naib).
Sędziował: Tomasz Musiał (Kraków).
Grano: 2x40 minut.

Mecz o III miejsce:
Mecz o miejsca V-VI:
Mecz o miejsca VII-VIII:

Norwegia – Ukraina 1:1 2:1 p.k.
Łotwa – Belgia 0:5
Macedonia – Irlandia Północna 0:1



Kadra Roberta Wójcika była zdecydowanie najlepsza w XXIX edycji Pucharu Syrenki



stem z okolic Warszawy i Legii kibicując od dziecka. Jeśli miałem pozostać w Polsce, to Legia mogła być jedynym wyborem. Cieszę się, że trafiłem do tego klubu i udowodnię swoją wartość.

W klubie ze stolicy występują już Twoi koledzy z kadry – Mateusz Hołowinia oraz Krystian Bielik.

Z tym, że chłopaki wchodzą powoli do pierwszej drużyny, a ja dopiero będę musiał o swoje powalczyć. Przejście do piłki seniorskiej jest dużym przeskokiem i wiem, jak ciężko pracują.

Rozmawiał CEZARY JEŹOWSKI



Saganowski: Mamy wielkie serducho do gry



Za Panem chyba jeden z bardziej nieudanych sezonów w karierze. Reprezentacja Polski spadła do Dywizji B Euro Beach Soccer League, Grembach Łódź, którego zawodnikiem jest Pan na co dzień, nie zdobył żadnego tytułu.

Na pewno. Był to nieciekawczy sezon, choć nie ukrywam, że jakieś plusy też się znalazły. Gra nie wyglądała tak źle, patrząc na to, ile mieliśmy czasu na przygotowania. Spotykaliśmy się praktycznie już na lotnisku i nie było za bardzo czasu potrenować. Na początku sezonu mieliśmy 7 dni zgrupowania, później wszystko w biegu, na szybko. Zdecydowanie był to jednak najgorszy sezon od kilku lat.

Zabrakło treningów?

Niestety, nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu na przygotowania. Każdy trening konsoliduje zespół i tego właśnie nam brakowało. Pierwsze mecze reprezentacji od razu graliśmy o punkty i to w bardzo ważnym turnieju EBSL w Catanii, na którym przegraliśmy wszystkie spotkania. Szkoda, że spadliśmy do Dywizji B, ale myślę, że w przyszłym roku pokażemy, że zasługujemy na grę w najwyższej grupie.

Po przegranych turniejach w Catanii, w Sopocie wygraliście tylko jedno spotkanie. Później przyszedł spadek do Dywizji B, w której będziecie grać w przyszłym roku. Pełna koncentracja i za rok wrócić z hukiem do elity europejskiej piłki plażowej?

Każdy marzy o grze w Dywizji A, bo gra w niej jest dużo bardziej techniczna, atrakcyjna dla oka. W ostatnim meczu Promotion Final w Torredembarze musieliśmy przeciwstawić się fizyczności Węgrów. Nie było to takie łatwe, bo nasi przeciwnicy przygotowywali się przez dwa tygodnie przed turniejem w Hiszpanii. My nie mieliśmy tego szczęścia. Wcze-

Pomimo sezonu zakończonego bez sukcesów, nie załamuje się i nadal wierzy w swoich zawodników. Bogusław Saganowski, trener reprezentacji Polski w piłce nożnej plażowej, a na co dzień gracz Grembachu Łódź, opowiedział nam o powodach słabszej dyspozycji jego zespołów. Zdradził także, co sądzi o nowej sile w polskim beach soccerze.

śniejsze mecze z Czechami i Bułgarią pokazały jednak, że mamy potencjał. Musimy rozegrać parę sparingów przed sezonem, dobrze przygotować się do przyszłorocznych rozgrywek. Przed następnym sezonem chciałbym sprawdzić paru nowych zawodników. Jestem przekonany, że dobrze przepracujemy okres przygotowawczy i przystąpimy do walki o powrót do Dywizji A z dużą pewnością siebie. Wszyscy powtarzają nam, że mamy wielkie serducho do gry i jedyne, czego nam czasem brakuje, to ogranie i dopracowanie szczegółów. Nie pozostaje nam nic innego, jak poprawić pewne mankamenty i wrócić do elity.

Tegoroczne turnieje Euro Beach Soccer League przy molo w Sopocie, mistrzostwa Polski na pięknym obiekcie w Ustce czy Puchar Polski w łódzkiej Manufakturze pokazały, że piłka plażowa w Polsce wydaje się mocno zyskiwać na popularności i prestiżu.

Organizacja imprez beach soccera wygląda w Polsce coraz lepiej. Bardzo się cieszę, że kibice w Sopocie mieli okazję zobaczyć, jak wygląda plażówka na najwyższym europejskim poziomie. Portugalia z Madjarem i Alanem w składzie, Szwajcarzy, Hiszpanie – europejski top pojawił się na parę dni w Trójmieście. Fajnie, że ten sport zaczyna przyciągać kibiców na trybuny. Szkoda tylko, że w tym samym czasie spadliśmy z Dywi-

zji A. Zainteresowanie może, niestety, trochę się zmniejszyć. Kibice są niesieni falą sukcesów, a taki spadek może ich zrazić do beach soccera. Myślę jednak, że niedługo wrócimy do europejskiej elity i wówczas zobaczymy w Polsce prawdziwy beachsoccerowy boom.

Przez ostatnie sezony był Pan przyzwyczajony do wygrywania wszystkiego w Polsce z Grembachem. Ten rok należał jednak do KP Łódź.

Bardzo się cieszę, że znalazła się ekipa, która potrafiła przeciwstawić się Grembachowi. Tym bardziej, że jest to drugi zespół z Łodzi. Cieszy mnie to również z punktu widzenia trenera reprezentacji Polski, bo dzięki sukcesowi KP, wypłynęło paru fajnych chłopaków, których chętnie sprawdzę w kadrze. Zobaczę, czy potrafią grać na najwyższym poziomie i pod większą presją, jaka z pewnością wiąże się z występami w reprezentacji Polski. Szkoda, że w tym roku nie ugraliśmy nic z Grembachem, ale nie mam zamiaru rozpaczyc. Ten sezon pokazał, że polski beach soccer ma jeszcze rezerwy i nikt nie ma monopolu na wygrywanie.

Tomek Lenart w wywiadzie dla www.pzpn.pl powiedział ostatnio, że KP zrzucił Grembach z tronu polskiego beach soccera i teraz przyszła kolej na dominację drugiej ekipy z Łodzi.

Pomimo braku dobrych boisk treningowych i dostępu do plaży, to Łódź wciąż rządzi w polskiej piłce plażowej. Nasza rywalizacja z KP daje dodatkowy smaczek walce o trofea w Polsce. Tym bardziej, że są to derby. Na boisku ostro rywalizujemy, nigdy nie odstawiamy nogi. Jednak po meczu przychodzi czas na spotkanie i pośmianie się ze swoich błędów, żarty z czyjejs słabszej formy. Przecież wszyscy doskonale się znamy, graliśmy razem na piasku, trawie, w hali. Pamiętajmy, że zawsze znajdzie się drużyna lepsza w tym, czy innym sezonie. Nie dało się uniknąć zrzucenia z tronu. Serdecznie życząc chłopakom z KP, żeby parę najbliższych lat należało do nich. W końcu na pewno ich pokonamy, przecież nie zapomnieliśmy, jak się gra w beach soccera. Mam nadzieję, że niedługo znowu spotkamy się na piasku, jak to miało miejsce w półfinale MP w Ustce. Zapewniam, że Grembach zrobi wszystko, żeby jak najszybciej odebrać stracony tytuł.

Rozmawiał
ALEKSANDER SOLNICA

Cud pod Dębowcem

Piłkarze halowi Rekordu Bielsko-Biała po pełnym emocji turnieju, który w dniach 27-30 sierpnia został rozegrany w bielskiej hali „Pod Dębowcem”, wywalczyli awans do kolejnej rundy UEFA Futsal Cup. Mistrzowie Polski pokazali niespotykany hart ducha, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że decydującą o awansie bramkę zdobyli... dwie sekundy przed końcem całego turnieju.

Rekord Bielsko-Biała, który w sezonie 2013/14 po raz pierwszy w swojej historii sięgnął po mistrzostwo Polski w futsalu, był debiutantem na europejskiej arenie. Tego samego nie można było jednak powiedzieć o piłkarzach bielskiego klubu. W konsekwentnie budowanym od kilku lat zespole można było znaleźć aż siedmiu zawodników, którzy zasmakowali gry w pucharach. Działacze Rekordu dołożyli do tego kolejną cegiełkę, starając się o organizację turnieju w Bielsku-Białej. Nic więc dziwnego, że bielszczanie byli faworytem do awansu. Należało to tylko potwierdzić na parkiecie. – Podczas przygotowań wykonałmy ciężką pracę. Cała turniejowa otoczka pozytywnie nas napędza. Gramy u siebie, jesteśmy faworytami. Teoretycznie najcięższa przeprawa czeka nas z mistrzem Finlandii, Ilves Tampere, ale wierzę, że damy radę – przekonywał grający asystent trenera Andrzej Szłapa.

Pierwsze dwa dni turnieju potwierdziły, że o awansie zadecyduje ostatnie spotkanie Rekord z Ilves. W pierwszej serii spotkań Rekord rozbił Perth Saltires (Szkocja) 10:0, a Ilves pokonał Lokomotyvas Radviliskis (Litwa) 5:0. Drugiego dnia bielszczanieegrali Litwinów 5:2, a Finowie rozgromili Szkotów aż 12:0. Co ciekawe, bramkarzem szkockiego klubu jest... Polak Kamil Kajetaniak. Pomimo solidnego bagażu bramkowego, polski golkeeper zebrał pozytywne recenzje. Przed ostatnim dniem turnieju wszystko było jasne – Ilves Tampere dzięki lepsze-emu stosunkowi bramkowemu do awansu wystarczał remis, Rekord musiał wygrać spotkanie.

Lepiej mecz rozpoczęli Finowie, którzy w 8. minucie gry wyszli na prowadzenie. Bielszczanie doprowadzili do remisu w 23. minucie po sprytnym strzale Andrzeja Szłapy. „Rekordziści” dobrze jednak zdawali sobie sprawę, że potrzebują jeszcze jednej bramki i wraz z upływającym czasem coraz częściej gościli pod polem karnym Finów. Mało jednak kto spodziewał się tak dramatycznej końcówki. Rekord, grając z lotnym bramkarzem, nacisnął na rywali, ale kapitalnie w bramce spisywał się Juha Ojanpera.

Sześć sekund przed końcem meczu Rekord wznawiał grę w okolicach pola karnego Ilves. Szłapa spokojnie ustawił piłkę i zagrał do tyłu do Piotra Szymury. Ten szybko oddał futbolówkę do Jana Janovsky'ego, który wystawił ją Radkowi Polaskowi. Czech bez zastanowienia zdecydował się na strzał ostatniej szansy, po którym piłka zatrzepotała w siat-



ce. Cała hala po prostu eksplodowała! Tablica świetlna pokazywała dwie sekundy do końca meczu i wynik 2:1 dla Rekordu. Awans bielszczan do rundy głównej UEFA Futsal Cup stał się faktem!

Z całą pewnością końcówka ostatniego meczu w Bielsku-Białej była jednym z ważniejszych momentów w historii polskiego futsalu. Potwierdza to żywa legenda piłki halowej w Polsce, Andrzej Szłapa. – Dawno temu awansowałem z Clearksem Chorzów do turnieju finałowego po świetnych meczach ze Spartakiem Moskwa. Towarzyszyły temu podobne emocje, jak teraz. Ta ostatnia akcja była po prostu kapitalna. Czy wierzyliśmy w sukces? Myślę, że gdyby nie nasza wiara, to piłka nie wpadłaby do siatki – tłumaczy Szłapa.

Turniej rundy głównej, z udziałem Rekordu, odbędzie się na Łotwie na początku października. Rywalami mistrzów Polski będą gospodarze – FK Nikars Riga, Iberia Star Tbilisi (Gruzja) oraz Grand Pro Varna (Bułgaria). – Bylibyśmy na siebie strasznie źli, gdybyśmy nie wywalczyli awansu. Nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Teraz promocję wywalczą dwa najlepsze zespoły i jestem przekonany, że możemy zagrać w elite round – zapewnia Andrzej Szłapa.

MR

UEFA FUTSAL CUP BIELSKO-BIAŁA

Środa, 27 kwietnia

FS Ilves Tampere
– FK Lokomotyvas Radviliskis 5:0
Rekord Bielsko-Biała – Perth Saltires 10:0
Bramki: Machura (2), tysofi (3), Szymura (2), Marek, Szłapa, Douglas

Czwartek, 28 kwietnia

Perth Saltires – FS Ilves Tampere 0:12
Rekord Bielsko-Biała
– FK Lokomotyvas Radviliskis 5:2
Bramki: Szłapa, Marek, Polasek, Poplawski, Douglas

Sobota, 30 kwietnia

FK Lokomotyvas Radviliskis
– Perth Saltires 10:2
Rekord Bielsko-Biała – FS Ilves Tampere 2:1
Bramki: Szłapa, Polasek

Tabela

1. Rekord Bielsko-Biała	3	9	17:3
2. FS Ilves Tampere	3	6	18:2
3. FK Lokomotyvas Radviliskis	3	3	12:12
4. Perth Saltires	3	0	2:32

ZDJĘCIA: KAMILA BUNDYRA



Medyk pomści Legię w Lidze Mistrzów



Co prawda nie Celtic, ale... Glasgow City będzie rywalem piłkarek Medyka Konin w 1/16 finału kobiecej Ligi Mistrzów. Przez eliminacje mistrzyni Polski przeszły jak burza.

Jest, udało się uniknąć najsilniejszych rywali – zaczęła pięć ze szczęścia po losowaniu fazy pucharowej Ligi Mistrzów napastniczka Medyka, Ewa Pajor. Do Konina, przynajmniej przed ćwierćfinałem, nie przyjedzie ani broniący tytułu VfL Wolfsburg, ani Olympique Lyon, Paris Saint Germain, 1.FFC Frankfurt czy FC Barcelona. Zespoły, które gwarantowałyby błysk fleszy, znakomitą promocję futbolu kobiecego i zainteresowanie w całej Europie, na boisku nie pozostawiłyby jednak większych szans debiutującemu w pucharach aktualnemu mistrzowi Polski.

W 1/16 finału Ligi Mistrzyni Medyk Konin podejmie mistrza Szkocji, Glasgow City. A jeśli wyeliminuje pierwszą przeskodę, to w kolejnej rundzie też uniknie potęg, bo w 1/8 finału jego potencjalnym rywalem będzie zwycięzca dwumeczu pomiędzy szwajcarskim FC Zurich, a chorwackim ZNK Osijek. Droga do ćwierćfinału wydaje się być więc usłana różami?

Nic bardziej mylnego. – Na tym etapie rozgrywek po prostu nie ma słabych drużyn – stanowczo rozwiewa wątpliwości Ewa Pajor. 17-letnia liderka Medyka Konin wcale się nie asekuruje, tylko zdaje sobie sprawę, żeby awansować tak daleko, trzeba będzie

wznieść się na wyżyny umiejętności. Glasgow City ma w dorobku osiem tytułów mistrza Szkocji, z czego siedem wywalczył w ostatnich siedmiu latach. Co za tym idzie, ma bogate doświadczenie w pucharach. W ubiegłym sezonie przegrał dopiero w walce o ćwierćfinał Ligi Mistrzów z Arsenalem Londyn, wcześniej eliminując Standard Liege. Zdarzały się też jednak słabsze występy, jak choćby trzy lata temu, porażka w dwumeczu 1/16 finału z Turbine Poczdam, bagatela... 0:17!

W składzie Glasgow City brakuje oczywiście gwiazd europejskiego formatu. Są za to liczne reprezentantki Szkocji, a więc drużyny, która udzieliła reprezentacji Polski srogiej lekcji futbolu, wygrywając dwukrotnie 4:0 i 2:0 w bieżących eliminacjach do mistrzostw świata. To jednak tylko kolejny argument dla koninianek, by odegrać się na rywalkach. I choć faworytem dwumeczu w 1/16 Ligi Mistrzyni będą pomarańczowo-czarne dowodzone przez trenera o bardzo swojsko brzmiącym nazwisku, Edward Wolecki, to jak długo potrwa sen Medyka w Lidze Mistrzyni będzie zależało tylko od jego piłkarek.

Optymizmem może napawać kibiców postawa mistrza Polski w eliminacjach. Medyk może pochwalić się bowiem najlepszym wynikiem spośród wszystkich ośmiu mistrzów grup kwalifikacyjnych. Turniej w Sarajewie koninianki przeszły jak burza, pewnie wygrywając wszystkie mecze i aplikując rywalkom w trzech spotkaniach 22 gole, tracąc przy tym zaledwie jednego! Medyk pokonał bośniackie WFC SFK 2000 Sarajewo 3:0, fiński Aland United 7:0 i macedoński ZFK Koczani 11:1. Imponująco, jak na debiutanta.

...i reprezentacji Polski



Ewa Pajor jest liderką Medyka Konin...

PARY 1/16 I 1/8 LIGI MISTRZYŃ

- ZNK Osijek/FC Zurich
- Medyk Konin/Glasgow City
- WDW Riazari/Rosengard
- Atletico Ourense/Fortuna Hjørring
- Twente/PSG – Brescia/Olympique Lyon
- Stabæk/VfL Wolfsburg
- MTK Budapeszt/Neulengbach
- FC Liverpool/Linköping
- Stjarnan/Zvezda Perm
- Slavia Praga/FC Barcelona
- Raheny Utd/Bristol WFC
- FC Kazaryurt/1.FFC Frankfurt
- ZNK Pomurje/Torres Calcio
- Apollon LFC/Broendby
- Gintra Universitetas/Sparta Praga

Serbka nie powiększy jednak dorobku, bo jej zespół nie przebrnął kwalifikacji. A Ewa Pajor ma szansę wystrzelać sobie transfer do któregoś z najsilniejszych klubów w Europie. W ubiegłym sezonie do triumfu w tej klasyfikacji, notabene Milenie Nikolić, wystarczyło 11 trafień.

Gra w Lidze Mistrzyni to dla żeńskich klubów największy splendor. UEFA z niezwykłą starannością dba bowiem o to, by kobiece rozgrywki jak najbardziej przypominały męskie. I choć premie finansowe nie mogą się równać z tymi w Lidze Mistrzów, to dla takiego klubu jak Medyk Konin są sporym zastrzykiem gotówki w budżecie. Za awans do 1/16 finału mistrz Polski otrzymał 85 tysięcy złotych. Za triumf w całym rozgrywkach do zgarnięcia jest 1,5 miliona złotych.

Pierwszy mecz Medyka Konin z Glasgow City rozegrany zostanie w środę, 8 października, o godzinie 15:30 na stadionie im. Złotej Jedenastki K. Górskiego w Koninie. Rewanż odbędzie się tydzień później, 15 października o 20:30 na Petershill Park w Glasgow. Spotkania 1/8 finału zaplanowano na 8/9 i 12/13 listopada. Finał 14 maja w Berlinie.

HANNA URBANIAK

Kiedyś trenował z Kroosem, Muellerem, Alabą i Badstuberem, dziś dzieli szatnię z Bartosiewiczem, Ferugą i Łobodzińskim. Mowa o Yannicku Kakoko, 24-letnim piłkarzu z Niemiec, który w połowie lipca podpisał roczny kontrakt z pierwszoligową Miedzią Legnica.

Z Bayernu do Legnicy

Informacja o tym, że zawodnik związany w przeszłości z Bayernem zagra w polskiej lidze, początkowo była nieco niezrozumiała. I choć Yannick Kakoko nie zagrał nawet minuty w pierwszym zespole, to nazwa „Bayern” zawsze działa na wyobraźnię kibiców.

Kakoko był piłkarzem bawarskiego klubu przez trzy lata. Kiedy w 2009 roku opuścił Monachium, występował w kilku innych niemieckich zespołach. Poprzedni sezon spędził w szwajcarskim FC Wohlen. – Zanim podpisałem kontrakt z klubem, spędziłem w Legnicy parę dni. Już od początku wszystko mi się podobało. Jak tu trafiłem? Pewnego dnia zadzwonił do mnie mój agent i zapytał, czy chciałbym grać w Miedzi. Menadżer powiedział mi, że Miedź to ambitny klub, który cały czas się rozwija i w najbliższej przyszłości będzie walczył o awans do ekstraklasy – wyjaśnia swoją decyzję Kakoko.

24-letni pomocnik Miedzi może pochwalić się bogatymi piłkarskimi tradycjami. W 1974 roku jego ojciec, Etepe Kakoko, wygrał z reprezentacją Zairu Puchar Narodów Afryki, a kilka miesięcy później wystąpił na mundialu w RFN. Karierę piłkarską zakończył w FC Saarbrücken, klubie 2. Bundesligi. Yannick futbol ma we krwi. – Tata dużo opowiadał mi o tamtych mistrzostwach. To było jego najwspanialsze przeżycie w przygodzie z piłką – opowiada Kakoko junior, który w przeszłości również występował w kadrze. Tyle że niemieckiej. – Zagrałem kilka meczów w reprezentacji do lat 16, m.in. przeciwko Francji i Irlandii. Byłem także w szerokim składzie drużyny na młodzieżowe mistrzostwa świata w 2007 roku, ale ostatecznie nie otrzymałem powołania – kontynuuje.

Yannick Kakoko nie jest pierwszym piłkarzem, który z Monachium trafił do Polski. W przeszłości barw najbardziej utytułowanego niemieckiego klubu bronił Sławomir Wojciechowski (3 mecze w pierwszej drużynie, później Le-

chia Gdańsk), Paul Thomik (rezerwy, później Górnik Zabrze) i Daniel Sikorski (rezerwy, później m.in. Polonia Warszawa i Wisła Kraków). – Kojarzę Daniela, ale nie mieliśmy okazji się poznać. Kiedy on grał w drugim zespole, ja byłem jeszcze w drużynach młodzieżowych – mówi nowy nabytek Miedzi.

Kontakt i to całkiem dobry Kakoko miał z aktualnymi mistrzami świata. 24-latek trenował w jednej drużynie z Toni Kroosem i Thomasem Mullerem. – Bardzo miło wspominał ten czas. Nie pamiętam gierki na treningu, którą wygrałbym grając przeciwko Muellerowi. Był piekielnie ambitny, zawsze wygrywał. Podobnie jak Toni Kroos. Ponadto trenowałem z Holgerem Badstuberem, z którym kiedyś nawet mieszkaliśmy. Do dziś moim przyjacielem

jest David Alaba, często ze sobą rozmawiamy. Kontakt utrzymuję także z reprezentantem Turcji, Mehmetem Ekiçi – opowiada Kakoko.

Pomocnik Miedzi wielokrotnie uczestniczył w treningach z pierwszą drużyną Bayernu. – Ci, którzy nie zagraли pełnych 90 minut w Bundeslidze, w niedzielę „schodzili” na trening wyrównawczy do rezerw. Moimi trenerami byli Stefan Beckenbauer, syn Franza, legendy niemieckiego futbolu oraz Hermann Gerland, obecnie jeden z asystentów Pepa Guardioli – dodaje.

Kakoko przyznaje, że czas spędzony w Monachium był najlepszym okresem w jego dotychczasowej przygodzie z piłką. – Bayern to jedna z najlepszych drużyn na świecie. W klubie wszystko jest na najwyższym poziomie. Nigdy niczym nie musiałem się martwić, mogłem skupić się tylko na futbolu. Wiele się tam nauczyłem, ale to już przeszłość. Moja kariera trwa nadal. Teraz chcę zagrać z Miedzią w ekstraklasie – kończy Yannick Kakoko.

DOMINIK FARELNIAK
Współpraca
TOMASZ BRUSIŁO
(Miedzilegnica.eu)

Yannick Kakoko: Zanim podpisałem kontrakt z klubem, spędziłem w Legnicy parę dni. Już od początku wszystko mi się podobało.





Mandrysz: Jest dobrze, a może być jeszcze lepiej

Od początku sierpnia trwają rozgrywki I ligi w sezonie 2014/2015. Ze świetnej strony prezentuje się drużyna Termaliki Bruk-Bet Niecieczy, której trenerem jest Piotr Mandrysz. Z byłym szkoleniowcem m.in. Piasta Gliwice oraz GKS Tychy porozmawialiśmy o jego pracy w Niecieczy.

Jesteśmy dopiero na początku rozgrywek I ligi, ale już teraz możemy wskazać faworytów do gry w T-Mobile Ekstraklasie.

Tak naprawdę jest bardzo dużo zespołów, które mogą się bić o promocję do najwyższej klasy rozgrywkowej. Murowanym faworytem do awansu jest Zagłębie Lubin, natomiast silne są też Arka Gdynia i Dolcan Ząbki. Osobiście zwróciłbym uwagę na takie drużyny, jak Wisła Płock czy Miedź Legnica. Oba kluby mają składy, które mogą zamieścić w I lidze.

Co jest największą siłą Pańskiego zespołu?

Myszę, że dobry kontakt sztabu szkoleniowego z zespołem, ale przede wszystkim pracowitość tej grupy zawodników. Jesteśmy kolektywem, który nie posiada gwiazd w drużynie, natomiast jako zespół prezentuje bardzo solidny poziom.

Od kilku sezonów Termalica kończy rozgrywki zaplecza ekstraklasy w czubie tabeli, jednak nigdy nie udało się zrobić tego kolejnego kroku – awansować

do ekstraklasy. Czego tak na przestrzeni lat brakuje zespołowi z Niecieczy?

Chłodnej kalkulacji. Przykładem niech będzie historia sprzed dwóch lat, gdy Termalica była... 45 minut od ekstraklasy, remisując do przerwy 1:1 z Flotą Świnoujście. Taki rezultat dawał drużynie z Niecieczy awans. Zamiast pilnować wyniku, Termalica chciała ładnie pokonać rywala. I stało się, zamiast korzystnego wyniku, poległa 1:4. W przeszłości zawsze czegoś brakowało, ale już nikt nie chce do tego wracać.

Od stycznia pełni Pan funkcję trenera Termaliki. Podoba się Panu w Niecieczy?

Jest mi tu bardzo dobrze. Termalica to jeden z tych klubów, gdzie możesz spokojnie pracować. Zespół ma dobre warunki do treningów, więc mogę wdrażać swoje pomysły i nie martwić się o nic. Mam nadzieję, że efekty tej pracy będą widoczne na koniec sezonu.

Rozmawiał CEZARY JEŻOWSKI



Śmietanka towarzyska na Walnym Zgromadzeniu Delegatów PLP: Od lewej: Artur Kapelko, Jerzy Szczęsny, Michał Listkiewicz, Dariusz Zjawiański, Robert Podoliński i Zbigniew Boniek

24 lipca 2014 roku w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie odbyło się Walne Zgromadzenie Delegatów Pierwszej Ligi Piłkarskiej, na którym dokonano m.in. wyboru Zarządu PLP. Ten z kolei zdecydował, że funkcję prezesa rozgrywek nadal będzie pełnił Michał Listkiewicz. Na spotkaniu pojawili się prezes PZPN Zbigniew Boniek oraz prezes Ekstraklasy S.A. Bogusław Biszof.

Obrady Walnego Zgromadzenia Pierwszej Ligi Piłkarskiej

PLP pozostanie Michał Listkiewicz, a wraz z nim w Zarządzie zasiądą prezes Miedzi Legnica Martyna Pajączek (wiceprezes) oraz prezes Dolcanu Ząbki Jerzy Szczęsny (członek).

– Wiele zostało zrobione, ale mam świadomość, że przed nami jeszcze bardzo dużo pracy. Przy wsparciu Polskiego Związku Piłki Nożnej rozwijamy się i widać, że idziemy w dobrym kierunku – mówi Listkiewicz i dodaje: – W tym roku mamy bardzo ciekawych beniaminków. Cieszę się z obecności Wigier Suwałki, bo tamtejszy futbol potrzebuje mocnego reprezentanta w I lidze. Jest to dobrze zorganizowany klub z pięknym stadionem. Dołączmy do tego pozostałych i już widać, że nasze rozgrywki mogą tylko zyskać.

W trakcie spotkania przyjęto też statut PLP oraz dokonano wyboru członków Komisji Rewizyjnej. Należąc będą do niej Andrzej Danek (przewodniczący), Wojciech Pertkiewicz (wiceprzewodniczący) oraz Jacek Bojarowski (członek).

W trakcie Walnego Zgromadzenia Delegatów PLP doszło też do rozdania nagród za ubiegłoroczne rozgrywki. – Póki

co w skromniejszym wymiarze, ale idziemy wzorem naszych kolegów z ekstraklasy i chcieliśmy wyróżnić kilka osób. Tak się złożyło, że wszystkie nagrody trafiły do osób związanych w poprzednim sezonie z Dolcanem Ząbki – powiedział szef PLP.

W głosowaniu brali udział piłkarze wszystkich klubów I ligi, którzy zdecydowali, że w kategorii Trener Roku zwyciężył Robert Podoliński. Z kolei Najlepszym Piłkarzem poprzedniego sezonu wybrano Dariusza Zjawiańskiego. Od tego sezonu obaj reprezentują barwy Cracovii, gdzie Podoliński został pierwszym trenerem, a Zjawiański napastnikiem. Nagrodę za całokształt pracy otrzymał Sławomir Doliński, właściciel zespołu z Ząbek.

– Życzę każdemu klubowi, żeby miał u siebie takich ludzi, jak państwo Dolińscy. Widać, że wkładają całe serce i czas w funkcjonowanie Dolcanu. Stworzyli w Ząbkach drużynę, która jest dostosowana do lokalnych wymagań, a do tego jest świetnie zarządzana. Poza tym myślisz „Ząbki” – mówi szef „Dolcan i I liga” – kończy Listkiewicz.

CEZARY JEŻOWSKI

Znakomicie rozgrywki II ligi sezonu 2014/2015 rozpoczęli zawodnicy MKS-u Kluczbork. Piłkarze z liczącego 25 tysięcy mieszkańców miasta w pierwszych pięciu spotkaniach zdobyli komplet punktów. Jedną z wiodących postaci zespołu jest Piotr Burski, lider klasyfikacji strzelców II ligi, z którym porozmawialiśmy o jego indywidualnych oraz drużynowych celach na najbliższe miesiące.

Końcówka poprzedniego sezonu była bardzo udana w Pańskim wykonaniu. Zdobył Pan trzy bramki, a teraz, po pięciu spotkaniach nowego sezonu, ma Pan cztery trafienia na koncie.

Co jest przyczyną tak dobrej postawy?
Bardzo dobrze przepracowałem okres przygotowawczy. Jestem w dobrej dyspozycji i mam nadzieję, że z tygodnia na tydzień moja forma będzie coraz lepsza. Końcówkę poprzednich rozgrywek miałem naprawdę udaną, choć niemal przez cały sezon pauzowałem z powodu kontuzji. Od momentu powrotu na boisko, w ośmiu spotkaniach strzeliłem sześć goli. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się cieszyć i podtrzymać tę formę do końca rundy.

A może fakt, że zdobywa Pan teraz tyle bramek, to efekt piłkarskiej złości?

Bo przecież z powodu kontuzji nie grał Pan niemal cały poprzedni sezon.

Coś w tym jest. Cały czas siedziałem w domu i przechodziłem rehabilitację. Nie byłem szczęśliwy z tego powodu, że mecze mojej drużyny musiałem oglądać z trybun. Na szczęście to jest już za mną.

Powiedziałby Pan o sobie, że jest Pan w tej chwili zawodnikiem, który potrafi wygrywać mecze w pojedynkę?

Nie, nie, nie! Cała drużyna pracuje na moje gole, tak samo jak cała drużyna pracuje na nasz wspólny sukces. Doświadczam od kolegów bardzo dobre podania i nie pozostaje mi nic innego, jak umieszczać piłkę w siatce.

Dyspozycja, w jakiej się Pan teraz znajduje, to Pańska najlepsza forma w dotychczasowej przychodzie z piłką?

Myślę, że byłem kiedyś w lepszej formie, jeszcze kiedy grałem w Gawinie Królewska Wola. Moja forma jest dobra, ale nie taka, jaką bym sobie wymarzył. Stać mnie na więcej.

Pan w zasadzie w każdym sezonie zdobywa po kilka albo kilkanaście bramek. Dlaczego nigdy nie zagrał Pan na wyższym szczeblu rozgrywkowym?

Kiedyś byłem na testach w Widzewie, Groclinie, Wiśle Kraków i GKS-ie Bełchatów, ale urazy pokrzyżowały mi karierę. Podczas ostatniej kontuzji po raz trzeci miałem operowane kolano. Okazję do gry na wyższym poziomie były, ale niestety, nie udało się. Szkoda. Teraz mam 29 lat i ten wiek już chyba nie pozwala na grę na wysokim poziomie. Jedyne po cichu liczę jeszcze na pierwszą ligę, ale

Dwanaście goli w rundzie jesiennej, to byłby bardzo fajny dorobek. To jest mój cel na tę rundę. A jeśli udałoby się zdobyć tyle samo bramek wiosną, to byłbym niezwykle szczęśliwy!



Strzela gole ze złości



Piotr Burski

wiem, że najpierw w drugiej lidze trzeba udowodnić swoją wartość. Muszę po prostu strzelać jak najwięcej goli, a wtedy może coś się uda.

Ale pierwsza liga w Kluczborku czy w innym mieście?

Jak uda się awansować, to czemu nie? (śmiej) Kontrakt mam jeszcze ważny przez rok, więc skupiam się na tym, co jest teraz. Niedawno przedłużyłem swoją umowę z klubem, także mam tu coś do udowodnienia.

Miłe jest to, że mimo całego straconego poprzedniego sezonu, klub Panu zaufał i przedłużył z Panem kontrakt.

Tak, to jest bardzo fajne. Ja zresztą bardzo chciałem przedłużyć umowę, bo cały poprzedni rok miałem stracony. Teraz swoimi golami chciałbym podziękować za zaufanie.

Początek tego sezonu jest bardzo udany w Pańskim wykonaniu. Z ilu strzelonych goli w najbliższej rundzie byłby Pan zadowolony?

Z dziesięciu! Chociaż dwanaście goli w rundzie jesiennej, to byłby bardzo fajny dorobek. To jest mój cel na tę rundę. A jeśli udałoby się zdobyć tyle samo bramek wiosną, to byłbym niezwykle szczęśliwy!

Rozmawiał DOMINIK FARELNIAK (fot. mkskluczbork.pl)

Przedstawić się nie musiałem

Jego długa kariera to przede wszystkim dwa kluby. Teraz właśnie wrócił do tego drugiego. Choć, jak sam podkreśla, Pogoń i Arkę traktuje na równi. Bartosz Ława opowiada o tym, jak znowu znalazł się w Gdyni.

Po raz pierwszy Bartosz Ława trafił do Arki Gdynia 10 lat temu. Był wówczas w najlepszym piłkarskim wieku (25 lat) i bardzo szybko wypracował sobie mocną pozycję. Błyskawicznie stał się jednym z liderów ówczesnej Arki, a niektórzy twierdzą, że nawet jej symbolem. Coś w tym jest, bo Ława spędził w Gdyni aż sześć lat i w międzyczasie dwa razy świętował awans do ekstraklasy. Gdy odszedł, nastąpił również gorszy czas dla Arki. Teraz to Arka wyciągnęła do niego rękę, gdy na ostatniej prostej – jak się wydawało – jego kariera zaczęła skręcać.

– Troszkę się w tym czasie zmieniło. Jednak nie było mnie cztery lata – uważa 35-letni dziś Bartek. – Gdynia się rozbudowuje, ma coraz lepszą infrastrukturę i gdy bywa się w mieście co jakiś czas, widać to jeszcze bardziej. Jeśli chodzi o klub, to przede wszystkim powstał stadion. Gdy byłem w Arce poprzednio, obiekt był jeszcze w budowie i nie miałem przyjemności na nim zagrać. To znaczy – zagrałem, ale tylko raz i to w przeciwnej drużynie. Robiliśmy wówczas awans z Pogonią. Co jeszcze? Pozmieniali się trenerzy, pozmieniali się zawodnicy. Jest jednak kilku chłopaków, z którymi grałem, sztab medyczny jest ten sam, magazynierka ta sama. Na pewno było do czego i kogo wracać. Przedstawić się wszystkim nie musiałem i człowiek przyjeżdżał jak do siebie.

Bartek nie ukrywa, że trasę Szczecin-Gdynia i z powrotem zna już na pamięć. – W jednym kierunku to 330 kilometrów – wskazuje dokładnie. Ale tego, który klub jest bliższy jego sercu, wskazywać nie chce. – Jestem szczecinianinem – podkreśla jednak. – Tam się wychowałem, tam stawiałem pierwsze kroki w piłce. Pogoń i Arka są mi jednak bliższe na równi, bo w obu klubach przeżyłem

naprawdę piękne chwile. Kilka razy radykalni kibice kazali mi się deklarować: „jedno albo drugie”. Ale ja naprawdę i tu, i tu czuję się świetnie.

Te najświeższe wspomnienia związane z Pogonią tak dobre jednak nie są. – Nie spodziewałem się pożegnania. Myślałem, że zakończę swoją przygodę z piłką w Szczecinie, tym bardziej, że miałem z Pogonią ważny kontrakt – opowiada Ława. – Oczywiście były jakieś niepokojące symptomy, więc pewnie coś mogłem przeczuwać, ale nie chciałem w to wierzyć. Tym bardziej, że moja dyspozycja fizyczna i sportowa była co najmniej dobra. Do dziś nie powiedział mi, dlaczego tak się stało i mam wrażenie, że nikt z działaczy, ani ze

Bartosz Ława



sztabu, nie chce się pod tą decyzją podpisać. Żadnej konfrontacji z trenerem nie było. Wszystko odbyło się moim zdaniem bardzo zagadkowo. Było mi z tego powodu przykro, ale czułem się zbyt dobrze, by kończyć przygodę z piłką. Postanowiliśmy z rodziną, że jeszcze trochę pogram i postawiliśmy na Gdynię. Wybrałem Arkę z sentymentu i, choć sportowo jest to może krok w tył, uważam, że to dobry ruch. Cieszę się, że tu jestem.

Na razie Bartek podpisał z Arką roczną umowę. Jak długo zabawi w Gdyni tym razem? – Jeżeli będę umowę przedłużać, to pewnie właśnie z roku na rok. Z roku na rok będę się też zastanawiał nad dalszym graniem, bo – choć czuję się dobrze – metryki już nie oszukam – nie owija w bawełnę doświadczony rozgrywający. – Poza tym zostałem w Szczecinie rodzinie, bo synek chodzi do szkoły, a żona pracuje. Trzeba powoli myśleć innymi kategoriami. Damy radę – uśmiecha się.

Pomyśl na życie po zakończeniu kariery Bartek już jednak ma. I to mocno sprecyzowany. – Wspólnie z przyjacielem, Tomkiem Podobasem (byłym piłkarzem m.in. Pogoni – red.), utworzyliśmy w Szczecinie obiekt sportowy Football Arena – opisuje swój biznes zawodnik Arki. – Postawiliśmy dwie hale ze sztuczną nawierzchnią. Otwieramy tam szkołę piłkarską, organizujemy różne eventy, sportowe półkolonie, prowadzimy wynajem. Naprawdę mam zatem co robić i poradzę sobie również „po”. A na razie... skupiam się na granii, bo piłka wciąż daje frajdę i po prostu mnie kręci.

PIOTR GAJEWSKI

Antoni
Piechniczek
(z prawej)
i Andrzej Streliau



Piechniczek: Żegnaj, Kaziu

12 sierpnia 2014 roku, w wieku 85 lat, zmarł były reprezentant Polski, legenda Polonii Bytom, Kazimierz Trampisz. – Cechowała go duża boiskowa inteligencja. Był świetnie wyszkolony technicznie, znakomity w grze kombinacyjnej. Zawsze tryskał dobrym humorem, błyskał cennymi puentami – wspomina Antoni Piechniczek, były trener reprezentacji Polski.

Kazimierz Trampisz urodził się 10 stycznia 1929 roku w Stanisławowie. Był wychowankiem Strzelca Górka Stanisławów. Przez większość kariery piłkarskiej związany z Polonią Bytom, w której występował w latach 1945-1946 i 1947-1962, dwukrotnie zdobywając tytuł mistrza Polski. Grał także m.in. w Hejnale Kęty i Stali Rzeszów. W reprezentacji Polski występował w latach 1950-1958. Grał m.in. na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach. Wystąpił w meczu przeciwko Francji i zdobył bramkę.

Po zakończeniu kariery zajął się pracą trenerską. Szkolił m.in. Stal Rzeszów, Polonię Bytom, GKS Katowice, Zagłębie Sosnowiec, Hutnika Kraków, GKS Jastrzębie, Polonez Warszawa, AKS Chorzów i Przebój Wolbrom.

– Jeszcze jako kibic Ruchu Chorzów miałem przyjemność wychowywać się na grze Kazimierza Trampisza. Wielokrotnie oglądałem go w meczach Polonii Bytom oraz spotkaniach reprezentacji Polski. Wyróżniał się tym, że jako jeden z nielicznych piłkarzy tamtego pokolenia był człowiekiem z wyższym wykształceniem, w dodatku technicznym. Cechowała go duża, boiskowa inteligencja. Był świetnie wyszkolony technicznie, znakomity w grze kombinacyjnej. Zawsze tryskał dobrym humorem, błyskał cennymi puentami. W ostatnich latach widywałem się z nim na różnego rodzaju konferencjach trenerskich, organizowanych przez Polski Związek Piłki Nożnej. Ostatni kontakt miałem z nim bodajże trzy lata temu, kiedy Polonia Bytom grała jeszcze w ekstraklasie. Pojechałem wówczas do Bytomia i oglądałem spotkanie w towarzystwie Kazia oraz Ryszarda Grzegorzycy i Jana Liberdy – wspomina Kazimierza Trampisza były trener reprezentacji Polski, Antoni Piechniczek.

DOMINIK FARELNİK

Jeszcze w lipcu kibice chorzowskiego Ruchu mogli być zaniepokojeni losami swojej drużyny. Wprawdzie miesiąc wcześniej ich pupile po raz kolejny zaskoczyli całą piłkarską Polskę, kończąc rozgrywki T-Mobile Ekstraklasy na trzecim miejscu, to wraz ze zbliżającym się nowym sezonem z klubu napływały niezbyt optymistyczne komunikaty.

Do Wisły Kraków odeszło bowiem trzech podstawowych zawodników, osłabiając każdą z formacji: bramkarz Michał Buchalik, obrońca Maciej Sadlok i ofensywnie usposobiony Maciej Jankowski. O ile jednak sympatycy chorzowskiej drużyny mogą już być przyzwyczajeni do tego, że co roku bogatsze kluby wyższymi zarobkami kuszą najbardziej wyróżniających się „Niebieskich”, o tyle z całą pewnością nikt w Chorzowie nie był przygotowany na problemy z murawą stadionu przy ul. Cichej. Tymczasem konsekwencją rozpoczętej tuż po zakończeniu sezonu 2013/14 renowacji murawy był jej... fatalny stan u progu nowego sezonu i konieczność wynajęcia stadionu w Gliwicach. Początek rozgrywek ligowych również nie ułożył się po myśli piłkarzy, działaczy i kibiców Ruchu. W pierwszych trzech spotkaniach „Niebiescy” zanotowali trzy porażki. – Trudno jest dostrzec światełko w tunelu. Ruchowi może pomóc sukces w pucharach – mówił na początku sierpnia Albin Wira, były piłkarz i trener Ruchu.

Czterokrotny mistrz Polski z „Niebieski” miał rację, bo zawodników Ruchu mocno podbudowały dobre rezultaty w europejskich pucharach. Podczas gdy media i sympatycy piłki nożnej w kraju koncentrowali się na wpadce organizacyjnej Legii Warszawa i kompromitującej porażce Lecha Poznań z Islandczykami, podopieczni Jana Kociana dzięki ogromnej determinacji zameldowali się w IV rundzie eliminacyjnej Ligi Europy. Ruch najpierw uporał się z FC Vaduz (3:2 i 0:0), a następnie wyeliminował faworyzowany Esbjerg FB (0:0 i 2:2) po bramce doświadczonego Łukasza Surmy w ostatniej minucie rewanżu. Bez względu na końcowy wynik rywalizacji z Metalistem Charków („Niebiescy” przegrali dopiero w dogrywce rewanżowego meczu – red.), chorzowianie nie mogą wstydzić się swojej postawy w Europie.

Po wyeliminowaniu Duńców, Ruch zakończył swoją niekorzystną passę w ligowych rozgrywkach. W kolejnych trzech meczach z Wisłą, Piastem Gliwice i Lechem nie przegrał, zdobywając pięć punktów. Klub

„Niebiescy” z nowymi sponsorami



Duet znakomity
– Łukasz Surma
i trener Jan Kocian

pochwalił się również nowymi sponsorami. Partnerem Ruchu zostało PKP CARGO, a Sponsorem Głównym Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG). – Rozmowy były długie, dlatego radość ze sfinalizowania umowy jest wyjątkowa. To jednak nie koniec dobrych wieści. Prowadzimy rozmowy z kolejnymi firmami - przekonuje prezes Ruchu Dariusz Smagorowicz. Logo PGNiG pojawiło się na koszulkach Ruchu podczas meczu z Lechem. Wtedy to też chorzowianie wreszcie wrócili na swój stadion.

Co jest największą siłą Ruchu? Mimo ostatnich wieści o nowych sponsorach, na pewno nie pieniądze. Ruch to jednak

wielka historia, tradycja i śląski charakter. Co należy jeszcze mocniej podkreślić, sukcesy „Niebieskich” w ostatnich latach były efektem ciężkiej pracy piłkarzy pod okiem szkoleniowców, którzy potrafili wykręcić z nich ogromne pokłady umiejętności. Jeszcze nie tak dawno największym ulubieńcem kibiców Ruchu był „Waldek King”, czyli Waldemar Fornalik. Teraz sympatię zarezerwowaną dla byłego selekcjoner reprezentacji Polski przejął Jan Kocian, który rewelacyjnymi rezultatami w sezonie 2013/14 na pewno nie powiedział ostatniego słowa.

MR

Kiłdanowicz: Czas zmienić myślenie

Przez lata był jednym z najbardziej wpływowych menadżerów w kraju. Twierdzi jednak, że to raczej rozdział zamknięty.

Od początku lipca Robert Kiłdanowicz jest prezesem Stomilu Olsztyn i zapowiada, że po latach przywróci pierwszoligowcowi ekstraklasę.



Robert Kiłdanowicz od początku lipca jest nowym prezesem Stomilu

Trudniej być piłkarskim menadżerem czy prezesem piłkarskiego klubu?
Następne pytanie poproszę.

Rozumiem, że jednak agentem?
Nie, to prawie to samo. Serio! Tylko w nieco innej scenografii. Wiele zadań jest jednak podobnych.

Jak opisałbyś scenografię, z którą masz do czynienia obecnie?
Scenografia w Stomilu, czyli brak stadionu i boisk treningowych, sprawia, że jako wicelider (rozmawialiśmy po pięciu pierwszoligowych kolejkach – red.) trenujemy na łąkach i pastwiskach, a na swoim obiekcie czujemy się czasem jak intruz. Do tego dochodzi wiele emocji, otaczających klub, który wciąż działa jako stowarzyszenie. Taka scenografia nie ułatwia życia prezesa klubu w Olsztynie.

Co w ogóle podkusiło Cię do wzięcia na barki odpowiedzialności za losy Stomilu? Na stadionie przy al. Piłsudskiego nie byłes częstym bywalcem.
Wpłynął na to trochę głos środowiska miejscowych małych i średnich przedsiębiorców, którzy są moimi znajomymi i kolegami. To oni namówili mnie, że bym wziął to w swoje ręce. A później sprawa poszła już bardzo szybko. Temat pojawił się niby w marcu czy w kwietniu, ale na początku zbyłem to tylko uśmiechem. Decyzję podjąłem dopiero przy drugim podejściu, na początku czerwca, gdy pojawiły się pierwsze konkrety.

Przyszedłeś do klubu z mocarstwowymi planami. Już dawno nikt tak odważnie i otwarcie nie mówił o chęci awansu do T-Mobile Ekstraklasy!
Chyba w ogóle nikt na ten temat nie mówił. Ja zrobiłem to oczywiście z rozmysłem, by sprowokować i zmotywować do działań otoczenie. I efekt przyszedł. Rzeczywiście, udało się uzyskać sporo wsparcia. Niestety, adwersarzy też nie brakuje.

To, co rzuciło się w oczy po pierwszych pierwszoligowych kolejkach, to zmiana strategii budowy zespołu. Zdecydowana większość drużyny to wciąż mniej lub bardziej doświadczony wychowankowie, ale obecnie wspiera ich kilku obcokrajowców.

To świadomy wybór i kolejny dowód na to, że wszystkie genialne rozwiązania są proste. Nie wiem, dlaczego nikt wcześniej o tym nie pomyślał. Dla mnie to oczywiste, że skoro nasz budżet nie pozwala na wiele, to warto zwrócić uwagę na wschód



Piotr Darmochwał jest jednym z liderów pierwszoligowca z Olsztyna

oraz sytuację polityczno-gospodarczą na Ukrainie. To oczywiste. Nie wiem, dlaczego nikt nie wpadł na to wcześniej. Dobrze natomiast, że trzon zespołu to jednak miejscowi, z którymi utożsamia się publika.

Choćbyś nie wiem, jak się starał i choćbyś nie wiem, co zrobił, nowego stadionu raczej nie wybudujesz. Nie obawiasz się, że brak odpowiedniego obiektu nie będzie hamulcem Twoich planów?
Wydaje mi się, że stadion będzie naturalną kolejną rzeczą. To będzie komplementarność dla wyniku. Wstępem powinien być wynik sportowy lub chociaż zwiększenie szansy na osiągnięcie dobrego wyniku, a dopiero później apelowanie o stadion. Odwrotnie niż dotychczas. Bo dla kogo miałby powstać ten stadion, w przypadku, gdy klub grałby w drugiej lidze? Dla zająców i królików?

Walne zebranie członków klubu podjęło niedawno uchwałę o chęci utworzenia spółki akcyjnej, która zarządzałaby

Brak stadionu i boisk treningowych, sprawia, że jako wicelider (rozmawialiśmy po pięciu pierwszoligowych kolejkach – red.) trenujemy na łąkach i pastwiskach, a na swoim obiekcie czujemy się czasem jak intruz



klubem. Kiedy może do tego dojść w praktyce?
Moim zdaniem to nieuchronna konieczność. Zresztą nie „moim zdaniem”. To po prostu nieuchronna konieczność. A termin będzie wypadkową trzech kwestii. Konieczny jest tu znowu dobry wynik sportowy, czyli co najmniej miejsce między szóstą a dwanaście w trwającym sezonie. Rozpoczęcie budowy nowego stadionu – to kwestia numer 2. Bo bez gwarancji powstania nowego obiektu rzeczywistość będzie trudno przyciągnąć inwesto-

rów. I wreszcie sprawa trzecia – profesjonalizacja, przynajmniej jeśli chodzi o podejście, całego środowiska piłkarskiego w Olsztynie. Czas po prostu zmienić myślenie i przestawić się na profesjonalną piłkę.

Myslałeś, co jeśli plan „Stomil w ekstraklasie” Ci nie wypali i będziesz musiał odejść?
Planów mam wiele i to niekoniecznie związanych z piłką. Menadżerka to jednak temat raczej zamknięty.

PIOTR GAJEWSKI

Miroslaw Jabłoński nieoczekiwanie dostał propozycję pracy ze Stomilu. Spisuje się jednak wybornie



Kibice

– oni pamiętają

Na Kopcu Powstania Warszawskiego gromadzą się tłumy. Pod pomnikiem symbolizującym Znak Polski Walczącej, układane są kolejne znicze, wieńce i kwiaty. Następuje chwilowa cisza. Część osób podnosi ręce, a kilkanaście sekund później płoną w nich race, od których robi się jasno. W tym momencie „Mazurek Dąbrowskiego” niesie się już po Czerniakowie.

W ten sposób, każdego roku, hołd Powstańcom oddają mieszkańcy Warszawy. Wśród nich bardzo duża grupa kibiców Legii, dla której ten dzień jest szczególny. Zaczynają wcześniej, bo już o godzinie 10:00 na Mokotowie. Długo tam nie zostają, bo czeka ich jeszcze zmiana warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza i odwiedzin przy pomnikach: generała Roweckiego, Chruściła, Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej oraz kilku innych. O 20:00 śpiewają Zakazane Piosenki na Placu Piłsudskiego, a o 21:00 czeka ich symboliczne zakończenie dnia – na czerniakowskim Kopcu, który został usypany z gruzów zniszczonej stolicy.

Wszyscy – obligatoryjnie – ubrani na biało. Najczęściej ze Znakem Polski Walczącej lub innym powstańczym motywem na koszulce. Rzadko kiedy, w krótkich spodenkach. Nawet mimo upałów, bo przecież nie wypada. Przed pierwszym sierpniem organizują różne akcje i zbiórki. Ostatnio, jeszcze w czerwcu tego roku, kupili powstańcowi z batalionu KB „Nałęcz” elektryczny wózek inwalidzki, tak, by mógł spokojnie uczestniczyć w obchodach. O tym mało się pisze.

O historii klubu i miasta pamiętają też kibice Polonii Warszawa, na których stadionie – przy ulicy Konwiktorskiej – zginęło przecież w 1944 roku aż dwunastu Powstańców. Na murach otaczających obiekt od kilku lat widnieją pamiątkowe murały z powstańczym motywem, a charakterystyczna kotwica znajduje się także na strojach piłkarzy. Historię miasta czuć tu na każdym kroku. Jest ona immanentną częścią tego klubu.

Inni też pamiętają. Dwa lata temu fani Śląska Wrocław przygotowali okazałą oprawę, której hasło brzmiało: „Niech mówią, że klęska. Że czczyć nie należy. Śląsk Wrocław jest dumny z powstańczych Żołnierzy”. Całość poprzedził głośny dźwięk syren, a kibice odśpiewali hymn narodowy, po którym zaczęli skandować „Cześć i chwała Bohaterom!”. Z własnej, nieprzymuszanej woli, wypełnionej patriotyzmem. Mniejsze oprawy robiono też w innych klubach.

Z różnych lig, z całej Polski. Od Łomży po Zieloną Górę.

Inne powstanie – wielkopolskie – pielęgnują z kolei kibice Lecha Poznań. Rokrocznie, zawsze licznie uczestniczą w marшу ku czci podpisania rozejmu, który potwierdził zwycięstwo tamtejszego niepodległościowego zrywu. Dodatkowo w święto Polskiego Państwa Podziemnego przygotowali dla bohaterów walk specjalne koszulki Lecha z pseudonimami walczących w czasach wojennej konspiracji.

– Kibice uczą dziś patriotyzmu – powiedział po oprawie we Wrocławiu 89-letni kombatant Zbigniew Lazarowicz, pseudonim Bratek. I trudno się z nim nie zgodzić. Nie ma drugiej tak zaangażowanej grupy społecznej, która by w takim stopniu pielęgnowała pamięć o wydarzeniach historycznych. Niejednokrotnie, co ostatnio w swoim felietonie zauważył Eryk Mistewicz, poświęcają swój wolny czas, często nawet podporządkowując dzisiejszym obchodom plany wakacyjne. Wszystko po to, by wziąć udział w grach ulicznych, koncertach, inscenizacjach czy wolontariacie. Dla nich nie jest ważne, że Powstanie zostało przegrane. Ważni są bohaterowie.

W czasie, kiedy piszę ten tekst, dokładnie siedemdziesiąt lat temu, pułkownik Antoni Chruściel wydał już rozkaz rozpoczęcia akcji zbrojnej. Powstanie miało rozpocząć się nazajutrz. Pozostały tylko godziny. Kibice polskich klubów zawsze o tym pamiętają. I choć można na nich za wiele rzeczy utyskiwać, można ganić, to jednak trzeba też oddać wielki szacunek za to, co robią.

JAKUB POLKOWSKI

Kibice uczą dziś patriotyzmu – powiedział po oprawie we Wrocławiu 89-letni kombatant Zbigniew Lazarowicz, pseudonim Bratek. I trudno się z nim nie zgodzić. Nie ma drugiej tak zaangażowanej grupy społecznej, która by w takim stopniu pielęgnowała pamięć o wydarzeniach historycznych



WSZYSCY JESTEŚMY DRUŻYNĄ NARODOWĄ



Biedronka
Codziennie niskie ceny

OFICJALNY SPONSOR
PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI
POLSKI